DZIENNIK BAŁTYCKI

REJSY

Rok XXXV nr 179 (10819) Gdańsk, sobota 11 i niedziela 12 sierpnia 1979 r. Cena 1 zł

Edward Gierek przebywał w województwie przemyskim

I sekretarz KC PZPR Edward Gierek odwiedził w piątek woj. przemyskie, zaznajamiając się z gospodarką regionu, głównie problemami budownictwa mieszkaniowego, rolnictwa i gospodarki żywnościowej.

Przemyskie, jedno z młodych województw, w ostatnich latach intensywnie rozbudowało i zmodernizowało przemysł. Zorganizowano tu blisko 9 tysięcy nowych miejsc pracy; stale dba się o poprawę warunków życia fabrycznych załóg. Np. z inicjatywy wojewódzkiej instancji partyjnej rozwinięto akcję pomocy przedsiębiorstw przemysłowych dla budownictwa mieszkaniowego.

Edward Gierek, w towarzystwie sekretarza KW PZPR **Zenona Czecha** i wojewody **Zdzisława Cichockiego**, przybył na plac budowy fabryki domów w Przemyślu, gdzie został serdecznie powitany przez załogę. Dobiega tu końca wznoszenie wytwórni elementów wielkopłytowych, z których rocznie będzie się montować 6 tys. izb mieszkalnych. Jednocześnie z fabryką powstaje zaplecze socjalne dla pracowników przyszłego zakładu. Wykonawcy tej ważnej dla regionu inwestycji podjęli się przyspieszenia budowy – uruchomienia wytwórni płyt do końca br.

Następnie I sekretarz KC PZPR udał się do fermy hodowlanej w Suchej Woli, wchodzącej w skład Lubaczowskiego Kombinatu Rolnego. Obiekt – otoczony dorodnym „lasem" kukurydzy – od 4 lat utrzymuje wysoki poziom chowu młodego bydła opasowego. Gospodarstwo fermowe jest jednym z lepszych w kraju – pod względem osiągania przyrostów wagowych bydła – dziennie przybywa tu zwierzętom po 750 g tuszy. Dobre rezultaty są wynikiem racjonalnego żywienia, opartego głównie na paszy sporządzanej z kiszonek kukurydzy, a także wysokiego poziomu mechanizacji. M. in. wykorzystuje się tu radzieckie maszyny do uprawy kukurydzianej plantacji, a z obsługą liczącego 4200 sztuk stada radzi sobie tylko 6 ludzi.

Edward Gierek wyraził rolnikom uznanie za wzorowe gospodarowanie w kombinacie.

I sekretarz KC spotkał się, na zakończenie wizyty, z Sekretariatem KW PZPR. Omówiono najważniejsze kierunki społeczno-gospodarczego rozwoju województwa.

(PAP)

Minister Jerzy Olszewski na Wybrzeżu gdańskim

Wczoraj przybyli do Gdańska minister handlu zagranicznego i gospodarki morskiej prof. **Jerzy Olszewski** oraz wiceminister tego resortu **Edwin Wiśniewski.**

Spotkali się oni z I sekretarzem KW PZPR w Gdańsku **Tadeuszem Fiszbachem** i odbyli rozmowę na temat zadań gospodarki morskiej Wybrzeża wschodniego w II półroczu br.

Następnie J. Olszewski i E. Wiśniewski w towarzystwie I sekretarza KW PZPR Tadeusza Fiszbacha udali się do portu gdańskiego, gdzie zapoznali się z aktualnymi problemami pracy portu i jego załogi. W spotkaniu wzięli udział: dyr. naczelny Zespołu Portowego Gdańsk - Gdynia **Stanisław Pawłowski**, dyr. naczelny Zarządu Portu Gdańsk **Mieczysław Płoski**, sekretarz KZ PZPR ZP Gdańsk **Andrzej Karnabal** i przewodniczący RZ ZZMiP portu **Zygmunt Wangler.**

W dniu dzisiejszym goście spotkają się z kierownictwem polityczno - administracyjnym Polskich Linii Oceanicznych.

E. M.

W skrócie

● Komisja EWG dała Wielkiej Brytanii 45 dni na cofnięcie lub zmianę wprowadzonych jednostronnie przepisów w zakresie ochrony zasobów ryb. Przepisy te weszły w życie 1 czerwca br. W przypadku, gdyby Londyn nie zareagował na wezwanie komisji, sprawa ta trafić może na wokandę trybunału sprawiedliwości EWG.

● Na zachodnich giełdach pieniężnych zanotowano w piątek ponowny wzrost ceny złota do poziomu przeszło 302 dol. za uncję oraz spadek kursu dolara. Giełdy zareagowały w ten sposób na opublikowane w czwartek dane, wskazujące na większy niż oczekiwano wzrost stopy inflacji w USA. (PAP)

Posiedzenie Kolegium Ministerstwa Energetyki i Energii Atomowej

W piątek odbyło się posiedzenie Kolegium Ministerstwa Energetyki i Energii Atomowej z udziałem prezesa Rady Ministrów **Piotra Jaroszewicza** oraz wiceprezesa Rady Ministrów **Jana Szydlaka.** Posiedzeniu przewodniczył minister energetyki i energii atomowej **Zbigniew Bartosiewicz.** Omówiono podstawowe bieżące zadania resortu i jego jednostek związane z realizacją kierunków działania mających na celu wykonanie NPSG na rok bieżący. Podkreślono konieczność należytego przygotowania elektrowni i elektrociepłowni do pracy w okresie jesienno-zimowym, a zwłaszcza terminowego przekazania nowych mocy z inwestycji, przeprowadzenia w pełnym zakresie remontów urządzeń energetycznych oraz gromadzenia niezbędnych zapasów paliw.

* * *

Prezes Rady Ministrów na wniosek ministra energetyki i energii atomowej odwołał dr. inż. **Jana Felickiego** i mgr. inż. **Lecha Tymińskiego** ze stanowisk podsekretarzy stanu w Ministerstwie Energetyki i Energii Atomowej.

(PAP)

Z prac Prezydium Rządu

Jak informuje rzecznik prasowy rządu – 10 sierpnia br. Prezydium Rządu rozpatrzyło przedstawione przez Ministerstwo Pracy, Płac i Spraw Socjalnych, w porozumieniu z Centralną Radą Związków Zawodowych, propozycje dotyczące produkcji i zaopatrzenia w odzież ochronną i roboczą oraz sprzęt ochrony osobistej.

Wydatki na te cele wyniosły w gospodarce w 1978 r. ogromną kwotę przekraczającą 17 mld zł. Na posiedzeniu podjęto decyzje z myślą o należytym zaopatrzeniu załóg pracowniczych w odzież i sprzęt oraz zwiększeniu dyscypliny w gospodarowaniu tymi środkami. Nadano produkcji odzieży ochronnej i roboczej oraz sprzętu ochrony osobistej wysoką rangę. Wzmocniono odpowiedzialność producentów i nadzorujących ich zjednoczeń, ministerstw i związków spółdzielczych za realizację planowanych w tej dziedzinie zadań. Prezydium Rządu udzieliło wytycznych do prac nad usprawnieniem gospodarki odzieżą roboczą. Z oceny Ministerstwa Pracy, Płac i Spraw Socjalnych oraz z badań przeprowadzonych przez Najwyższą Izbę Kontroli wynika bowiem, że w wielu zakładach występują różne nieprawidło-

● Dokończenie na str. 2

Włoscy komuniści krytykują rząd Cossigi

Po exposé programowym premiera Francesco Cossigi, w parlamencie włoskim trwała w piątek debata nad wotum zaufania dla nowego rządu.

Przemawiając w imieniu deputowanych WłPK, członek kierownictwa partii Fernando di Giulio, skrytykował zarówno strukturę jak i program obecnego gabinetu. Zwrócił uwagę, że program rządu, mimo dobrych intencji premiera Cossigi, nie odpowiada wymogom obecnej sytuacji w kraju: w dodatku brak politycznej woli jego realizacji ze strony partii, które decydują o egzystencji rządu.

Di Giulio przypomniał, że WłPK pozostaje dzisiaj w opozycji, do której została zmuszona, z powodu dyskryminacyjnego stanowiska innych partii, zwłaszcza chrześcijańskiej demokracji. Stwierdził, że partia komunistyczna w dalszym ciągu uważa za niezbędne utworzenie we Włoszech rządu koalicyjnego, w skład którego, obok innych sił demokratycznych, weszliby komuniści i socjaliści.

(PAP)

Nieudana próba z SLV-3 w Indiach

Niepowodzeniem zakończyła się w piątek pierwsza indyjska próba wystrzelenia prototypu sztucznego satelity Ziemi przy pomocy zbudowanej w Indiach rakiety nośnej SLV-3.

Według oficjalnego komunikatu „nienormalne zachowanie się" drugiego członu rakiety sprawiło, że jej ostatni, czwarty stopień i umieszczony w nim 40-kilogramowy ładunek użyteczny zamiast wejść na orbitę wokółziemską, spadły do Zatoki Bengalskiej, 500 km od miejsca startu.

Wokół Ziemi krążą już dwa indyjskie sztuczne satelity, ale oba dostały się na orbitę — pierwszy w 1975 roku, a drugi w czerwcu br. — z pomocą radzieckich rakiet nośnych.

Rakieta SLV-3, budowana od 7 lat, ma służyć do wyrzucania satelitów o masie 600 kg.

Ośrodek rakietowy, z którego wystrzelono SLV-3 znajduje się na wyspie Shriharikota, leżącej tuż u biegów Półwyspu Indyjskiego, 100 km na północ od Madrasu. (PAP)

Powołanie trybunału specjalnego w Gwinei Równikowej

Szef rządu wojskowego Gwinei Równikowej, Teodoro Obiang Nguema oznajmił na swej pierwszej konferencji prasowej, że nowe władze panują nad sytuacją w całym kraju, w tym i nad rodzinną miejscowością obalonego dyktatora, Francisco Maciasa. Dodał jednak, że nieznany mu jest los Maciasa, którego poszukują oddziały rządowe. Z jego wypowiedzi wynikało, że w ostatnim czasie toczyły się walki między wojskami rządowymi, a jednostką lojalną wobec obalonego dyktatora.

Teodoro Obiang zadeklarował gotowość nawiązania przez jego rząd specjalnych stosunków z byłą metropolią kolonialną — Hiszpanią i rozwinięcia współpracy z krajami zachodnimi. Ogłosił powołanie specjalnego trybunału, który ma sądzić Francisco Maciasa i jego zauszników. Liczbę ofiar, śmiertelnych represji reżimu Maciasa ocenił na 10 tysięcy, dodając, że do Gabonu, Kamerunu i Europy zbiegło ok. 100 tys. osób, czyli 30 proc. mieszkańców kraju.

(PAP)

Pogoda

Jak nas poinformował dyżurny synoptyk IMiGW w Gdyni, w sobotę będzie zachmurzenie umiarkowane, okresami duże i przelotne opady. Temperatura od 13 st. rano do 20 st. w ciągu dnia. Wiatry słabe i umiarkowane, południowo-zachodnie.

W niedzielę wzrost zachmurzenia i przejściowe opady. Temp. bez większych zmian.

(k)

Laos. Na bazarze. Fot. — CAF — Kłoś

Demonstracja w Atenach

W czwartek w centrum Aten doszło do burzliwej demonstracji mas pracujących, domagających się poprawy płac i ochrony przez państwo swobód politycznych i związkowych. 34 interweniujących policjantów i 10 manifestantów odniosło obrażenia. Ok. 80 osób zatrzymano. Akcja miała początkowo spokojny przebieg, ale z chwilą wkroczenia na skwer przed uniwersytetem policji, usiłującej rozpędzić uczestników demonstracji, zakazanej przez władze, doszło do starć. Demonstrację zorganizowali przywódcy związkowi, a poparło ją największe stronnictwo opozycyjne — panhelleński ruch socjalistyczny.

(PAP)

Prasa japońska o uchodźcach z Chin

Do Indonezji nieustannie napływają nielegalni emigranci z Chin. Według doniesień z Medanu, w północnym rejonie Sumatry, tylko w ostatnim tygodniu na wyspę przedostało się bez jakichkolwiek dokumentów kilkuset uchodźców chińskich. Wielu z nich usiłowało ukryć się u swych „krewnych" — zamieszkałych tam osób pochodzenia chińskiego. Zostali jednak zatrzymani przez policję indonezyjską.

Japoński dziennik „Asahi Szimbun" informuje, że w chwili obecnej w Hongkongu przebywa kilkadziesiąt tysięcy Chińczyków zbiegłych z ChRL. W grupie tej znajduje się około 32 tys. tzw. Hoa, czyli osób narodowości chińskiej, które przybyły przed rokiem do Chin z Wietnamu południowego, znęcone przez propagandę pekińską. Życie w ChRL — pisze „Asahi Szimbun" — okazało się niezbyt słodkie. Ludziom tym, osiedlonym w przygranicznych wsiach, kazano wykonywać ciężką pracę fizyczną. Niezadowoleni z życia w Chinach, zaczęli oni całymi grupami uciekać do Hongkongu. Wszyscy ci ludzie, podkreśla dziennik, żyją w obawie przed repatriacją do ChRL.

Decyzja prezydenta Egiptu

Prezydent Egiptu, Anwar Sadat ogłosił w czwartek dekret przekształcający arabską wojskową organizację przemysłową (AWOP) w instytucję wyłącznie egipską. Na jej czele stanie rada zarządzająca, którą będzie kierował sam Sadat. AWOP, powołana w 1975 roku przez Egipt, Arabię Saudyjską, Katar i Emiraty Arabskie z kapitałem zakładowym w wysokości 1 mln dolarów, była od maja br. organizacją kadłubową, ponieważ partnerzy Egiptu wycofali się na znak protestu przeciwko podpisaniu przez Kair separatystycznych porozumień pokojowych z Tel-Awiwem.

Szczegóły o akcjach kontrrewolucyjnych w Afganistanie

Ludowe siły zbrojne Afganistanu, likwidują ogniska kontrrewolucji we wschodniej prowincji Gazni, unieszkodliwiają dywersyjne bandy, które dokonywały napadów na ludność tego regionu. Jak oświadczył major Jar Muhammed, w prowincji Gazni oddziały wojskowe zlikwidowały kilka band, które przedostały się z terytorium Pakistanu. W toku operacji zdobyto znaczną ilość broni a także znaleziono broszury dywersyjne i szereg dokumentów, z których niezbicie wynika, że kontrrewolucję afgańską popierają siły imperializmu i kierownictwo chińskie.

Wzięci do niewoli członkowie band zeznali, że otrzymywali broń produkcji chińskiej i pakistańskiej oraz przechodzili specjalne przeszkolenie pod kierunkiem instruktorów z tych krajów. Jeden z obozów „szkoleniowych" znajduje się w Miramszach na terytorium Pakistanu. Kontrrewolucjonistów przerzucano stamtąd do Afganistanu

Major Jar Muhammed oświadczył też, że według relacji oficerów afgańskich w niektórych akcjach kontrrewolucjonistów przeciwko wojskom pogranicznym DRA uczestniczyli instruktorzy chińscy.

W Kabulu odbyła się konferencja prasowa z udziałem byłego pracownika ambasady Pakistanu w DRA, Saida Sediga Szacha, który w tych dniach poprosił władze afgańskie o azyl. Said Sedig Szach, były oficer wywiadu pakistańskiego zeznał, że w październiku 1978 roku, po ukończeniu specjalnej szkoły, skierowany został do ambasady pakistańskiej w Kabulu, gdzie powierzono mu zbieranie informacji na temat gospodarki i sił zbrojnych Demokratycznej Republiki Afganistanu. Jednym z głównych jego zadań było werbowanie agentów.

Said Sedig Szach stwierdził, że postanowił zaniechać swej działalności, gdy przekonał się, że naród afgański z oddaniem i zapałem buduje nowe społeczeństwo. Wówczas zwrócił się do władz DRA z prośbą o udzielenie mu azylu politycznego.

W Kabulu odbyło się posiedzenie przedstawicieli duchowieństwa afgańskiego, w którym uczestniczyło przeszło stu duchownych z 26 prowincji. Uczestnicy zgromadzenia ogłosili oświadczenie, w którym wyrażają całkowite poparcie dla rządu ludowego.

Wolin — spichrze nad rzeką Dziwną. Fot. W. Nieżywinski

Człowiek może żyć i pracować w kosmosie

Po 166 dniach – koniec programu badań

Kosmonauci Władimir Lachow i Walery Riumin pracują w okołoziemskiej przestrzeni kosmicznej od 166 dni. Zgodnie z programem lotu zespołu orbitalnego „Salut-6" – „Sojuz-34", 9 sierpnia zakończyli oni cykl eksperymentów astrofizycznych i geofizycznych realizowanych przy pomocy radioteleskopu kosmicznego.

W piątek załoga rozpoczęła przenoszenie na pokład aparatu lądującego statku „Sojuz-34", zabieranych na Ziemię urządzeń oraz materiałów uzyskanych w wyniku przeprowadzonych badań. W ciągu dnia kosmonauci pracowali ponadto nad pokładową dokumentacją techniczną oraz odbywali treningi w skafandrze próżniowym „Czibis".

Załoga przeprowadziła jeszcze jeden eksperyment na urządzeniu „Kristall" mający na celu wytworzenie w warunkach nieważkości monokryształu arsenku galu. Dokonano też kolejnego wytopu kosmicznego na urządzeniu „Spław" w celu uzyskania nadprzewodzącego związku niobu-aluminium-germanu i monokryształu antymonku indu z domieszką cynku i telluru.

Zgodnie z raportami konsmonautów i danymi pomiarów telemetrycznych, systemy pokładowe orbitalnego zespołu naukowo - badawczego „Salut-6" – „Sojuz-34" pracują normalnie. Samopoczucie kosmonautów jest dobre.

* * *

W 166 dniu rekordowego lotu Władimira Lachowa i Walerego Riumina w centrum kierowania lotem odbyła się niecodzienna konferencja prasowa: bezpośredni telewizyjno-radiowy seans obustronnej łączności dziennikarzy z załogą stacji orbitalnej „Salut-6" – „Sojuz-34". Uczestniczyła w nim grupa dziennikarzy radzieckich oraz korespondenci z krajów socjalistycznych będących uczestnikami programu „Interkosmos".

Dziennikarze przesyłają pozdrowienia i gratulacje rekordzistom długotrwałego lotu. Dyżurny kierownik lotu odczytuje pytania dziennikarzy. Dotyczą one rozmaitych aspektów pracy kosmonautów w warunkach nieważkości, istoty eksperymentów i badań naukowych, ich znaczenia praktycznego oraz wpływu na dalszy rozwój nauki, dotyczą też osobistych odczuć i wrażeń kosmonautów.

Nasz lot – odpowiadają W. Lachow i W. Riumin – to zaledwie jedna z pierwszych „stroniczek" w poznaniu kosmosu. Dowodzi on jednak niezbicie, że człowiek może żyć i pracować w kosmosie. Następne loty na pewno będą mogły być jeszcze dłuższe.

Liczne eksperymenty naukowe, które w zasadzie już zakończyliśmy i od jutra (10 bm.) przystąpimy do prac związanych z konserwacją stacji orbitalnej, miały w większości pionierski w nauce światowej charakter – stwierdzili kosmonauci.

W naszej pracy badawczej – odpowiedzieli na pytanie polskich dziennikarzy – kontynuowaliśmy też badania rozpoczęte przez załogę radziecko-polską; eksperymenty „Syrena", „Smak" oraz „Relaks". Osiągnęliśmy nowe ciekawe rezultaty, uzyskując potwierdzenie naukowe niektórych tez.

A powrót nastąpi już niedługo.

(PAP)

Nasze Rozmowy

Zanim zabrzmi festiwalowy hejnał...

PANIE dyrektorze — zwracam się do reżysera Festiwalu Interwizji-79 w Sopocie JERZEGO GRUZY — powiedziano już bardzo wiele o tegorocznym festiwalu, m. in w telewizyjnej Fonoforum, a także w programach radiowych. Czy jest jeszcze coś, o czym winni dowiedzieć się czytelnicy „Dziennika Bałtyckiego"?

— Może o tym, że wszystko wcześniej się organizuje, mam na myśli prace przygotowawcze. Jesteśmy jak gdyby troszeczkę tą formułą zdemoralizowani, bowiem mamy znowu podobną organizację samego widowiska. Może dlatego nie ma nowego bodźca do pracy, bo to się już sprawdziło. Ja zaś uważam, że trzeba włożyć jeszcze więcej energii i wysiłku, żeby w tym roku było jeszcze lepiej, to zaś wymaga mobilizacji. Bo ta rutyna, jakiej nabraliśmy przez poprzednie lata, może okazać się zwodnicza; dlatego wymagana jest pełna gotowość ludzi wszystkich szczebli i służb, pracujących przy festiwalu od strony technicznej, organizacyjnej i artystycznej.

— Jest pan sceptykiem czy realistą?

— Raczej realistą, a perspektywę tego festiwalu uważam za dosyć interesującą. Jestem pewien, że tegoroczny festiwal dostarczy widzom w amfiteatrze i telewidzom wielu wrażeń. Będzie to kalejdoskop różnych form działalności estradowej w ciągu czterech festiwalowych koncertów, z których trzy pierwsze będą transmitowane w telewizji i radiu bezpośrednio z sopockiego amfiteatru, zaś Koncert Laureatów z jednodniowym opóźnieniem.

— Czy podziela pan pogląd, że poziom festiwalu zapowiada się dość wysoko?

— Uważam, że konkurencja jest raczej wyrównana, są bardzo interesujące postacie...

— ...Że nie wspomnimy o „gwiazdach"?

— Z tą jednak poprawką, że nie chcemy „przetykać" koncertów zbyt wielką ilością „rodzynków", bo nie zawsze jest to z korzyścią dla obu konkursów. Ale dwa — trzy nazwiska dają przedsmak tego, co nas oczekuje, że wymienię „Boney M", Demisa Roussosa i Ałłę Pugaczową.

— Z międzynarodowym festiwalem piosenki w Sopocie, zaś po raz trzeci z Festiwalem Interwizji, jest pan związany, jako reżyser, od wielu lat. Co zmieniło się w ich treści?

— Na początku idea sopockiego festiwalu była taka, żeby stworzyć miejsce, gdzie śpiewać się będzie piosenki zaangażowane, niekomercyjne, bowiem element komercyjności w jakimś sensie spłaszcza, banalizuje. Tak więc festiwal sopocki miał stać się swego rodzaju niekomercyjnym spotkaniem ambitnych artystów. Potem gdzieś te idee się zatarły, wszystko zaczęło się banalizować, w jakimś momencie przestało być wiadome, o co właściwie chodzi? Później doszły płyty, a jak płyty, to już komercyjność, bo nagrania, bo reklama, bo handel, jednym słowem festiwal począł upadać w

● Dokończenie na str. 3

Wizyta u młodzieży

Elbląska młodzież ze szkół średnich tradycyjnie przebywa w malowniczej miejscowości Orkusz niedaleko Prabut, na wakacyjnym obozie przysposobienia obronnego. Ponad 250 dziewcząt i chłopców pod czujnym okiem instruktorów i wychowawców doskonali swe umiejętności w zakresie obrony cywilnej, zdobywa samochodowo - motocyklowe prawo jazdy, kartę pływacką, a także uczestniczy w licznych zajęciach rekreacyjnych. Sporo uczestników obozu ponadto zdobywa uprawnienia instruktorów pomocy sanitarnej.

Wczoraj w godzinach popołudniowych znakomicie zorganizowane miejsce wakacyjnego relaksu młodzieży w Orkuszu odwiedził I sekretarz KW PZPR **Antoni Połowniak.** Towarzyszyli mu m. in. płk **Henryk Olek** z Departamentu Przysposobienia Obronnego w Ministerstwie Oświaty i Wychowania oraz kurator oświaty i wychowania w Elblągu – **Witold Hrynkiewicz.** I sekretarz KW PZPR wraz z towarzyszącymi mu osobami zapoznał się z warunkami odpoczynku młodzieży oraz uczestniczył w spotkaniu z kierownictwem obozu i młodzieżą.

hb

Zniesienie godziny policyjnej w Nikaragui

Rząd odbudowy narodowej Nikaragui ogłosił o zniesieniu godziny policyjnej w kraju i wycofaniu do koszar patroli z ulic Managui oraz o otwarciu restauracji i kin. Postanowiono też przekształcić wille i pałacyki byłego dyktatora Nikaragui, Anastasio Somozy, na żłobki, przedszkola, szkoły i muzea.

Decyzją rządu wprowadzono monopol na eksport artykułów rolnych, przede wszystkim kawy i cukru.

(PAP)

Fala demonstracji i podpaleń w Belfaście

Korespondent PAP, Tadeusz Jacewicz, pisze:

Do zamieszek w zachodnim Belfaście — części miasta zamieszkanej przez mniejszość katolicką — doszło w ósmą rocznicę wprowadzenia przez władze brytyjskie praktyki internowania bez sądu ludzi, podejrzanych o udział w zamachach terrorystycznych lub współpracę z zamachowcami. Uzbrojone grupy członków skrzydła „tymczasowych" irlandzkiej armii republikańskiej (IRA), atakowały patrole wojsk brytyjskich. W kilku punktach Irlandii Północnej doszło do strzelaniny miedzy jednostkami brytyjskimi a grupami IRA.

Drogi prowadzące przez zachodni Belfast zostały zablokowane przez płonące barykady utworzone z uprowadzonych i podpalonych samochodów. Policja i wojsko brytyjskie odcięły dostęp do tej części miasta. Siły bezpieczeństwa zostały obrzucone kamieniami, butelkami i cegłami. Zamknięto chwilowo dla ruchu część największej autostrady północnoirlandzkiej.

W Londonderry odbyła się demonstracja sił republikańskich, domagających się wycofania wojsk brytyjskich z Irlandii Północnej oraz przyznania praw politycznych i ekonomicznych. Policja zablokowała drogi wiodące do miasta, nie doszło jednak do poważniejszych zaburzeń.

Serię demonstracji zapowiedzieli w najbliższych dniach lojaliści protestanccy. Przed 10 laty zaburzenia do jakich doszło w wyniku demonstracji, posłużyły Londynowi za usprawiedliwienie wprowadzenia wojsk brytyjskich, mających przywrócić spokój i porządek w prowincji. Mimo dziesięcioletniej obecności tych wojsk i licznych ofiar zarówno po stronie ludności, jak i sił zbrojnych, stan bezpieczeństwa w Irlandii Północnej jest nadal krytyczny.

Manifest hiszpańskiej lewicy socjalistycznej

Tak zwany sektor krytyczny hiszpańskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej, czyli lewica PSOE, której przywódcą jest senator Francisco Bustelo, ogłosił w piątek w Madrycie swój manifest programowy w związku ze zbliżającym się nadzwyczajnym kongresem partii. Dokument, podpisany przez 111 parlamentarzystów i działaczy PSOE, wśród których są przywódcy madryckiej federacji socjalistycznej — Luis Gomez Llorente i Pablo Castellanos, potwierdza rolę marksizmu jako „podstawowej ideologii socjalizmu hiszpańskiego oraz metody analizy i przeobrażania rzeczywistości, wykluczającej wszelki dogmatyzm". Jest to pierwszy punkt manifestu, stwierdzającego jednocześnie, iż strategia hiszpańskich socjalistów powinna opierać się na poświęcaniu jednakowej uwagi działalności w ramach instytucji państwa burżuazyjnego, m. in. parlamentu i władz municypalnych, jak również pracy wśród mas. Strategia ta — stwierdza lewica PSOE — pozwoli socjalistom zachować charakter partii walczącej a zarazem partii zdolnej do utworzenia rządu.

Z prac Prezydium Rządu

● Dokończenie ze str. 1

wości w gospodarowaniu odzieżą i sprzętem.

Nowe postanowienia rządu stanowią realizację uchwały Biura Politycznego KC PZPR ze stycznia tego roku w sprawie dalszych działań instancji partyjnych, administracji gospodarczej oraz związków zawodowych na rzecz poprawy warunków, bezpieczeństwa i higieny pracy załóg, jak również wniosków wypływających z posiedzeń konferencji samorządu robotniczego odbytych w maju i czerwcu, a poświęconych tym właśnie zagadnieniom.

Z kolei Prezydium Rządu wyraziło zgodę na rozpoczęcie w tym roku niektórych nowych inwestycji, przewidzianych w Narodowym Planie Społeczno - Gospodarczym. Środki na ten cel znajdują się w rezerwie centralnej utworzonej zgodnie z decyzją powziętą swego czasu przez rząd. Chodzi przede wszystkim o inwestycje związane z kompleksem żywnościowym, a wśród nich o drobne zakłady przetwórcze — w tym małe piekarnie, zakłady mleczarskie i owocowo - warzywne, wytwórnie wód gazowanych, a także przechowalnie ziemniaków. Część tych przedsięwzięć wiąże się z realizacją postanowień XIV Plenum KC PZPR o wzmocnieniu potencjału i zwiększeniu roli przemysłu drobnego w zaopatrzeniu rynku.

Na posiedzeniu rozpatrzono również problemy rozwoju informatyki w resorcie finansów. Przyjęto odpowiedni program w tej sprawie. (PAP)

5 lat po aferze Watergate

Ankieta przeprowadzona przez koncern telewizyjny ABC w pięć lat po aferze Watergate, której finałem było ustąpienie 8 sierpnia 1974 roku Richarda Nixona z urzędu prezydenta USA, wykazała, że społeczeństwo amerykańskie nie zmieniło swego stanowiska i nadal uważa Nixona za winnego w tej sprawie.

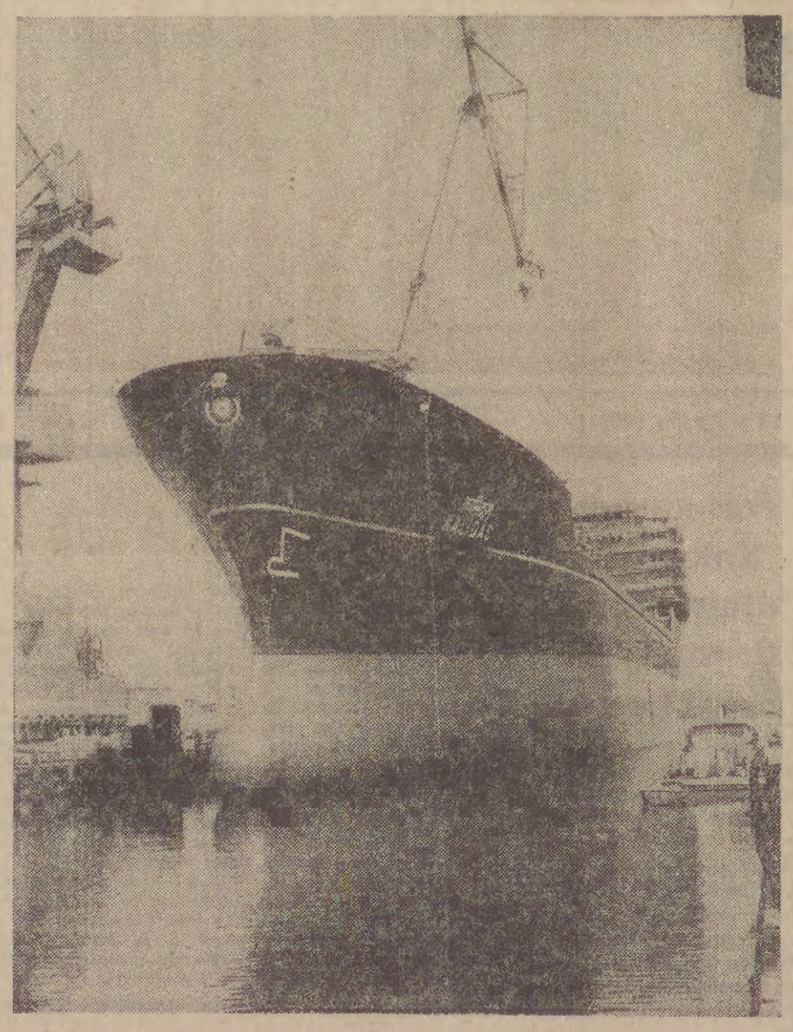

Ms. „Kolidos" jednostka budowana dla Indii w Stoczni Gdańskiej im. Lenina.
Fot. W. Nieżywiński

Nowoczesna jednostka PLO

Wczoraj w Raumie w Finlandii odbyła się uroczystość wodowania i nadania imienia „Inowrocław" budowanemu na zamówienie PLO promowcowi (statkowi Ro-Ro) o nośności 7200 ton. Będzie to jedna z najbardziej nowoczesnych jednostek PLO.

Statek ten razem ze swoim bliźniakiem budowanym w tej samej stoczni na zamówienie brytyjskiego armatora United Baltic Corporation, z którym polski armator liniowy ściśle współpracuje jeszcze od czasów przedwojennych, usprawni przewozy ładunków drobnicowych na liniach angielskich. Posiadać on będzie 3 poziomy ładunkowe: ładownię dolną, pokład główny oraz pokład otwarty, który dzięki długiej nadbudowie stanowi w praktyce półzamknięty garaż. Operacje ładunkowe będą się odbywały za pomocą dwóch ramp rufowych.

Założenia armatora przewidują, że statki te będą załadowywane w każdym z dwóch portów w czasie krótszym niż 8 godzin. W związku z tym przewiduje się, że wejście tego statku do eksploatacji umożliwi wycofanie z linii angielskiej co najmniej 5 spośród 7 obecnie zatrudnionych tam innych jednostek PLO. Zakłada się również, że oba promowce będą w stanie przejąć 80–85 proc. wolumenu drobnicy przewożonej dotychczas między Polską a Wielką Brytanią.

Matką chrzestną statku jest **Danuta Biernacka** — inowrocławianka, dyrektor naczelny Huty Szkła Gospodarczego „Irena" w Inowrocławiu.

E. M.

Wycofanie wojsk marokańskich z Zairu i Mauretanii

Do Maroka przybył premier Mauretanii, Mohamed Khouna Ould Heydalla. Na lotnisku w Rabacie oświadczył, że podczas wizyty będą omawiane stosunki mauretańsko-marokańskie w świetle decyzji podjętych niedawno przez Mauretanię.

Jak wiadomo, Mauretania zawarła porozumienie pokojowe z frontem Polisario, walczącym o niezależność Sahary Zachodniej i zrezygnowała z części terytorium zachodniosaharyjskiego, znajdującego się pod jej zarządem od 1976 roku. Druga część byłej kolonii hiszpańskiej — Sahary Zachodniej znajduje się pod zarządem Maroka.

W ostatnich dniach władze marokańskie zaczęły wycofywać swoje wojska, liczące około 7 tys. żołnierzy, z Mauretanii.

* * *

Dzięki pomocy lotnictwa amerykańskiego, Maroko przyspieszyło wycofywanie 1500 żołnierzy stacjonujących od roku w zairskiej prowincji Szaba. Przebywały one tu w ramach utworzonych pod patronatem Francji afrykańskich sił interwencyjnych, powołanych po zeszłorocznym majowym powstaniu w tej prowincji.

Termin wycofania afrykańskich sił interwencyjnych upływa z końcem sierpnia. W Zairze oprócz oddziałów marokańskich stacjonowało 180 Togijczyków, 600 Senegalczyków i 80 żołnierzy z Wybrzeża Kości Słoniowej. Od 1 września br. ich funkcje ma przejąć armia zairska.

* * *

Król Maroka, Hasan II wydał w czwartek rozkaz wycofania kontyngentu wojsk marokańskich stacjonujących od 1977 roku w Mauretanii. Zgodnie z podpisanym między Rabatem i Nuakszpott porozumieniem miały one bronić szlaków transportowych i urządzeń kopalni rudy żelaza narażonych na ataki sabotażowe Polisario, który prowadził z Mauretanią wojnę podjazdową od chwili anektowania przez nią południowej części Sahary Zachodniej. Ocenia się, że kontyngent marokański liczył od 6 do 8 tys. ludzi.

Decyzja marokańska następuje w kilka dni po zawarciu przez Mauretanię i Polisario układu, w którym Mauretania zrzeka się roszczeń do zajętej przez siebie części Sahary Zachodniej i deklaruje ścisłą współpracę z Polisario przy określaniu dalszego losu tego terytorium, co rozumiane jest jako zapowiedź przekazania go Polisario. Układ ten został odrzucony przez Maroko, a prasa marokańska nieraz już wzywała do zajęcia opuszczonej ewentualnie przez Mauretanię części Sahary Zachodniej. Maroko anektowało północną część tego terytorium i głosi, że uważa go za część integralną, zapowiadając, że prowadzić będzie nieustępliwą wojnę w obronie istniejącego stanu rzeczy.

(PAP)

Wstrząsające zeznania świadka w procesie esesmana

Świadek zeznający przed sądem krajowym w Bochum w procesie b. scharfuehrera SS, Helmuta Krizonsa, przedstawił wstrząsające sceny zbrodni w getcie łódzkim.

Abraham Rosenzweig z Izraela obciąża swymi zeznaniami zbrodniarza SS-owskiego. W 1942 r. w czasie wywożenia dzieci z sierocińca, widział on jak Krizons strzelał do uciekających dzieci z pistoletu maszynowego. Widział też jak gestapowcy i członkowie policji porządkowej (Schutz Polizei) strzelali na oślep do chłopców i dziewcząt, którzy nie dość szybko wdrapywali się na podstawione ciężarówki.

Zgodnie z zeznaniami świadka Krizons był obecny przy wywożeniu pacjentów ze szpitala w getcie do Oświęcimia. Świadek widział ze swej kryjówki, jak Krizons, do którego przylgnęło przezwisko „bokser", razem z członkami gestapo z zimną krwią strzelał do starszych pacjentów. Rosenzweig zeznał, że dzieci wyrzucano z okien. Świadek znalazł się w pobliżu szpitala na terenie getta, ponieważ chciał odwiedzić swego bratanka, którego nigdy więcej nie zobaczył. Sam świadek został latem 1944 r. wywieziony wraz z matką do Oświęcimia. Jego matce jeden z SS-manów powiedział: „wejdziesz przez bramę, a wyjdziesz kominem".

(PAP)

Polsko-brytyjska konwencja kulturalna

W piątek w MSZ w Warszawie dokonano wymiany dokumentów ratyfikacyjnych konwencji między rządem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej a rządem Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Północnej Irlandii, o współpracy w dziedzinie kultury, oświaty, nauki. Konwencja podpisana w Londynie 7 listopada ub. roku weszła w życie w dniu wymiany dokumentów ratyfikacyjnych.

Wymiany dokumentów dokonali kierownik MSZ wiceminister **Józef Czyrek** i ambasador Wielkiej Brytanii w Polsce **Kenneth Robert Comyn Pridham.**

Konwencja jest istotnym krokiem na drodze rozwoju i zacieśnienia stosunków w dziedzinie kultury, sztuki, oświaty i nauki między Polską a Wielką Brytanią. Przewiduje ona powołanie komisji mieszanej, która ustalać będzie zakres współpracy i realizacji konwencji.

(PAP)

Armia przekazała władzę rządowi cywilnemu w Ekwadorze

W piątek odbyło się w stolicy Ekwadoru — Quito oficjalne przekazanie przez armię władzy rządowi cywilnemu i wybranemu przez naród prezydentowi, Jaime Roldosowi Aguilerze.

Przemawiając podczas ceremonii przejęcia władzy, nowy prezydent potwierdził zamiar swojego rządu utrzymania i rozwijania stosunków ze wszystkimi państwami świata, jak też dokonania w kraju wielu przeobrażeń społeczno-gospodarczych.

Szowinistyczne stanowisko izraelskiego generała

Generał Awigdor Ben-Gal, dowódca izraelskiego północnego okręgu wojskowego nazwał 500 tys. Arabów mieszkających w Izraelu „wrzodem na ciele narodu izraelskiego" i wezwał rząd do działania, mającego zapobiec groźbie, jaką stanowią oni dla państwa izraelskiego. Uwagi generała wygłoszone w obecności grupy posłów wizytujących rejon podległy Ben-Galowi zostały rozpowszechnione przez rozgłośnię radiową w Jerozolimie.

Swoje szowinistyczne stanowisko generał izraelski uzasadniał nastawieniem ludności arabskiej, która coraz częściej utożsamia się z walczącym ruchem palestyńskim, popierając Organizację Wyzwolenia Palestyny.

(PAP)

W związku ze zbliżającym się początkiem nowego roku szkolnego w księgarniach w całym kraju zwiększył się ruch. Młodzież dokonuje zakupów brakujących podręczników i przyborów szkolnych.

Na zdjęciu: w znakomicie zaopatrzonym „Domu Książki" w Nidzicy (woj. olsztyńskie) młodzież kupuje podręczniki i przybory szkolne.

CAF — Moroz — Telefoto

Uwaga na pieszych!

Wśród zdarzających się na naszych drogach wypadków powodujących ofiary w ludziach, najliczniejszą grupę stanowią potrącenia osób pieszych. M. in. w ub. r. na 100 wypadków w których byli zabici lub ranni 45 stanowiło właśnie potrącenie przechodnia. Zdecydowana ich większość, bo prawie 3/4 miała miejsce w miastach.

Jak wynika z analiz przeprowadzonych w Biurze Ruchu Drogowego KG MO najwięcej tego typu wypadków zdarza się na przejściach dla pieszych, skrzyżowaniach oraz przystankach autobusowych i tramwajowych.

Przyczyną ponad 70 proc. wszystkich potrąceń jest nieprawidłowe zachowanie się pieszych. Chodzi tu zwłaszcza o nieostrożne, nagłe wejście na jezdnię jak też o nieprawidłowe przekraczanie jezdni, brak opieki nad dziećmi oraz wchodzenie na jezdnię przy czerwonym świetle. Najwięcej wypadków potrąceń zanotowano w ub. r. w woj. łódzkim, warszawskim, krakowskim, wrocławskim i gdańskim.

(PAP)

Ekspresem przez Wybrzeże

■ Piątek był drugim dniem VII koszalińskich spotkań filmowych „Młodzi i film". Zaprezentowano kilka dalszych filmów o tematyce młodzieżowej. W konkursie wyświetlono: polski film „Klincz" w reżyserii Piotra Andrzejewa, rumuński — „Czekolada z orzechami" Georghe Naghi oraz bułgarski „Zdjęcia pamiątkowe" Rumena Surdżijskiego. Ponadto zaprezentowane zostały dwa polskie filmy przed premierowe — „Aria dla atlety" Filipa Bajona i „Chciałbym się zgubić" Jadwigi Kędzierzawskiej.

■ 130 razy w roku zawijają przeciętnie jednostki największego polskiego armatora Polskiej Żeglugi Morskiej w Szczecinie do portów Francji — głównie Dunkierki, Rouen, Le Havre i Caen, dostarczając tam najczęściej węgiel. Dla usprawnienia żeglugowych kontaktów i współpracy z francuskimi kontrahentami Polska Żegluga Morska powołała swe przedstawicielstwo we Francji. Znajduje się ono czasowo w Paryżu a w przyszłości ma być zlokalizowane w Rouen — w porcie, do którego najczęściej zawijają statki PŻM. Przedstawicielstwo we Francji umożliwi szczecińskiemu armatorowi pełne rozeznanie sytuacji w tamtejszych portach i kierowanie statków do tych portów, w których aktualnie są najlepsze możliwości szybkiej i sprawnej obsługi.

Uwolnienie porwanego małżeństwa

W nocy z czwartku na piątek w pobliżu miejscowości Nuoro, na Sardynii bandyci uwolnili, uprowadzonych 30 lipca Roberto Pancirillego i jego żonę Ornellę. Małżeństwo spędzające wakacje na sardyńskiej Riwierze Costa Esmeralda, zostało porwane przez 4 zamaskowanych napastników w drodze powrotnej z klubu nocnego. Pani Pancirilli jest córką znanego mediolańskiego przemysłowca Waltera Fontany. Rodzina za uwolnienie ofiar porywaczy zapłaciła okup, a negocjacje toczyły się w ścisłym sekrecie. Żadne szczegóły nt. porozumienia z porywaczami nie przedostały się do wiadomości publicznej.

Doroczna wystawa kwiatów

Do tradycji już weszło organizowanie przez MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY I KONSERWACJI TERENÓW ZIELENI w czasie Dni Gdańska wystawy najpiękniejszych kwiatów własnej produkcji. Wystawę tę otwarto wczoraj na Długim Targu w Gdańsku, a udział w niej bierze także KOMBINAT OGRODNICZO-WARZYWNICZY „MALINOWO" oraz znana w całym kraju hodowczyni najprzeróżniejszych odmian kaktusów, ANNA HINZOWA z Rumi.

Już od momentu otwarcia tej barwnej wystawy zgromadziły się przy niej pokaźne grupy nie tylko mieszkańców Gdańska, ale i turystów zwiedzających naszą piękną Starówkę. Żywe zainteresowanie budził kwietny herb Gdańska, wykonany przez pracowników MPBiKTZ, będący jakby wprowadzeniem do wystawy, a następnie pełny zestaw kwiatów rabatowych w otoczeniu roślin iglastych i zimozielonych. Nie brak tu także królowej kwiatów — róży prezentowanej w różnych odmianach, np. róż herbacianych o nazwie „Casanova" czy o ciepłym odcieniu różu — „Sonia". Zachwycają oczy gerbery, goździki i kwiaty anturium, wystawiane także przez „Malinowo". Wyeksponowano tu ponadto najpiękniejsze okazy chyba wszystkich roślin doniczkowych, ozdobnych, którymi tak chętnie dekorujemy nasze mieszkania. Zwiedzający wystawę, która trwać będzie do niedzieli włącznie, mają też okazję zasięgnąć fachowych porad co do sposobu hodowli poszczególnych kwiatów u dyżurujących tu od 1 do 71 fachowców, doświadczonych ogrodników. A miłośnicy kaktusów (są tu setki odmian tych kwiatów) obok fachowych porad hodowlanych mogą nabyć wybrane egzemplarze tych na swój sposób egzotycznych kwiatów. (zd)

Wypadki

● W piątek w Gdyni na ul. Chylońskiej, będący pod działaniem alkoholu Jerzy B. lat 43, wbiegł w miejscu niedozwolonym na jezdnię ulicy Chylońskiej i został potrącony przez nadjeżdżającego „Fiata 126p" GF 59-68, którym kierował Krzysztof Ł. Pieszy doznał ogólnych obrażeń i pozostał w Szpitalu Miejskim w Gdyni.

POŻAR

● W piątek o godzinie 2, w Łęczynie, gmina Stężyca, wybuchł pożar w zabudowaniach ob. Małka. Spłonęła stodoła, maszyny rolnicze i 20 owiec. Straty szacuje się na około 150 tys. zł. (k)

SPORT

Tenisowe mistrzostwa Europy

Atrakcyjne finały na sopockich kortach

Piąty dzień tenisowych mistrzostw Europy amatorów rozpoczął się od ciekawego pojedynku półfinałowego — **Hana Mandlikova** (Czechosłowacja) — **Natasza Czmyrjewa** (ZSRR). Spodziewano się jednak bardzo zaciętej, wyrównanej walki. Okazało się jednak, że Czmyrjewa była wczorajszego dnia wyjątkowo niedysponowana. Mandlikova wygrała nad podziw łatwo 6:1, 6:0. O przytłaczającej przewadze ulubienicy sopockiej publiczności zadecydował właściwie już pierwszy gem. Podawała Czmyrjewa i... przegrała własny serwis „na sucho". Takich gemów do zera wygrała Mandlikova aż 6 podczas całego pojedynku. To najlepiej oddaje przewagę tej niezwykle utalentowanej zawodniczki. Mandlikova nazwana w Sopocie „McEnroe w spódnicy" jest wielką faworytką sobotniego finału. Zmierzy się w walce o tytuł mistrzyni starego kontynentu z czterokrotną triumfatorką tej imprezy, rutynowaną tenisistką radziecką — **Olgą Morozową.** W piątek Morozowa wygrała bez problemów z zawodniczką rumuńską — Lucją Romanov 6:1, 6:4. Szkoda, że finał singla seniorek odbędzie się w sobotę. Lepiej by się stało, gdyby panie walczyły w niedzielne popołudnie kiedy na sopockim korcie zjawi się zapewne więcej kibiców. Wydaje się bowiem, że klasa zawodniczek gwarantuje nazwanie pojedynku spotkaniem numer 1 sopockich mistrzostw.

Niestety, padający deszcz w godzinach popołudniowych utrudnił organizatorom rozegranie planowych spotkań. Na kort wyjść mieli bowiem seniorzy walczący o awans do finału. W tej sytuacji gdyby tylko deszcz przestał padać organizatorzy są w stanie osuszyć korty i półfinałowe spotkania zostałyby rozegrane. Jeżeli nie, to wówczas piątkowe pojedynki odbędą się w sobotnie przedpołudnie.

Sobotnie i niedzielne finały zapowiadają się szczególnie atrakcyjnie. Finałową partię gry pojedynczej juniorek rozegrają: rewelacyjna zwycięzczyni rozstawionej z nr 1 — Heleny Jelisiejenko (ZSRR), tenisistka czechosłowacka — **Natasza Piskackova** i **Maria Romanov** (Rumunia) rozstawiona z nr 2.

W singlu juniorów niespodziewanie w decydującym o tytule spotkaniu walczyć będą Węgier — **Zoltan Kucharsky**, który wyeliminował m. in. rozstawionego z nr 1 — Miroslava Lacka (CSRS) oraz Austriak — **Helmar Stiegler**, który pokonał Czecha — Duszana Kulhala (nr 2).

Początek gier finałowych w sobotę o godz. 9 a po południu o godz. 15. Tak samo w niedzielę początek walk finałowych o godz. 9 i o godz. 15. Po ostatnim finale odbędzie się uroczyste zakończenie pięknej sopockiej imprezy.

JERZY TEMPLIN

Żużlowcy Wybrzeża

... zmierzą się w niedzielę 12 sierpnia o godz. 17 na gdańskim stadionie przy ul. Elbląskiej w ligowym meczu z **WŁÓKNIARZEM** Częstochowa. Będzie to pojedynek sąsiadów w tabeli (III i IV miejsce), mających identyczny dorobek dużych punktów. W I rundzie Wybrzeże poniosło w Częstochowie najwyższą porażkę sezonu 34:72 i teraz przed własną widownią będzie chciało zrehabilitować się za tamtą „wpadkę".

Gospodarze usilnie starają się o ściągnięcie na ten mecz z Anglii Z. Plecha, a ponadto w ich drużynie ujrzymy A. Marynowskiego, B. Skrobisza, H. Żyte, M. Berlińskiego i A. Kołodziejczyka. W zespole gości najbardziej doświadczeni żużlowcy to J. Jarmuła i M. Cieślak. Stałe postępy czyni młodzieżowy reprezentant Polski J. Kafel. Niepewny jest natomiast udział leczącego kontuzję Jurczyńskiego a tak że Błaszaka. Warto dodać, że Włókniarz Częstochowa, to zespół o dużych tradycjach żużlowych. W 1958 i 1974 r. był on mistrzem Polski.

Kasy na stadionie czynne będą 2 godziny przed meczem, a ruchoma na dworcu PKP — 3 godziny przed spotkaniem.

(ko)

Derby Lechia - Bałtyk

Stoczniowiec gra z Górnikiem

Piłkarze II ligi rozegrają w sobotę kolejną rundę mistrzowskich spotkań. Szczególnie interesująco zapowiadają się derby, w których jedenastka gdańskiej Lechii zmierzy z rywalem zza miedzy — Bałtykiem Gdynia.

Trudno w tym meczu typować faworyta, jako że derby mają to do siebie, iż ich wynik jest wielką niewiadomą i nieraz już notowaliśmy niespodzianki.

Spotkanie to odbędzie się o godz. 17 na stadionie we Wrzeszczu.

Tego samego dnia i również o tej samej godzinie na stadionie przy ul. Marynarki Polskiej zespół Stoczniowca gościć będzie piłkarzy Górnika Wałbrzych. Jak na razie górnicy prezentowali się nieco lepiej od gdańszczan. Sądzimy jednak, że oba punkty pozostaną w Gdańsku. (ko)

5800 zawodników na uniwersjadzie

Organizatorzy meksykańskiej Uniwersjady-79 otrzymali zgłoszenia około 5800 sportowców z 114 krajów. Najliczniej reprezentowany w Meksyku będzie kontynent amerykański — 1927 zawodników z 22 krajów. Z Europy przyjedzie 1719 sportowców studentów z 27 krajów, z Afryki — 1256 z 41 krajów, z Azji — 827 z 22 krajów i z Oceanii — 48 z dwóch krajów. Uniwersjada -79 odbędzie się w dniach 2—13 września br.

Wojciech Glinkowski wygrał młodzieżowy maraton morski

Przesunięty z powodu zbyt silnego wiatru i za wysokiej fali na popołudniowe godziny piątkowy X młodzieżowy maraton morski rozegrany na trasie Sopot — morze — Sopot wygrał pewnie Wojciech Glinkowski (WOPR Katowice). Dystans 6 km przepłynął on w dobrym czasie 1.16,37.

Na drugim miejscu uplasował się **Antonin Dvorak** — (CSRS) 1.20,14, a trzecie miejsce zajęła **Beata Radziszewska** 1.24,26.

Spośród 10 zawodników wyścig ukończyło 8, w tym 12-letni **Paweł Szmyt** (Warta Poznań). (ko)

Porażka Fibaka

Wojciech Fibak przegrał w trzeciej rundzie trunieju tenisowego w Indianapolis z Włochem Corrado Barazzuttim 2:6, 7:6, 4:6. Jim Connors z trudem pokonał Balazsa Taroczego 5:7, 6:1, 9:7. W trzecim secie Taroczy prowadził 5:2 i od wygrania meczu dzieliły go dwie piłki.

* * *

Ilie Nastase zakwalifikował się do ćwierćfinału tenisowego, turnieju „Grand Prix" w Dublinie, po zwycięstwie nad Ericem Friedlerem 6:1, 6:1.

Sobotnie i niedzielne imprezy sportowe

TENIS

SOPOT, korty SKT, sobota godz. 9 i niedziela godz. 10 — finałowe gry Mistrzostw Europy Amatorów. Uroczyste zakończenie imprezy — w niedzielę o godz. 19.15.

PIŁKA NOŻNA

GDYNIA, stadion Arki przy ul. Ejsmonda, sobota godz. 15.30 — mecz I ligi Arki Gdynia — Ruch Chorzów.

GDAŃSK, stadion Lechii przy ul. Traugutta we Wrzeszczu, sobota godz. 17 — mecz II ligi Lechia Gdańsk — Bałtyk Gdynia.

GDAŃSK, stadion Stoczniowca przy ul. Marynarki Polskiej, sobota godz. 17 — mecz II ligi Stoczniowiec Gdańsk — Górnik Wałbrzych.

GDAŃSK, stadion Gedanii we Wrzeszczu, niedziela godz. 12 — mecz klasy „M" Gedania — Gryf Słupsk.

STAROGARD GD., stadion 1000-lecia przy ul. Harasa, niedziela godz. 11 — mecz klasy „M" Arka II Gdynia — Brda Bydgoszcz.

W niedzielę odbędzie się 25 meczów I rzutu spotkań o Puchar Polski na szczeblu woj. gdańskiego.

ŻUŻEL

GDAŃSK, stadion GKS Wybrzeże przy ul. Elbląskiej, niedziela godz. 17 — mecz I ligi Wybrzeże Gdańsk — Włókniarz Częstochowa.

JUDO

OLIWA, hala WSWF (sala nr 7), niedziela godz. 10 — międzynarodowy turniej z okazji Dni Gdańska z udziałem judoków Bośni Sarajewo (I liga jugosłowiańska), kadry polskich zawodników, przebywających na zgrupowaniu w Cetniewie oraz reprezentantów Floty Gdynia, GKS Wybrzeże i AZS WSWF Gdańsk.

PŁYWANIE

GDAŃSK, Westerplatte, sobota godz. 14—15 — spodziewane przybycie na metę pierwszego zawodnika XV maratonu morskiego Hel — Westerplatte (23,5 km). Z Helu pływacy mają wystartować o godz. 7.

IMPREZY OGÓLNODOSTĘPNE

GDAŃSK — PRZYMORZE, obiekt przy ul. Dąbrowszczaków 13, sobota godz. 15 — festyn sportowo—rekreacyjny dla wszystkich chętnych kolonii i tzw. punktów nieobozowego lata w Gdańsku. (ko)

STOCZNIA im. KOMUNY PARYSKIEJ w GDYNI
odznaczona Orderem Sztandaru Pracy I klasy

PRZYJMUJE NA BIEŻĄCO PRACOWNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH oraz ABSOLWENTÓW SZKÓŁ METALOWYCH na kursy:

- spawaczy elektrycznych — kurs trwa do 4,5 m-ca
- monterów kadłubów okrętowych oraz monterów rurociągów okrętowych, kurs trwa 3 m-ce (dla absolwentów ZSZ 1,5 m-ca)
- malarzy konserwatorów — kurs trwa 1 miesiąc.

W okresie szkolenia wynagrodzenie zasadnicze w wysokości 2500 zł miesięcznie. Po kursie praca w bezpośredniej produkcji i płaca w systemie akordowym.

Ponadto stocznia zatrudni pracowników wykwalifikowanych w zawodach:

- spawacz elektryczny oraz gazowy
- monter kadłubów okrętowych
- monter rurociągów okrętowych
- monter maszyn okrętowych
- ślusarz
- malarz konserwator

Stocznia zapewnia kandydatom pracę w bezpośredniej produkcji i płacę w systemie akordowym, posiłki regeneracyjne, odzież ochronną, deputat węglowy, nagrody roczne oraz nagrody wynikające z Karty Stoczniowca.

Zatrudnionym w zawodach spawaczy, monterów kadłubów okrętowych, monterów rurociągów okrętowych oraz malarzy konserwatorów przysługują:

- premie wyrównawcze po ukończeniu 2 lat pracy
- specjalne nagrody za 6- i 12-miesięczną pracę
- dodatkowe premie za zawód
- pożyczka na zagospodarowanie z możliwością umorzenia po 3 latach pracy
- kredytowe wyżywienie.

Zakwaterowanie zapewniamy w hotelu robotniczym lub w kwaterach hotelowych (dla spawaczy, monterów kadłubów okrętowych i rurociągów oraz malarzy konserwatorów bezpłatne).

Stocznia posiada stołówki i bary szybkiej obsługi, własną przychodnię zdrowia, ośrodki wypoczynkowe w górach i nad morzem, kluby sportowe, stadion sportowy, nowoczesną halę lekkoatletyczną oraz szkołę przyzakładową.

WYMAGANE DOKUMENTY:
dowód osobisty, książeczka wojskowa lub zgłoszenie do rejestracji, świadectwo szkolne, świadectwo pracy, książeczka ubezpieczeniowa z aktualnymi wpisami.

Do pracy przyjmuje oraz udziela informacji Biuro Przyjęć Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, ul. Czechosłowacka 3, telefon 277-313 lub 20-50-30 w godzinach od 8.00 do 15.00 — dojazd z dworca głównego w Gdyni autobusami nr nr: 103, 105, 121, 134, 140 i 168.

K-5216

My i nasi znajomi

JEDEN z najwybitniejszych współcześnie polskich humanistów, prof. dr **Jan Szczepański**, zadał niedawno na forum publicznym pytanie: „Czym ma się różnić (...) zamożne społeczeństwo socjalistyczne od zamożnego społeczeństwa kapitalistycznego?". Odpowiedź ogólna jest oczywiście od dawna sformułowana i profesor nie omieszkał jej przypomnieć pisząc, że „właśnie stylem życia przejawiającym i eksponującym ludzkie wartości, podkreślającym czynniki twórcze w życiu jednostek i zbiorowości", które to „twórcze wartości człowieka przejawiają się tam, gdzie jest on podmiotem czynnym, w społeczeństwie, w którym wartości kulturalne decydują o hierarchii celów życiowych".

Równie jednak dobrze znane są także obawy towarzyszące naszej polityce upowszechniania owych ideałów wychowawczych socjalizmu. Patrząc na styl życia, królujący niemal wszechwładnie w rozwiniętych krajach Zachodu, dostrzega się z całą ostrością, jak rosnąca zamożność zdołała tam skomercjalizować doszczętnie stosunki międzyludzkie, uczynić z pieniądza naczelną miarę wartości człowieka, a wszelkie inne dobra, z twórczością kulturalną na czele, otoczyć pogardą, jeśli nie przynoszą one bezpośrednich zysków bądź nie dostarczają pożądanej rozrywki. Rzecz więc w tym, żeby u nas, w miarę wzrastających możliwości materialno-technicznych, rozwój stylu życia nie poszedł w podobnym kierunku.

SĄ to rozważania ogólne, ujmujące problem w skali makro, co daje obraz ledwie przybliżony do rzeczywistego, jako że w praktyce społecznej przejawia się on zawsze w cechach szczegolnych, jednostkowych, indy

Zbigniew Jurkiewicz

widualnych. Dla określenia stylu życia społeczeństwa natomiast rzeczą najważniejszą jest nie tyle znajomość tendencji ogólnej, co przede wszystkim obserwacja zachowań indywidualnych lub pewnych, stosunkowo niewielkich liczebnie grup reprezentatywnych dla konkretnego środowiska zawodowego, regionalnego czy towarzyskiego.

Z wielu tysięcy lepiej czy gorzej poznanych ludzi mógłbym tu wybrać i przedstawić setki bliskich znajomych, którzy wydają mi się właśnie reprezentatywni, jeśli jeszcze nie przez swą liczebność, to na pewno dzięki otaczającemu ich prestiżowi w środowisku. Gdybyśmy ich biografie rozpisali szerzej, okazałoby się, że cechująca naszych bohaterów wewnętrzna potrzeba wyżycia się w pracy użytecznej ma wprawdzie jasno określone źródło, ale nie dające się ograniczyć horyzonty rozwoju. Oto pewien mój przyjaciel, który w pojęciu swego otoczenia jest czymś w rodzaju katorżnika pracy, nie opuści przecież — mimo swego klasztornego zamknięcia w pracowni malarskiej — żadnego znaczącego wernisażu, żadnej ważnej premiery teatralnej i żadnej książki, którą trzeba przeczytać. Niemłody już właściciel kilkuhektarowej gospodarki, którego od lat kilkunastu odwiedzam w charakterze tzw. letnika, wyznał mi kiedyś, że zaczynał jako półanalfabeta na schedzie ojcowskiej, która ledwie wystarczała na wykarmienie rodziny. Dzisiaj jest to fachowiec samouk prowadzący wysoko wyspecjalizowaną fabrykę mięsa i mleka. Jego biblioteka specjalistyczna zajmuje całą szafę i po najbardziej morderczej dniówce roboczej nie umie już zasnąć przed przeczytaniem gazety, obejrzeniem filmu w telewizji czy przestudiowaniem kawałka nowej publikacji fachowej.

Sąsiad z klatki schodowej, pracujący jako operator supernowoczesnej suwnicy halowej w jednym z warszawskich zakładów metalurgicznych, mówi o sobie z dumą, że jest jednym z kilkuset specjalistów istniejących w tym fachu w całym kraju, a wśród nich należy z pewnością do nie najgorszych. Ów sąsiad zmusił mnie kiedyś do przeczytania wraz z nim i przedyskutowania książki Ditfurta „Na początku był wodór" rozdział po rozdziale, żeby w rezultacie zabrać z mojej biblioteki całą stertę lektur pomocniczych, od „Wszech świat, życie, myśli" J. S. Szkłowskiego poczynając, na fantazjach Ericha von Daenikena kończąc. Każdy z nas ma takich znajomych i każdy obserwuje, jak wielki proces dziejowy formowania się nowego socjalistycznego społeczeństwa przejawia się w konkretnych biografiach ludzkich, jak kształtuje twórcze osobowości człowieka. Ale każdy zna również życiorysy o zupełnie przeciwnej wymowie.

OBCUJEMY oto codziennie z ludźmi, dla których sprawą decydującą jest urządzenie się i to niemal za każdą cenę. Przy takiej filozofii życiowej ilość zarabianych pieniędzy świadczy właściwie o wszystkim, aktywność ma tyle akurat sensu, ile może przysporzyć osobistych korzyści, a nabywane dobra tyle się liczą, o ile podnoszą ich poczucie ważności w oczach otoczenia. Wszyscy znamy wreszcie i taki jeszcze wariant stylu życia, w którym w ogóle brak miejsca na jakiekolwiek cele poza możliwie najwygodniejszym spędzeniem czasu.

Mamy pewnie w tym względzie — jak przystało na społeczeństwo znajdujące się w procesie przejścia od starego do nowego ładu ustrojowego — do czynienia z wszelkiej materii pomieszaniem. I kto wierzył, że wraz ze wzrostem zamożności i wykształcenia styl naszego życia sam wskoczy na tory optymalnego rozwoju osobowości ludzkich, ten zgrzeszył naiwną wiarą w automatyzm historyczny. Możliwości stwarzane przez ustrój socjalistyczny nie stają się bowiem same przez się rzeczywistością, a ogólna tendencja rozwojowa przejawia się w praktyce nie tylko w sposób niezwykle różnorodny, ale często przeciwny założonym celom pedagogiki społecznej.

Czy w tym wrzącym tyglu, w którym kształtuje się styl życia współczesnych Polaków, można więc dojrzeć już jego przyszłe dojrzałe zarysy? Wydaje się, że Polska Ludowa zdołała je uformować w sposób dostatecznie wyraźny, by wolno było na podstawie tak dostępnych badań socjologicznych, jak i powszechnego odczucia społecznego stwierdzić, iż:

— prestiż społeczny, uznanie i szacunek otoczenia oraz osobiste poczucie godności człowieka rodzą się obecnie w Polsce nie z walorów urodzenia czy stopnia zamożności, ale przede wszystkim z jego pozycji zawodowej, sposobu wykonywania pracy i wielkości przynoszonych przez tę pracę pożytków społecznych;

— najwyżej cenioną i najpowszechniej deklarowaną publicznie, choć nie zawsze i nie przez wszystkich praktykowaną, jest postawa aktywności, najpierw w życiu zawodowym, następnie zaś społeczno-politycznym i kulturalnym;

— zarówno praca jak i sposób spędzania czasu wolnego są przez coraz większą liczbę ludzi traktowane jako szanse samorealizacji;

— na szczycie drabiny uznawanych ideałów w pojęciu większości znalazły się dobra intelektualne, moralne i artystyczne jako te, które stanowią istotę człowieczeństwa;

— i na koniec, wszelkie istniejące u nas zróżnicowania statusu społecznego nie naruszają powszechnego poczucia równości, spontanicznego dążenia do demokratyzacji wszystkich sfer życia codziennego.

OZASIĘG i stopień utrwalenia się owych socjalistycznych ideałów można by się oczywiście sprzeczać bez końca. Większość z nas jednak zgodzi się zapewne z poglądem, że polityka społeczna Polski Ludowej zdołała w minionym 35-leciu zbudować w tej mierze trwały i stosunkowo szeroko już rozbudowany fundament, gotów udźwignąć kolejne, wyższe piętra rozwoju, który połączy w sobie w sposób harmonijny wszechstronny rozwój jednostki, a osiągany awans materialny uczyni nie celem, ale środkiem rozwijania osobowości człowieka kulturalnego i twórczego.

Na Długim Targu zawsze rojno.
Fot. W. Nieżywiński

Pojezierze Kaszubskie. Fot. W. Nieżywiński

Studenckie praktyki

Przez pracę – dla pracy

ZGODNIE z wieloletnią już tradycją, w sierpniu ok. 50 tys. najmłodszych studentów skierowało swe kroki do zakładów pracy celem odbycia tzw. studenckich praktyk robotniczych. Jak zwykle, najwięcej młodzieży przyjęły przemysł, budownictwo, handel, gospodarka komunalna, służba zdrowia i rolnictwo. Wszystko przebiega normalnie, jak co roku. A jednak istnieje przyczyna, dla której warto akurat tegoroczne praktyki robotnicze potraktować w sposób specjalnie staranny.

Jak wiadomo po zimowo-wiosennych perturbacjach spora część zakładów pracy ma mniejsze czy większe zaległości w realizacji rocznych zadań. W lipcu odbyły się posiedzenia Konferencji Samorządu Robotniczego, na których ustalono metody odrabiania opóźnień i sierpień jest właśnie tym miesiącem, który zapoczątkował wyjątkowo gorący okres odrabiania zaległości w całej gospodarce. Realizacja planu uzyskała absolutny priorytet i nietrudno przewidzieć, że wielu organizatorów studenckich praktyk robotniczych zmaga się w tym czasie z pokusą traktowania studentów jako problemu marginesowego. Wyjaśnijmy więc, że z punktu widzenia pedagogiki, jak i racji gospodarczych — właśnie sytuacja napiętych zadań, zmuszająca do wykorzystywania wszystkich rezerw, stwarza idealne wręcz warunki dla realizacji celu praktyk robotniczych, tj. wychowania przez pracę. I tej szansy nie wolno zaprzepaścić.

Problem polega tylko na tym — jak uczy doświadczenie — że cel praktyk bywa nader rozmaicie rozumiany. W ub. roku na przykład w kilkunastu sklepach spotkałem siedzące za kasami dwójki studenckie, pracowicie wypełniające ogromne arkusze papieru. Na jednej płachcie wyszczególnione były wszystkie produkty sprzedawane w sklepie, na drugim ponad 20 wszystkich możliwych czynności kasjerki, jak inkaso, rozmowa, nieporozumienie z klientem, wymiana taśmy w maszynie, opuszczenie stanowiska etc. W ciągu 4 tygodni przez 13 godzin dziennie na 2 zmiany studenci przenosili na papier zawartość klientowskich koszyków oraz opisywali każdy ruch i każde słowo kasjerek. Nikt nie miał pojęcia czemu ta praca ma służyć („chyba jakieś badania naukowe" — przypuszczano). Żeby było ciekawiej, „dwójki spisowe" tworzyli studenci kierunków handlowych, odbywający praktyki robotnicze w... handlu.

Idąc tym tropem dotarłem do sprawozdania opiekuna praktyk robotniczych studentów pewnej politechniki. Człowiek ów pisał m. in.: „Studentów włączono natychmiast w akordowy system trudnej pracy co doprowadziło do niekorzystnej w skutkach rywalizacji między nimi a stałymi pracownikami. Niemożność sprostania normom i negatywne w związku z tym oceny studentów — osłabiły ich pierwotną aktywność oraz uniemożliwiły nawiązanie więzi z etatowymi pracownikami (...). Zła organizacja pracy w połączeniu z dyrektywnym stylem kierowania była przyczyną stopniowego spadku wewnętrznej motywacji do pracy na korzyść motywacji o charakterze ekonomicznym (...). Pod koniec praktyki dała się zauważyć skłonność do pozorowania pracy i osiągania największych korzyści, jak najmniejszym nakładem wysiłku".

Tomasz Jeziorański

Nie twierdzę bynajmniej, że organizatorzy w taki właśnie sposób traktujący studentów kierują się złymi intencjami. Każdy zleceniodawca niezmiernie poważnie traktuje pracę, którą sam wymyślił, nawet jeśli jest to praca ogłupiająca i bezsensowna; również tzw. surowa pedagogika, polegająca na jak najwyższym umieszczaniu poprzeczki — ma wielu zwolenników. **Stawiam jednak pytanie — czy w przytoczonych i podobnych przypadkach można w ogóle mówić o wychowaniu przez pracę?**

Profesor **H. Muszyński**, czołowy przedstawiciel naszej nowoczesnej pedagogiki odpowiada na takie pytanie przecząco. Twierdzi on bowiem, że efektywność wychowania przez pracę mniej zależy od samego faktu pracy, a daleko bardziej od tego, w jaki sposób wychowanka wdraża się do pracy, jak ta praca przebiega i jak dalece wychowanek identyfikuje się z celami i metodami pracy. Z formuły takiej w prosty sposób wynika, że wbrew pozorom nie wystarczy dać do ręki młotek, nie wystarczy zlecić robienie byle czego, by od razu mówić o wychowawczej roli pracy, albowiem nie każda praca wychowuje.

Jeśli zaś nie każda — to jaka? Czy można w ogóle generalnie odpowiedzieć na to pytanie? Owszem — można. **Walor wychowawczy posiada mianowicie tylko praca społecznie użyteczna w najszerszym rozumieniu tego słowa.** A więc praca mająca rzeczywisty sens, praca należycie zaprogramowana, dobrze zorganizowana, sprawnie realizowana i rzetelnie rozliczana. To właśnie językiem pedagogicznym powiada prof. Muszyński i te właśnie wymogi stwarzają godną wykorzystania szansę wychowawczą, a przy okazji także gospodarczą.

Wiadomo bowiem, że dążąc do wykonania zadań planowych trzeba maksymalnie racjonalnie wykorzystać każdą parę rąk chętną do pracy. W każdym zakładzie jest zaś wiele robót nieskomplikowanych, które dla realizacji planu wykonać trzeba, a które choć nie wymagają wielkich kwalifikacji, angażują pracowników przydatnych gdzie indziej. Cóż stoi na przeszkodzie, by do takich prac zatrudnić właśnie studentów? Przeciwwskazań nie widać, natomiast widać wiele pozytywnych rezultatów takiej koncepcji przeprowadzenia studenckich praktyk robotniczych.

Korzyść pierwsza — to praktyczna pomoc. Korzyść druga tkwi w tym, że włączenie młodych ludzi w wir prawdziwej i potrzebnej pracy to zarazem błyskawiczne włączenie ich w nurt najżywotniejszych problemów zakładu i załogi, stworzenie warunków do nawiązania autentycznej więzi przez pracę. Korzyść trzecia polega zaś na ukazaniu prawdziwego, niezafałszowanego oblicza zakładu. Skądinąd wiadomo, że oblicze to nie zawsze skłania do zachwytu, że nie wszystko wygląda tak jak we wzorcowej literaturze. Ustawiony z boku młody człowiek obserwuje zjawiska wyrwane z kontekstu i często chcąc nie chcąc wyrabia sobie fałszywe wyobrażenie o pracy. Ale ten sam młody człowiek identyfikujący się z wykonywaną pracą widzi sukcesy i niepowodzenia, dobre rozwiązania i złe — we właściwych proporcjach przez pryzmat celu, który akceptuje i do którego wraz z innymi dąży.

Nie ma wątpliwości, że takie potraktowanie praktyki robotniczej jest trudne, że wymaga dużej dozy rozsądku, poczucia odpowiedzialności, troski, a nierzadko nawet odrobiny ryzyka. Jestem jednak pewien, że taka koncepcja praktyk jest potrzebna gospodarce i co więcej — że na taki przebieg praktyk liczą sami studenci, którzy chcą mieć po prostu poczucie przydatności czy to w sklepie, czy to na budowie, czy w fabryce, czy w gospodarstwie rolnym. Zagwarantować im to poczucie — to właśnie wychować przez pracę i dla pracy.

Plastycy w darze dla Wrocławia

Dla uczczenia jubileuszu 35-lecia Polski Ludowej artyści plastycy we Wrocławiu wykonali trzy piękne rzeźby plenerowe, które ustawiono w centrum miasta. Figuralna rzeźba ceramiczna zatytułowana „Oczekiwanie" ozdobiła skwer w parku Słowackiego w pobliżu Muzeum Narodowego. Autorką rzeźby jest Anna Malicka-Zamorska. Inną rzeźbę, „Kwiaty", wykonaną z kolorowych tworzyw sztucznych przez Janinę Piskorską-Piela ustawiono przy ul. Świdnickiej. Ryszard Zamorski wykonał w darze dla Wrocławia rzeźbę ceramiczną „Para ślubna", która ozdobiła skwer przy ul. Piastowskiej.

Rozmaitości kulturalne

NOWE FILMY DLA DZIECI

37 nowych filmów, przeznaczonych głównie dla dzieci, powstało już w tym roku w łódzkim Studiu Małych Form Filmowych. Zrealizowano m. in. kolejne odcinki popularnych seriali o Misiu Uszatku, Kocie Filomonie oraz o Muminkach. Oglądany w telewizyjnej „dobranocce" Uszatek doczekał się już blisko 80 filmików. Nowym cyklem jest „Dziecko i świat zwierząt". Zapoczątkowały go filmy „Koń" i „Owca", a kolejny nosi tytuł – „Pies". Nową pozycją „Se-Ma-Fora" jest film o zabawkach ludowych. Zobaczymy w nim zarówno zabawki wykonywane z różnych materiałów jak drewno, słoma, a nawet ciasto, które dziś jeszcze sprzedaje się gdzieniegdzie na jarmarkach, jak też sposoby, w jaki się te zabawki wykonuje. Jedną z najbliższych pozycji mają być filmy o młynach i wiatrakach. Na tle oryginalnej scenerii, związane często z legendami, filmowcy pragną pokazać dzieciom – a także i dorosłym – autentycznych młynarzy. Kolejne filmy łódzkiego studia to „Kwiaty małej Idy". – film oparty na motywach baśni Adersena „Dudek i Księżyc" itp. Najmłodsi kinomani otrzymają też kolejny długometrażowy film animowany „Colargol i cudowna walizka".

GRUPA TEATRALNA „RONDO" W SŁUPSKU

Przy Wojewódzkim Domu Kultury w Słupsku działa grupa teatralna „Rondo". Jest to zespół składający się z pracowników miejscowych placówek kulturalnych oraz studentów Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Przez kilka lat grupa ta – nosząc nazwę „Warsztat Teatralny Rondo" zajmowała się teatralnym eksperymentem. Od pewnego czasu „Rondo" prezentuje już jednak pełnospektaklowe widowiska. Ich tematy i teksty zespół czerpie z polskiej poezji, zarówno klasycznej, jak i współczesnej. „Rondo" od kilku lat jest gospodarzem kwietniowych „Słupskich tygodni teatralnych", na które zapraszane są teatry zawodowe i amatorskie. Ostatnio grupa „Rondo" przebywała na występach w Portugalii na zaproszenie władz miejskich Cartaro i Santarem. W Cartaro znajduje się awangardowy teatr „Combate" (Walka), który gościł w ub. roku w Słupsku. Słupszczanie zaprezentowali portugalskiej widowni m. in. „Kalendarz polski" według wierszy najwybitniejszych polskich poetów oraz „Sen o śnie" oparty o dzieło Juliusza Słowackiego „Samuel Zborowski".

10-LECIE ZESPOŁU REGIONALNEGO „LIMANOWIANIE"

Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Limanowianie" z Limanowej od dziesięciu lat słowi muzyką, śpiewem i tańcem piękno swego regionu, jego bogate tradycje kulturalne. „Limanowianie" zapisali w swych kronikach ponad 300 występów na estradach kraju, a także m. in. w Czechosłowacji, Danii, Szwecji i na Węgrzech. Na sukcesy zespołu solidnie zapracowali wszyscy jego członkowie, ale oryginalnością wyróżnia się pasterska kapela „Limanowian", której muzycy grają na „słomcokach", „burkocach", „rzemykach". Twórcą i kierownikiem zespołu jest zasłużony działacz kultury Ludwik Mordarski.

IGNACY PADEREWSKI W KARYKATURZE... ENRICO CARUSO

Wśród cennych pozycji, jakie znajdują się w zbiorach Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy, szczególną uwagę zwraca ofiarowana niedawno tej placówce przez anonimową osobę karykatura Ignacego Paderewskiego. A narysował ją – jak stwierdzili znawcy – wielki tenor Enrico Caruso. Unikat ten cieszy się dużym zainteresowaniem bywalców biblioteki i turystów. W bydgoskiej bibliotece znajduje się także egzemplarz „Księgi ubogich" z odręczną adnotacją Jana Kasprowicza, w której poeta podkreśla, że „poezje zawarte w księdze powstały w obliczu Tatr, na codziennych samotnych przechadzkach". Wśród innych ciekawych pozycji, na uwagę zasługuje „Pan Tadeusz" w języku japońskim.

MUZEA GMINNE W WOJ. KOSZALIŃSKIM

Muzeum Okręgowe w Koszalinie postanowiło zorganizować w województwie sieć muzeów gminnych. Dotychczas w tym rejonie kraju działały tylko cztery muzea: w Koszalinie, Kołobrzegu, Darłowie i w Szczecinku. W większych miejscowościach gminnych, w tym także w niektórych wsiach, przystąpiono więc do gromadzenia eksponatów związanych z walką żołnierzy polskich w czasie ostatniej wojny, a następnie z okresem osadnictwa, odbudowy i rozbudowy poszczególnych miasteczek, wsi itp. Właśnie te zebrane dokumenty i eksponaty stanowić będą zaczątek muzeów gminnych.

Nasze Rozmowy

● Dokończenie ze str. 1

znaczeniu ideowym, przestał mieć określone w założeniu podstawy. Przestało też być wiadome, czy to my wychodzimy z polską piosenką na rynki zagraniczne, czy też piosenka zagraniczna zaczyna lokować się w naszym kraju? To niezdecydowanie zaczęło ciążyć na charakterze sopockiego festiwalu, który jak gdyby zaczął się chylić ku upadkowi.

Natomiast Festiwal Interwizji znowu zmobilizował ambicje i inicjatywy poszczególnych organizacji telewizyjnych, związanych z naszym obozem, jakkolwiek jest to festiwal, otwarty dla innych telewizji. Tak więc ludzie, nieco zmęczeni i zrutynizowani dotychczasową formułą festiwalu sopockiego, otrzymali nowy impuls. Po zostałością są jeszcze konkursy płytowe, ale lansują one w nieco innym charakterze coś nowego, piosenkę łatwą i przyjemną, a jednocześnie wartościową, mającą wyższy poziom. Udział w Festiwalu Interwizji zobowiązuje firmy, przysyłające do Sopotu piosenkarzy zwłaszcza, że i my, czyli Komisja Artystyczna, klasyfikujemy propozycje dość surowo, bowiem w tym konkursie nie ma zbyt wielu miejsc.

— Co jest najtrudniejsze w pracy reżysera festiwalu?

— Moim zdaniem jest to niezbyt fortunne określenie, bowiem reżyser staje się tu raczej producentem, który łączy wszystkie elementy artystyczne i techniczne, a po konsultacjach ze specjalistami podejmuje ostateczną decyzję. Oto drobny przykład. Przed chwilą zastanawialiśmy się w Operze Leśnej, gdzie postawić jacht, który nam gdańskie Wybrzeże funduje, jako główną nagrodę festiwalu? Jeżeli na środku, to zasłoni wykonawców; jeżeli z boku, to jacht będzie zasłonięty przez wieżę z reflektorami; jeżeli z lewej, to zablokuje drogę ewakuacyjną. I wreszcie jeżeli tam, gdzie byśmy chcieli, to nie jest to technicznie możliwe. Słowem, rodzi się problem z pozornie oczywistej sprawy, lecz daje także pogląd na to, o czym trzeba decydować? Tak więc trzeba będzie przesunąć wieżę, zmienić układ kamer telewizyjnych itd. I człowiek, który nazywa się reżyserem, musi w pewnym momencie powiedzieć: „Tu stanie jacht" — z wszystkimi tego konsekwencjami.

— Swego czasu Telewizja Polska podjęła się także roli impresaria kilku młodych talentów piosenkarskich; co z tego pozostało?

— Akurat to zagadnienie w jakimś stopniu wykracza poza moje zainteresowania, bowiem takie zobowiązania podjęły różne studia TV. Niemniej uważam, że są to ciągle środki zastępcze, nigdzie na świecie nie spotykane, a wynikające z braku właściwego agenta, jakim powinna być Estrada, czy PAGART w sensie reprezentowania, lansowania, opieki, finansowania młodych talentów. Na razie nie wiadomo, kto to ma robić? Z oczywistych potrzeb własnych, z ciągłego braku nowych twarzy telewizja — i chwała jej za to — uznała za konieczne oraz potrzebne zaopiekowanie się tymi osobami i stworzenie im szans wypłynięcia na szersze wody; ale są to wszystko środki zastępcze. Mechanizm propagowania artysty w Polsce lansowania go, opieki nad nim ciągle pozostawia wiele do życzenia.

— Czy towarzyszący Festiwalowi Interwizji przegląd programów rozrywkowych spełnia swoją funkcję m. in. upowszechniania dobrej rozrywki?

— Idea jest wspaniała, jakkolwiek przegląd jest nieco przytłoczony samym festiwalem. Ale jest to niesłychanie korzystne dla realizatorów, dla całego środowiska telewizyjnego, bo daje możliwość konfrontacji. Na całym świecie programy telewizyjne płyną jak woda z kranu i trudno jest wychwycić to, co najciekawsze, najwartościowsze, najbardziej interesujące. Takie zaś przeglądy stały się znakomitą okazją, aby przesłać do nas to, co najciekawsze. Bo nigdy za mało eksponowania naszych osiągnięć i odwrotnie — oglądania tego, co najwartościowsze w innych rozgłośniach telewizyjnych.

— Gdyby był pan piosenkarzem, czy chciałby pan współpracować z reżyserem Gruzą? Po prostu: jaki pan jest jako reżyser?

— Nie zajmuję się robotą podstawową, przygotowawczą piosenkarza. Natomiast na festiwalu stwarzam piosenkarzom optymalne warunki dla ich produkcji. Moja ingerencja jest raczej minimalna. Mogę jedynie piosenkarza odpowiednio zaprezentować poprzez formy telewizyjne, ale nie mogę go skreować. I to staram się robić jak najlepiej i najwłaściwiej, odpowiednio do tego, co piosenkarz sobą reprezentuje i co z sobą przynosi. Przede wszystkim zaś staram się tego nie zepsuć i — po drugie — podnieść walorze w zakresie środków nam dostępnych. Wracając zaś do pytania, to do tego reżysera miałbym zaufanie.

— Dziękuję panu za rozmowę.

Rozmawiał:

ANDRZEJ STANISŁAWSKI

Sahara Zachodnia – kość niezgody

PROBLEM Sahary Zachodniej w ciągu ostatnich lat wielokrotnie powracał na łamy prasy światowej w związku z toczącą się tam krwawą wojną. Ta dawna kolonia hiszpańska na mocy układu, zawartego w listopadzie 1975 r. w Madrycie, została bowiem podzielona między Mauretanię i Maroko, bez zasięgania w tej kwestii opinii rodzimej ludności. Wprawdzie dokonany w Madrycie podział Sahary Zachodniej został zarejestrowany przez ONZ, ale organizacja ta wysunęła żądanie, by miejscowej ludności zapewniono prawo do samostanowienia. Ponieważ żądania tego ani Mauretania, ani Maroko nie zamierzały spełnić, nasilił się ruch wyzwoleńczy w tym rejonie Sahary, reprezentowany przez Front Polisario, który od początku zdobył pełne poparcie Algierii i Libii, nie uznających postanowień układu madryckiego.

Bojownicy Polisario, dobrze uzbrojeni i znający doskonale teren, zaczęli wkrótce podejmować ataki przeciwko obcym garnizonom. Organizowane przez wojska mauretańskie i marokańskie akcje odwetowe nie zawsze przynosiły zamierzony skutek, gdyż żołnierze Polisario po błyskawicznych wypadach chronili się w swoich bazach na terytorium Algierii.

Kontynuując presję militarną Front Polisario usiłował jednocześnie doprowadzić do rozerwania osi między Mauretanią a Marokiem. Nie była to jednak sprawa łatwa, gdyż Mauretania nie chciała zrezygnować ze swoich praw do terytorium, obfitującego w rudy żelaza, ropę naftową i złoża fosfatów. Dopiero po obaleniu w lipcu ub. roku prezydenta Daddaha, nowe władze zaczęły stopniowo zmieniać orientację, wychodząc ze słusznego założenia, że nie można dążyć do utrzymania za wszelką cenę Sahary Zachodniej. Upłynęło jednak jeszcze wiele miesięcy zanim Mauretania oficjalnie ogłosiła, iż rezygnuje z roszczeń do tego terytorium.

Ostatecznym potwierdzeniem tego stanowiska było podpisanie przed kilkoma dniami w Algierze pokojowego porozumienia między Mauretanią i Polisario, w którym Mauretania oświadcza, że nie wysuwa żadnych roszczeń terytorialnych do Sahary Zachodniej i że oficjalnie uznaje Front Polisario za jedyną legalną obecnie władzę.

Podpisanie porozumienia w Algierze wywołało ogromne poruszenie i niezadowolenie w Maroku, które nie zamierza zrezygnować ze swoich praw do Sahary Zachodniej, a nawet – jak oświadczył król Hassan II – przeciwstawi się przekazaniu Polisario mauretańskiej części Sahary Zachodniej. Porozumienie pokojowe podpisane w Algierze określa się w Rabacie słowem „kapitulacja", przy czym panuje tam powszechne przekonanie, że Hassan II może podjąć najbardziej drastyczne środki, włącznie z zajęciem rejonów, opuszczonych przez Mauretanię. Potwierdzeniem tego może być wypowiedź ministra spraw zagranicznych Maroka Boucetta, który w wywiadzie dla radia francuskiego oświadczył: „Uważamy układy algierskie za nieważne i niebyłe... Maroko wywiąże się ze swego zadania obrony praw, zabezpieczenia integralności terytorialnej, zapewnienia swego bezpieczeństwa i stabilizacji w tym rejonie".

W ostatnich dniach rząd Algierii, pragnąc przyczynić się do zakończenia wojny w Saharze Zachodniej, zwrócił się do Maroka z ofertą „dobrych usług". Maroko – jak dotychczas – nie odpowiedziało na tę ofertę.

R. Bol.

SOPOT wciąż modny

W lecie większość sopocian staje przed alternatywą: zostać w mieście lub wyjechać. Najlepiej oczywiście w przysłowiową głusze, z dala od ludzkiej ciżby, zgiełku i gwaru. Niektórzy jednak decydują się na tzw. kurorty, wpadając w ten sposób z deszczu pod rynnę.

Co roku o tej mniej więcej porze Sopot przeżywa swe najgorętsze dni. Kulminacyjna fala turystycznej powodzi dociera do miasta, wypełnia po brzegi ulice Bohaterów Monte Cassino, wdzierając się także i w boczne, waziutkie uliczki. Dla tubylców te najazdy stanowią swoisty niewytłumaczalny fenomen. Plaża, morze, las, najdłuższe w Europie molo, wszystkie te elementy, składające się na codzienny pejzaż, nie wydają im się przecież magnesem o takiej sile przyciągania.

Tymczasem są i to już od dawna. „Wesoły francuski doktor" — Jan Jerzy Haffner, który na początku XIX stulecia w Sopocie, w wiosce liczącej wtedy kilkuset mieszkańców, założył kąpielisko, pierwszy bodaj docenił uzdrowiskowe, krajobrazowe i rekreacyjne walory tej miejscowości. Z niemałym zapałem począł też w 1823 r. budować tu dom kuracyjny oraz urządzenia do kąpieli zimnych i gorących, wydzierżawiwszy uprzednio od pruskiego rządu dwie morgi piaszczystego nadbrzeżnego terenu. Niewielki zakład kąpielowy trzeba było niebawem rozbudowywać. Z każdym rokiem odwiedzało bowiem Sopot coraz więcej gości. W 1823 r. w pierwszym sezonie zanotowano 200 kuracjuszy, głównie Polaków z Królestwa. W 1842 ich liczba przekroczyła 1000, a rekordowy okazał się rok 1846 kiedy to było w Sopocie 1173 amatorów kąpieli morskiej.

Wraz z przekształceniami i rozbudową samego kąpieliska, którego popularność systematycznie rosła, następował również rozwój całego osiedla. Prawa miejskie otrzymał Sopot dopiero w roku 1902. Obok nowego, wzniesionego w miejscu Haffnerowego zakładu kąpielowego, mola 200-metrowej długości, powiększonych i zmodernizowanych łazienek (południowych — damskich i północnych — męskich), parku zdrojowego, zalążka kortów tenisowych, hippodromu w Karlikowie (tak, tak, to dzisiejsze Wyścigi), zbudowanych ulic w dolnej części i urbanizującej się szybko części górnej miasta, miał już wówczas Sopot sanatorium pediatryczne, zakład wodoleczniczy, budynki administracji i urzędów. Bardzo szybko stawał się też uzdrowiskiem modnym. Takiego powodzenia nie przewidywał ani sam Haffner, ani jego spadkobiercy.

A.J.

Fotografował: W. Nieżywiński

Ślady w ziemi

CECHĄ charakteryzującą stopień ogólnego poziomu kultury, osiągnięty przez dane społeczeństwo, jest jego zainteresowanie reliktami przeszłości. Te słowa profesora Kazimierza Michałowskiego mogłyby służyć za motto naszego 35-lecia w dziedzinie archeologii.

Archeologia polska, zwłaszcza w ostatnich dziesięcioleciach, ma ogromne osiągnięcia przede wszystkim w zakresie początków państwa polskiego, które przesunięte zostały znacznie wstecz. W ogóle ślady pobytu człowieka na ziemiach polskich — jak ustalono — sięgają 150 tysięcy lat. Kości ludzkie z tego okresu jednak się nie zachowały. Większość ówczesnych obozowisk sytuowano bowiem na piaskach — szczątki organiczne nie miały tam warunków do przetrwania. Cała nadzieja, że może w gruntach wapnistych lub podczas badania jaskiń coś się z tego okresu znajdzie.

Na terenie Polski znajduje się około 800 tysięcy (niektórzy szacują, że nawet do 1 200 tysięcy) stanowisk archeologicznych. Z tego tylko niewielka ilość

Krystyna Boergerowa

jest jako tako zbadana, czy znana. Rocznie prace prowadzone są na około 350 stanowiskach. Najstarsze ślady ludzkie znajdujemy na ziemiach południowych, gdyż na terenach południowej Polski bytowały grupy ludzkie wtedy, gdy na miejscu Warszawy był jeszcze... lodowiec.

Dotychczas zresztą badano częściej Polskę południową i środkową. Obecnie wiele niespodzianek przynoszą stanowiska archeologiczne znajdujące się w województwach północnych — białostockim, suwalskim i olsztyńskim, a także łomżyńskim. Np. we wsi Woźna wyjątkowo dogodne dla osadnictwa położenie — jezioro i rzeka — sprawiły, że są tu liczne ślady człowieka epoki kamiennej, począwszy od łowców reniferów, żyjących w obecnej Polsce przed 12 tysiącami lat aż po młodszą epokę kamienną, a więc okres sprzed 5 tysięcy lat. Niestety, piaszczysty teren — zły konserwator — sprawił, że przetrwały tylko najtrwalsze przedmioty, jak wyroby z krzemienia: noże do dzielenia mięsa, skrobania skór, a nawet... golenia, groty strzał i naczynia gliniane, nieznane na innych terenach Polski, bo o spiczastym dnie. Drewno i kość uległy w piasku rozkładowi. Wszystkie narzędzia wykonane zostały z charakterystycznego krzemienia świętokrzyskiego, którego złoża (w linii prostej) oddalone są o 300 km. Jakimi drogami surowiec ten wędrował?

W Biskupinie przebywa ekipa konserwatorsko-zabezpieczająca. Setki tysięcy turystów zwiedza corocznie to czołowe stanowisko polskiej archeologii. Sterczące z płytkich wód belki biskupińskiego grodziska — które przeleżały w wodzie i bagnach ponad 2000 lat — źle znoszą zmiany atmosferyczne, kruszą się. Trzeba je więc ratować.

Zachowania i ochrony wymagają również, pochodzące sprzed 3 tysięcy lat przed naszą erą, tzw. grobowce kujawskie, znajdujące się nie tylko na Kujawach, ale i na Pomorzu Zachodnim. Są to nasypy trójkątne obstawione głazami. Długość ich przekracza niekiedy 100 m.

Dociekliwość uczonych idzie w kilku kierunkach, uznanych za szczególnie ważne jak np. badania nad pochodzeniem Słowian. Ludność kultury łużyckiej, której grupy zamieszkałe na ziemiach polskich uznała współczesna nauka za etnicznie prasłowiańskie, była jedną z przodujących w Europie pradziejowej. Na przełomie epoki brązu i żelaza ludność ta stosowała już często orny typ uprawy roli, prowadziła hodowlę zwierząt domowych, cechowały ją poważne umiejętności w zakresie metalurgii. Wysoki poziom osiągnęła też w garncarstwie i innych rękodziełach, a jej talenty budowlane zdumiewają po dziś dzień.

Przejście od trybu życia myśliwskiego do rolniczo-hodowlanego — to jedna z największych rewolucji gospodarczych ludzkości. Jak ona przebiegała? Pytanie czeka na odpowiedź naukowców. Rekonstrukcja Polski starożytnej nie może też ominąć wpływu wynalazku metali na ówczesne społeczności, zwłaszcza wobec odkrycia wielkich osad hutniczych np. pod Pruszkowem.

A przemiany klimatu w okresie 100 tys. lat? Jak one wpływały na ludzkie gromady, zasiedlające Polskę? Czy były okresy wyludnienia?

Meroickie piramidy

W Sudanie prowadzi się badania, których celem jest odnalezienie śladów starożytnego państwa Meroe — rozwijającego się w okresie od III w. p.n.e. do III w. n.e. Kultura meroicka pozostawiła po sobie wiele wspaniałych budowli, wzorowanych na egipskich — głównie grobowców i piramid. Archeolodzy z NRD znaleźli, podczas prac badawczych i konserwatorskich w zespole meroickich piramid, plany i rysunki konstrukcyjne pochodzące sprzed 2 tys. lat. Przedstawiają one jedną z największych meroickich piramid. Odkrycie to ma duże znaczenie dla poznania dorobku w dziedzinie projektowania i konstruowania starożytnych budowli.

Zanim zaleje nas brzydota

SYTUACJA wydaje się alarmująca. Trójmiasto z roku na rok wygląda gorzej. Coraz więcej w nim przypadkowej — aranżowanej od imprezy do imprezy — reklamy wizualnej, koszmarnych stelaży i elementów reklamowych, parkanów ze strzępami obwisłych plakatów zaśmiecających ulice, ohydnej kakofonii budek i kiosków. Miejska Służba Porządkowa (podległa Urzędom Miejskim) nie pozbierała się, widać jeszcze, po ciężkiej zimie, na stanowiskach plastyków miejskich rotacja niczym w budownictwie — kto zatem zadbać ma o porządek, o estetykę, o utrzymanie właściwego klimatu w mieście?

SŁUPY DO WYNAJĘCIA OD ZARAZ

Plakat polski zyskał sobie światowe uznanie, mówi się nawet o „polskiej szkole plakatu". Stanowi on obiekt pożądania kolekcjonerów, hołubiony jest na specjalnie organizowanych wystawach, reprodukowany w popularnych magazynach i w specjalistycznych pismach. Został więc plakat nobilitowany z ulicy do salonu. Ale to przecież właśnie ulica stanowi o sensie jego istnienia, tutaj plakat żyje najpełniej — informując jest jednocześnie najbardziej dostępną i najpowszechniejszą edukacją plastyczną.

Czy można jednak mówić o kształtowaniu gustów estetycznych, jeśli przedmiot edukacji zwisa w strzępach z brudnego parkanu czy z obskurnej tablicy? Jeśli jego fragmenty walają się po chodniku, jeżeli w najlepszym przypadku plakaty poroziepiane są w taki sposób, iż można dojrzeć zaledwie niewielką część każdego. Płot przy byłym Domu Meblowym w Gdańsku jest tego wystarczającym przykładem.

Plakatowaniem zajmuje się na terenie Trójmiasta Międzywojewódzka Usługowa Spółdzielnia Inwalidów. Każdy, kto pragnie zawiesić w mieście afisz czy plakat powinien uczynić to za jej pośrednictwem. Pracownicy spółdzielni, po otrzymaniu zlecenia, rozwieszają plakaty na specjalnie do tego celu przeznaczonych słupach i tablicach. Tak wygląda teoria.

W praktyce każdy wiesza jak chce i gdzie chce, mimo iż zabraniają tego przepisy. Działanie Miejskiej Służby Porządkowej jest delikatnie mówiąc — ślamazarne, a jeśli nawet zmusi ona winowajcę do zapłacenia mandatu w wysokości 200 zł, to dla takiej firmy jak BART na przykład stanowi to kwotę zupełnie śmieszną. Bałtycka Agencja Artystyczna jest zresztą w stanie zalepić każdego. Drukuje najwięcej plakatów i afiszy, ponadto ma przedsiębiorczego szefa reklamy, który już dawno przestał oglądać się na „urzędowych" rozlepiaczy i zatrudnia swoich ludzi. Spółdzielnia mogła bowiem podjąć się rozlepienia 100 plakatów na tydzień, kiedy on potrzebował rzucić w miasto 3 tysięcy. Doszło do tego, że inne instytucje zwracają się ze swymi plakatami do BART — mają w ten sposób gwarancję, że także i one ujrzą światło dzienne. BART wiesza zresztą gdzie się da — na parkanach budowlanych, w witrynach remontowanych sklepów, na płotach państwowych i prywatnych. Ryzyko niewielkie, zysk oczywisty.

Praktyka taka daje efekty opłakane. Słupy i tablice pozostają nie zalepiane, bo już mało kto zleca plakatowanie spółdzielni inwalidów, natomiast wszelkie wolne powierzchnie, nie przeznaczone oczywiście do tego celu, uginają się pod ciężarem nalepianej przez kilka lat warstwy papieru. „Partyzanci" są bowiem na tyle uczciwi, że legalnych miejsc nie zalepiają. Mało tego, owe słupy i tablice ogłoszeniowe przedstawiają na ogół widok odrażający. Brudne, poobtłukiwane, ze strzępami poobrywanych i wiszących po kilka lat (!) papierzysk, z których niewiele już można odczytać. Dzieje się tak również dlatego, iż ich użytkownikiem jest kto inny niż właścicielem. Spółdzielnia inwalidów rozlepia, i owszem, plakaty, ale reszta jej już nie obchodzi. Miasto, które jest słupów prawowitym właścicielem, także nie przejawia jakoś zainteresowania ich wyglądem.

Ta beznadziejna sytuacja trwać będzie tak długo, aż znajdzie się instytucja, która odpowiadać będzie za całość. Przy obecnym natłoku informacji, imprez, wydarzeń, nieuniknione jest wykorzystywanie do celów reklamowych każdego skrawka powierzchni. Nie może się to jednak odbywać na zasadzie chaosu i wojny podjazdowej. Instytucja, która zajęłaby się rozpowszechnianiem plakatów i afiszy, powinna posiadać fotograficzną dokumentację wszystkich, nadających się do tego celu miejsc, a zatem pełne rozeznanie, ile sztuk może rozlepić.

Należy teraz postawić pytanie: kto zajmie się ową działalnością? Jak widać, obecny jej wykonawca — Międzywojewódzka Usługowa Spółdzielnia Inwalidów, nie jest w stanie wywiązywać się ze swoich obowiązków. Przynajmniej w obecnym kształcie organizacyjnym. Może warto by zatem sięgnąć do rozwiązań sprawdzonych już gdzie indziej? Na przykład w stolicy gdzie Spółdzielnia Inwalidów „Ingrom" stworzyła oddzielny Zakład Plakatowania, zatrudniający etatowo 12 osób i mający monopol na tę działalność. Zakład dysponuje aktualnym stanem „zalepienia" wszystkich nadających się do tego celu miejsc i w każdej chwili może określić zleceniodawcy ilość plakatów, które może przyjąć do rozwieszenia. Porządek, panujący w tym względzie na warszawskiej ulicy, stanowi zresztą najlepszy sprawdzian działalności tej placówki.

Istnieje także druga możliwość. Zamiast tworzenia specjalistycznego oddziału w spółdzielni inwalidów, można słupy i tablice oddać w pacht głównemu „winowajcy" — BART. Stara to metoda pedagogiczna, żeby dla swojej sprawy pozyskać przywódcę niesfornej czeredy i uczynić go odpowiedzialnym za osiągnięcie wspólnego celu.

Aleksandra Paprocka

NA PRZYKŁAD: SOPOT

Rozwiązanie „problemu plakatowego" powinno stanowić zaledwie drobną część szeroko zakrojonego działania na rzecz estetyzacji Trójmiasta.

Najważniejsza w tym względzie wydaje się sprawa generalnego podejścia do tego problemu. Rzecz łatwiej będzie unaocznić, odnosząc sprawę do jednego miasta — za przykład niechaj posłuży Sopot — nie rozgrzeszając bynajmniej Gdańska, ani też Gdyni, która najlepiej zresztą broni się przed zalewem prowizorycznej tandety.

Wysiłki, jakie podejmują gospodarze miasta na rzecz jego „estetyzacji", przypominają zabiegi ciotki Meli z Hamiltonowskiego felietonu, która zagłaskała kota na śmierć. Aby uczynić je bardziej „atrakcyjnym" dla turystów i wczasowiczów, zjeżdżających tłumnie każdego lata, przed sezonem zbiera się wysokie gremium i przemyśliwuje — co by tu wymyślić nowego? Lampiony nad deptakiem na Bch. Monte Cassino już się opatrzyły, więc może by coś nowego? Na pomoc wezwano gdańską PWSSP — na III roku grafiki w ramach zajęć projektowania ogłoszony został konkurs na wystrój plastyczny centrum kurortu. Pewien student wpadł na pomysł prosty: elementem rozpoznawczym dla Sopotu niechaj będą pasiaste, żółtawo-brązowe markizy sklepowe. I jeszcze tylko przed „Algą" takiż pasiasty, trójwymiarowy napis „Lato 79". Pomysł przypadł władzom miasta do gustu i postanowiono go realizować. Na przeszkodzie stanęły tzw. trudności obiektywne — nie można było nigdzie dostać odpowiedniej ilości grubego płótna w żądanych przez plastyka kolorach. Sprawa upadła, ale ponieważ młody adept sztuk plastycznych otrzymał już zlecenie i ów wspomniany napis wykonał, toteż niechaj sobie stoi, wyrzucić szkoda...

Medytowano zatem — co dalej? Z propozycją pojawił się inny artysta, a argumentem nie do odrzucenia było to, iż dysponował własnymi „siłami przerobowymi" i własnym materiałem. I tak Sopot otrzymał szare, plastykowe rurki, które mają tyluż zwolenników, co przeciwników. Wdawanie się w spory natury estetycznej nie ma w tym wypadku większego sensu, jednak pytanie o sens takich chaotycznych przedsięwzięć postawić należy.

Jak bowiem prezentuje się w chwili obecnej centrum życia naszego czołowego kurortu? Czegóż tu nie ma! I owe wspomniane rurki (podwieszone w powietrzu i ustawione na ziemi), i wątpliwej urody bryły przestrzenne (przed laty sprzedawało je miasto za grube pieniądze, firmom, które chciały się reklamować), i kiczowate tablice, zachęcające do spotkania się w kinie (z paszczy rekina II-go krew broczy obficie), i pasiasty napis przed „Algą", i reklamy alencyjnych kawiarni i dyskotek, i wiele innych jeszcze koszmarnych stelaży, tablic, emblematów, budek i kiosków. Do niedawna wejście na molo tarasowało ohydne rusztowanie (nie budowlane, o nie — artystyczne!), skutecznie zasłaniające widok, który każdy kojarzy z Sopotem właśnie.

Wśród tych wszystkich „ozdobników" przysiadły sobie betonowe słupy ogłoszeniowe, które przed laty Sopot — jako jedyny w Trójmieście — zdecydował się postawić. Zebrał za to zresztą liczne pochwały, bo miejsca pod plakaty przybyło, a i do charakteru miasta jakoś one pasowały.

Dzisiaj stanowią zakałę. Żeby nie być gołosłownym: ulica Morska, o krok od Grand Hotelu, przed punktem zbiorowego żywienia wczasowiczów, stoi brudny, obtłuczony słup, z fredzlami poobrywanych plakatów, z których część reklamuje imprezy z 74 roku. Kolejne „niechlujne" stoją niedaleko: na ulicy Floriana Ceynowy — tutaj mamy informację o Targach Rybnych z 74 r. i na zakręcie ulicy Powstańców Warszawy, gdzie mamy Targi Lipskie 73 i obwieszczenie przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej z tegoż okresu. W Kamiennym Potoku, u wyjścia z kolejki elektrycznej, stoi natomiast słup, na którym nie nalepiono do tej pory ani jednego plakatu. Swoiste curiosum stanowi także na pół obalona tablica z napisem „Wyższa jakość produkcji gwarancją lepszego życia narodu", którą u wylotu Armii Czerwonej zobaczyć może każdy, jadący samochodem z Gdyni do Sopotu... Komentarz chyba zbyteczny.

W chwili obecnej, jak poinformowała mnie pani plastyk miejski **Irena Bachleda-Czerwonka** (sprawująca swą funkcję od paru zaledwie miesięcy), Urząd Miejski w Sopocie ogłosił konkurs na „zaprojektowanie koncepcji struktury funkcjonalno-wizualnej centrum Sopotu, z uwzględnieniem jego secesyjnej zabudowy", który rozstrzygnięty zostanie na wiosnę przyszłego roku. Podobno ma on uzdrowić sytuację. Nie podzielam, niestety, tego optymizmu.

Po pierwsze. Konkurs do-

● Dokończenie na str. 6

W trosce o las...

CZŁOWIEK, ingerując w odwieczne prawa przyrody, podporządkowując sobie i swoim celom życie na naszej planecie, systematycznie pogarsza równowagę ekologiczną. Lasy chyba pierwsze poddały się woli człowieka. Dawne bory, puszcze nieprzebyte, pełne zwierza, przerodziły się w sztuczne uprawy wedle ludzkich upodobań i potrzeb. Obecnie lasy przypominają raczej uszeregowane łany zbóż. Zapotrzebowanie na materiał budowlany stało się powodem olbrzymiej przewagi drzew iglastych: sosny i świerka. Zasada sadzenia lasów o jednorodnej strukturze, szczególnie sosnowych, stosowana była przede wszystkim przez leśników niemieckich. Do dziś zresztą obowiązuje ona u naszych wschodnich sąsiadów. Zarówno po pierwszej, jak i po drugiej wojnie światowej, przejęliśmy całe połacie jednolitych upraw leśnych, gdzie nawet brzozy były rzadkością.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, iż zmiana tego stanu rzeczy to sprawa kilku pokoleń. Po prostu drzewa rosną zbyt wolno. Istotne w omawianym kontekście jest również to, iż coraz częściej bory i lasy przeżywają prawdziwą inwazję ludzi, a zaczynamy żyć w czasach, gdy bywa nas niekiedy więcej niż drzew. Skutkiem tego najazdu są sterty śmieci i brudów, zniszczona ściółka, połamane gałęzie drzew, stratowane szkółki leśne. Z „przeludnionych lasów" masowo ucieka zwierzyna, która o wiele bezpieczniej czuje się na polach, zwłaszcza, że i o pożywienie tu łatwiej.

Taki sztuczny leśny twór jest o wiele bardziej podatny na działanie niektórych gatunków szkodników owadzich, chociaż w ogóle owady odgrywają istotną rolę w życiu każdego lasu. Uczestniczą one w procesach glebotwórczych, przyspieszając rozkład martwej substancji organicznej, przewietrzają glebę, poprawiając jej strukturę oraz zapylają rośliny na wszystkich „piętrach" lasu.

W normalnych warunkach przyroda sama regulowała populację poszczególnych owadzich odmian i gatunków. Te, które zagrażały drzewom, były z kolei tępione przez ptaki oraz inne owady „drapieżne". Aktualnie, gdy rytm biologicznego zegara został zakłócony, niektóre szkodniki mogą rozwijać się nadmiernie, zagrażając już nie tylko poszczególnym drzewom, ale i całym leśnym obszarom.

Niebezpiecznym szkodnikiem jest motyl nocny z charakterystycznymi czarnymi zygzakowatymi liniami na pierwszej parze skrzydeł — brudnica mniszka. Gąsienice tego owada, niezwykle żarłoczne, odgryzają zwykle tylko nasadową część liścia lub igły. Stąd lasy zaatakowane przez te szkodniki zasypane są opadłymi liśćmi lub igliwiem. Taki las z gołymi kikutami konarów przedstawia widok iście apokaliptyczny.

Gradacja szkodnika występuje zwykle co 6 do 8 lat. Niekiedy wskutek sprzyjających warunków atmosferycznych przybiera wprost zastraszające rozmiary. Przypomnijmy, iż w latach dwudziestych brudnica zaatakowała około 220 tysięcy hektarów upraw leśnych. Nie było wówczas innej rady i trzeba było wyciąć ok. 150 tys. ha lasu. Poszła wówczas pod topór cała Puszcza Nadnotecka i część Borów Tucholskich.

W roku bieżącym nastąpiła kolejna groźna inwazja brudnicy mniszka, która rozprzestrzeniła się w lasach północnej Polski — od Augustowa aż po Szczecin. Wprawdzie bezpośredniemu zagrożeniu uległo zaledwie 2 proc. lasów w naszym kraju, jednak nieopanowanie sytuacji przez leśników mogłoby przerodzić tegoroczną populację owada w prawdziwą klęskę.

Niestety, próby walki biologicznej, mimo wielu wysiłków, spełzły na niczym. Po prostu zbyt mało jesteśmy przygotowani na tego rodzaju ewentualności. Nie zdał także egzaminu eksperyment z drapieżnym owadem leśnym kruszynkiem, który żywi się jajami szkodników. Pozostała w tej sytuacji jedyna broń — chemia.

Wiosną br. służby leśne przystąpiły do zwalczania gąsienic brudnicy. Samolotami Zakładu Usług Agrolotniczych opryskiwano najbardziej zagrożone partie lasu środkami chemicznymi. Stosowano dwojakiego rodzaju środki: „Mgławik ekstra" i „Mgławik L-8" (o 8 proc. stężeniu Lindanu).

W woj. gdańskim dokonano tych zabiegów na stosunkowo niewielkim obszarze, bo na ok. 13 tysiącach hektarów (stanowi to 5 proc. ogólnego areału lasów), w Nadleśnictwie Kaliska spryskano ok. 5 tys. ha, Lubichowo — 7,6 tys. ha, zaś w Nadleśnictwie Lipusz zaledwie 350 hektarów. Najwięcej opryskano lasów w sąsiednim woj. bydgoskim (ok. 26 proc.). Zabiegom chemizacyjnym poddano przede wszystkim Bory Tucholskie ze względu na możliwość największego rozprzestrzenienia się tam szkodnika.

Służby leśne zastosowały specjalne środki ostrożności. W pobliżu osiedli ludzkich i ośrodków wypoczynkowych stosowano „Mgławik ekstra" — środek o 14-dniowym okresie karencji, zaś bezpośrednie sąsiedztwo siedzib ludzkich nie podlegało opryskom.

Niestety, stosowany w wielu rejonach „Mgławik L-8" był środkiem chemicznym użytym po raz pierwszy na wielką skalę. **W tej sytuacji minister zdrowia profilaktycznie zakazał zbierania runa leśnego do końca bieżącego roku.** W związku z licznymi zapytaniami naszych czytelników, zwróciliśmy się w tej sprawie do Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Toruniu, który obejmuje swoim zasięgiem również lasy województwa gdańskiego. Otóż, jak nas poinformowano, nie ma obecnie żadnych zakazów wstępu do lasu, oprócz zakazów uprzednio obowiązujących: do szkółek leśnych, na teren wyrębu itp. Nie wolno tylko zbierać jagód i grzybów na tzw. terenach zatrutych.

Nie mamy zamiaru podważać słuszności samej decyzji o przystąpieniu do walki chemicznej z brudnicą, jednakże nasuwa się tu szereg pytań i refleksji. Dlaczego m. in. nie zdecydowano się na kupno sprawdzonych środków chemicznych za granicą, mimo że są one bardziej skuteczne, a jednocześnie mniej szkodliwe? Sprowadzono wprawdzie francuski środek „Decis", lecz w takiej ilości, która wystarczyła zaledwie na potwierdzenie powyższego zarzutu.

Stosowane obecnie środki chemiczne mają stosunkowo długi okres toksycznego działania. Zwiększa to niebezpieczeństwo „wyjałowienia" lasu. Oprócz szkodników, giną pożyteczne owady, zaś za ich pośrednictwem trucizna przedostaje się do organizmu ptaków i zwierząt. Czy zatem oszczędzając z jednej strony, nie straciliśmy tyle samo z drugiej? Nie mówię już o stratach natury ekologicznej. Wystarczy policzyć, ile zarobiliśmy mniej na jagodach i grzybach, które masowo wysyłamy na dolarowe rynki.

Porzekadło „Polak mądry po szkodzie" ma niewątpliwie i swój pozytywny aspekt. Oto w Instytucie Badawczym Leśnictwa w Warszawie przeprowadza się już badania nad znalezieniem skutecznego środka do walki ze szkodnikami, ze stopniową rezygnacją z chemii, jako broni obusiecznej. Zdały m. in. egzamin eksperymenty z biopreparatami, które atakują jaja i gąsienice określonych szkodników.

Zabiegi chemizacyjne — a warto i to podkreślić — odstraszyły ludzi. Lasy są jakby spokojniejsze, krzyki i pohukiwania nie zagłuszają szumu drzew. Las odetchnął, gdyż zniknął z jego obszaru chyba największy szkodnik — człowiek.

H. Nowaczyk

Róża Harnack

List do Ciebie

dzisiaj szukałam Ciebie
zatęskniłam do bólu serca
nie znalazłam

dzisiaj skrzywdził mnie świat
jak dziecko pragnęłam pociechy
Twoich czułych i mądrych słów
właśnie dzisiaj
byłam iskrą
co wznieca pożar
który nie niszczy
lecz użyźnia
wystarczyło dotknąć palcami
Twej silnej dłoni
nie dotknęłam

tylko myśli natrętne
przegryzły mózg i serce
jak kornik
wiesz myślę czas
on wszystko rozstrzyga
życie — to klepsydra
dzisiaj Ciebie szukałam
i nie znalazłam
a tak chciałam...

list tylko napiszę
i ćmie go wyplaczę
co krąży wokół lampy
samotnie
i jest tej nocy
jak ja — s a m a

Elbląg, maj 1979

Spełnione nadzieje

Krzysztof W. Dębicki

CORAZ mniej na naszej mapie gospodarczej miast nie posiadających własnego przemysłu. Gwałtowny proces industrializacji kraju, nie omijał do niedawna najbardziej nawet malowniczych zakątków, lokując fabryki i zakłady produkcyjne, nie zawsze w zgodzie z dobrze pojętą troską o ochronę środowiska. Z drugiej wszelako strony, właśnie ta tendencja pozwoliła wielu podupadającym w przeszłości miejscowościom odnaleźć sens dalszego istnienia i przyspieszyć znacznie ich rozwój.

Jednym z miast, do których przemysł nie dotarł i które nie otrzymały takiej szansy, jest Frombork. Liczący niespełna 2 tys. stałych mieszkańców, usytuowany z dala od uczęszczanych tras, ten historyczny, związany z osobą Kopernika gród, który chętnie porównuje się dziś do słynnego francuskiego Carcasonne, przez długie lata pozostawał w zapomnieniu, odzyskując dawny blask dopiero dzięki głośnej w całej Polsce harcerskiej akcji „Frombork-1001".

Z Trójmiasta jedzie się tam przepiękną, wiodącą wzdłuż Zalewu Wiślanego, drogą, stanowiącą fragment tzw. Szlaku Kopernikowskiego. Samo miasteczko, to kilkadziesiąt, może nieco więcej, schludnych kolorowych budyneczków, z górującym nad nimi zabytkowym zespołem katedralnym. Moc starannie utrzymanej zieleni, odcinającej się od różnobarwnych tynków, czyściutkie uliczki, a nade wszystko prześliczny, miniaturowy ryneczek, spełniający rolę miejscowego centrum handlowego — wydają jak najlepsze świadectwo gospodarzom miasta oraz jego mieszkańcom, którzy — wbrew wyrażanym w swoim czasie obawom — nie zaprzepaścili siedmioletniego trudu wielotysięcznych rzesz młodzieży. Widoczna na każdym dosłownie kroku dbałość o to, aby nie tylko utrzymać dotychczasowy stan posiadania, ale w miarę możliwości uczynić swoje otoczenie jeszcze piękniejszym — dowodzi niezbicie, iż przyznanie miastu, z okazji obchodzonej w lipcu br. 35 rocznicy powstania PRL, Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski, co zbiegło się z otrzymaniem, już po raz trzeci z rzędu, wysokiej nagrody pieniężnej w konkursie „Miasto — mistrz gospodarności" — nie było bynajmniej dziełem przypadku.

W takiej to, jak gdyby przeniesionej z obrazka, scenerii działa jedyny, jeżeli nie liczyć Państwowego Gospodarstwa Rolnego oraz filii GS i SKR z Braniewa, znaczący w mieście zakład pracy, a mianowicie Spółdzielnia Rybołówstwa Morskiego im. Mikołaja Kopernika, zrzeszająca 56 rybaków łodziowych, wyruszających co świt na rozległe i nie zawsze spokojne wody Zalewu Wiślanego po oczekiwaną przez konsumentów rybę.

Dysponując aktualnie 24 motorowymi łodziami żaglowymi i kilkunastoma pomocniczymi łodziami na wiosła, fromborska spółdzielnia łowi rocznie średnio od 700 do 800 ton śledzia, sandacza, leszcza, a także węgorza, przyczyniając się w ten sposób wydatnie do zaopatrzenia rynku żywnościowego.

— Takie wyniki osiągamy dzisiaj, gdy w zalewie jest ledwie część tej ryby, co dawniej — wspomina rybak **Marian Tyl**, pamiętający doskonale pierwsze powojenne lata, kiedy przyjechawszy w 1948 roku do Fromborka spróbował szczęścia w nowym zawodzie i tak się w nim rozsmakował, że uprawia go od tego czasu bez przerwy, przy czym przez ostatnie sześć lat pomaga mu w pracy syn Jan, reprezentujący nowe pokolenie, dla którego okolice zalewu są już po prostu ziemią rodzinną.

— Ryby było wtedy tyle, że nie wiedziało się, co z nią robić. Tylko, że brakowało sprzętu do jej łowienia. Radziło się więc, jak kto potrafił. Przeważnie wyciągaliśmy z wody zatopione, poniemieckie barkasy i po doprowadzeniu ich do stanu używalności wypływaliśmy na połowy...

Łatwo sobie wyobrazić ile trudu i samozaparcia musiało kosztować wówczas zalewowych rybaków złowienie każdego kilograma ryby. Ciężkie, przeciekające łodzie, napędzane wiosłami, sieci rwące się ze starości lub leżące na dnie wraki, wreszcie brak magazynów i transportu, a

Przed połowem. Fot. Z. Błażewicz

przy tym wszystkim zniszczone w ponad 70 proc. miasto — nie ułatwiało to życia tym, którzy postanowili pozostać tu na stałe.

— Niewiele lepiej przedstawiała się sytuacja zaraz po założeniu w 1950 r. pierwszej na zalewie spółdzielni rybackiej „Pokój" — przywołuje z pamięci tamten okres księgowy z „Kopernika" **Marian Zmitrowicz**, podobnie jak i M. Tyl, zaliczający się do pionierów powojennego osadnictwa we Fromborku. — Łowiło się wtedy 130, najwyżej 180 ton rocznie, a i zarobki nie były wcale nadzwyczajne, ponieważ niekorzystnie dla nas kształtowały się ceny za rybę. Nie bardzo było też ją komu sprzedawać. Turyści jeszcze tutaj nie przyjeżdżali, bo i co mieli oglądać. Parę zarośniętych chwastami uliczek, kilka ledwie trzymających się kupy domów i ruiny katedry. To wszystko mogli zobaczyć prawie wszędzie. Między innymi z tych właśnie względów w dwa lata od powołania do życia spółdzielni przeniesiono ją do Tolkmicka, pozostawiając u nas jedynie niewielką filię...

Decyzja ta nie wpłynęła na poprawę bytu fromborskich rybaków. Wiadomo. Gdzie kierownictwo, tam i lepsze warunki, większa troska o ludzi i ich potrzeby. Im zaś dalej od centrali, tym mniejsze zainteresowanie sprawami nie związanymi bezpośrednio z produkcją.

Widząc, że zamiast poprawiać się, sytuacja ich ulega pogorszeniu, spółdzielcy poczęli molestować ówczesne władze wojewódzkie w Olsztynie o przyznanie im autonomii i po ośmiu latach kołatania doczekali się wreszcie własnej spółdzielni, której nadali imię wielkiego astronoma, zmarłego w tym mieście w 1543 roku.

Mówi się we Fromborku, że był to decydujący zwrot w sytuacji miejscowego rybołówstwa. I jest w tym stwierdzeniu dużo racji. Poczuwszy się na swoim, zrzeszeni w nowo powstałej spółdzielni rybacy zabrali się żwawo do pracy, dość szybko doganiając, a wkrótce już przekraczając nawet znacznie średnią zarobków w całej okolicy.

— Zbiegło się to z wymianą starych, ustawicznie łatanych jednostek pływających na nowe łodzie motorowe, a także z wprowadzeniem do eksploatacji bardziej trwałych sieci z tworzyw sztucznych, co wyraźnie wpłynęło na osiągane przez nas wyniki połowowe — mówi prezes spółdzielni **Józef Kasprzyk**, pełniący swą funkcję już od piętnastu lat.

Dziś zarobki rybaków kształtują się w granicach 100, a nawet i więcej tysięcy złotych w skali rocznej. I to pomimo niespodzianek, jakie sprawia im coraz częściej ryba. Ot, chociażby ta historia ze śledziem. W związku z obfitością śledzia, którego fromborscy rybacy złowili w ubiegłym roku około 500 ton, plan na rok bieżący przewidywał uzyskanie 700 ton tej ryby. Tymczasem, bez żadnych wcześniejszych oznak — śledź zniknął. Do końca I półrocza złowiono go zaledwie... 78 ton. Mniej jest też w zalewie węgorzy i łososi.

— Całe szczęście, że rupełnie dobre wyniki osiągamy w połowach ryb typowo słodkowodnych. Pozwoliło to nam wykonać plan z pewną nadwyżką — konkluduje prezes.

— Nie mamy własnego przemysłu, żyjemy jedynie z turystyki, ale mamy ambicję, żeby wszystko, co robimy, było robione najlepiej — oto podstawowa dewiza tutejszych ludzi. Dodajmy: ludzi, których znaczna część przybyła do tego niewielkiego miasteczka w pierwszych, trudnych latach po wojnie i którzy widząc otaczające ich zniszczenia nie zwątpili ani przez moment, że kiedyś, w niedalekiej przyszłości, ruiny przestaną straszyć, a pięknie położone nad Zalewem Wiślanym miasto stanie się odwiedzanym tłumnie ośrodkiem turystycznym.

Z podróży zespołu „Kaszuby" do RFN

W Tygodniu Polskim w Bremie

JEŚLI 10 dni spędzonych w Kilonii, chociaż wypełnionych intensywnym programem roboczym, pozwoliło zespołowi „Kaszuby" zapoznać się z miastem, a nawet z jego okolicami, to krótki dwudniowy zaledwie pobyt w Bremie dał jedynie ogólny pogląd o charakterze i nastroju tego miasta. Szkoda tym większa, że Brema jest miastem znacznie piękniejszym, mającym zwarty zespół staromiejski o własnym, wyrazistym charakterze architektonicznym. Szczególne wrażenie wywarła na nas śliczna, średniowieczna uliczka Schnoor, przy której mieści się wiele starych pracowni rzemiosła artystycznego, a także nastrojowe restauracyjki i kafejki.

Brema, jak wiadomo, utrzymuje z Gdańskiem stałą współpracę i myślę, że dobrze się stało, iż my, gdańszczanie, wybraliśmy sobie na partnera miasto o takim uroku. Ale „Kaszuby" trafiły tutaj nie tylko w ramach współpracy obu miast, ile po to, aby zaprezentować się w programie imprez kulturalnych Tygodnia Polskiego w Bremie, na który zjechały zespoły i indywidualności artystyczne nie tylko z Wybrzeża. Był więc zespół jazzowy „Sami-Swoi", zorganizowano pokazy filmów polskich, m. in. „Śmierć prezydenta" Kawalerowicza oraz dawnych filmów Wajdy, Zanussiego i Borowczyka. Gdańsk reprezentowali pianista **Bogdan Czapiewski** oraz **Teatr „Miniatura"**.

Sceneria i widownia występów naszego zespołu różniły się też w sposób wyraźny od kilońskich. „Kaszuby" występowały bowiem na scenie Niederdeutsches Theater i występ ich miał charakter jakgdyby galowego koncertu.

Prezentacja muzycznego, śpiewaczego i tanecznego folkloru Kaszub stanowiła tu nie tylko manifestację żywotności kultury ludowej, ale stwarzała okazję do zaprezentowania wirtuozerii interpretacyjnej i wykonawczej. Poszczególne punkty programu, takie jak np. tabaczka, wesele kaszubskie, szewiec, taniec korkowy, gra na burczybasie i diabelskich skrzypcach, budziły uznanie i żywą reakcję publiczności maestrią i finezyjnością artystycznego kształtu. Na tym tle zdecydowanie słabiej zabrzmiały baletowe wtręty w układzie rybackich śpiewów i tańców, którym to wtrętom oczywiście zespół amatorski nie mógł nadać dojrzałej formy artystycznej, a które poza tym nie pasowały pod względem kompozycyjnym do całości występu.

Fot. Waldemar Sfaniak

Udział zespołu w uroczystościach inauguracyjnych Tygodnia Polskiego nałożył nań dodatkowe obowiązki. Pełniliśmy bowiem w ciągu tych dwóch dni w Bremie funkcje przedstawicieli całego jakgdyby potencjału kulturalnego naszego kraju. Tak też byliśmy podejmowani i traktowani. Jednocześnie atencja, z jaką władze miejskie, a przede wszystkim Towarzystwo Niemiecko-Polskie w Bremie, odnosiły się do przedstawicieli kultury Polski, równoważona była ujmującą gościnnością gospodarzy. Tylko jej zresztą zawdzięczamy to, że w trakcie tych błyskawicznych odwiedzin zdołaliśmy choć z grubsza poznać uroki tego starego hanzeatyckiego miasta.

Opuszczaliśmy Bremę w chwili, kiedy Tydzień Polski trwał jeszcze. Wyjeżdżaliśmy z uczuciem, że zespół „Kaszuby" był istotnie przydatny jako element programu inauguracyjnego (wysoko oceniła go miejscowa prasa). Z informacji, jakie dotarły do nas po zakończeniu tygodniowej prezentacji kultury polskiej mieszkańcom miasta Bremy wynika, że nasza obecność kulturalna przyjęta została z uznaniem i życzliwością.

B. Madajczyk

Nowa placówka socjologii morskiej PAN

W Szczecinie utworzona została nowa specjalistyczna placówka Polskiej Akademii Nauk, zajmująca się badaniami z zakresu socjologii morskiej. Obejmuje ona zasięgiem swej działalności całe wybrzeże, równocześnie współpracując z odpowiednimi zakładami naukowymi w głębi kraju, a także placówkami zajmującymi się socjologią morską w krajach socjalistycznych. Utworzenie placówki PAN zajmującej się problemami socjologii umożliwia rozszerzenie zakresu badań, bardziej efektywne powiązanie ich z praktyką. Powstanie tej placówki w Szczecinie to równocześnie uznanie dla dorobku tutejszych socjologów, prowadzących szeroko zakrojone badania związane z gospodarką morską, jej oddziaływaniem na przeobrażenia gospodarcze i społeczne.

Są oni autorami szeregu wartościowych publikacji poświęconych ludziom morza i gospodarce morskiej, ponad dziesięć osób uzyskało tu doktoraty z socjologii morskiej. W programie badań nowej placówki znalazły się m. in. zagadnienia dotyczące najbardziej istotnych problemów gospodarki i kultury morskiej, m. in. skutki postępu naukowo-technicznego i technologicznego we flocie, przemiany kulturowe zachodzące pod wpływem gospodarki morskiej, zagadnienia ekologiczne miast i osiedli nadmorskich, psychospołeczne aspekty zawodów morskich, niektóre problemy rodzin marynarzy i rybaków, rola inteligencji technicznej w gospodarce morskiej, twórczość kulturalna i artystyczna marynarzy i rybaków, wpływ morza na przeobrażenia w świadomości społecznej itp.

Listy, listy...

WŚRÓD wielu ludzi rozpowszechniło się przekonanie, że zwyczaj pisania listów, w których to wyrażało się swoje bardzo osobiste poglądy i przekonania na jakieś żywo obchodzące nas sprawy, w których to dawało się upust swoim uczuciom, obawom i niepewnościom — należy do przeszłości. No, bo po co tracić czas na pisanie, potem długo czekać na odpowiedź, mając do dyspozycji telefon, teleks, telegraf dyktofon, magnetofon kasetowy, a nawet radio i telewizję? Otóż nic bardziej fałszywego nad to przekonanie. Zwyczaj pisania listów wcale nie minął. Trwa i trwać będzie, dopóki ludzie będą mieli sobie to i owo do powiedzenia w sekrecie i na osobności, dopóki dzielić ich będą przestrzenie i odległości i dopóki nie zawsze starczy im odwagi na to, by powiedzieć sobie owe to i owo prosto w oczy. Niestety i na szczęście telefon, teleks, telegraf, dyktofon, radio i telewizja nie wszystko zniosą i wytrzymają z tego, co ludzie mówią i chcą mówić. Nadto są to środki komunikacji obliczone na pośpiech. Są droższe od papieru, mniej cierpliwe i mniej wyrozumiałe. Piszą więc ludzie dzisiaj listy tak, jak pisali wczoraj i przedwczoraj. A jeśli w trzyć utrudzonej poczcie, to piszą ich nawet znacznie więcej niż wczoraj i przedwczoraj. I piszą w nich o tym czego, być może, nigdy nie napisaliby w gazecie, w depeszy, nie powiedzieliby przez telefon czy w TV. Chociaż przyznać trzeba, że w TV mówi się dużo słów nikomu i do niczego niepotrzebnych.

Listy, które otrzymałem po felietoniku „ALA MA KOTA" powiedziały mi więcej o temperamencie czytelników i o tym, co i jak myślą o autorze niniejszej działki, niż wywiady, sondy i ankiety, gdyby je przeprowadzić. Z tomu „LISTÓW" Eleutera do Felicji wiem więcej o kształtowaniu się nowego w naszej kulturze w latach czterdziestych, o dokuczliwym krytyku Sandauerze i o zaniedbaniach ogólnokulturalnych w naszych małych miasteczkach, niż z wielu publicystycznych i naukowo - specjalistycznych kobył, jakie zdarzyło mi się o tym przeczytać.

A kto lepiej i trafniej opowiedział o znaczeniu, wielkości i piękne wierszy Władysława Broniewskiego od Juliana Tuwima w liście drukowanym w „Trybunie Ludu" z okazji jubileuszu autora „Ballady o placu Teatralnym"? Mam właśnie przed sobą tom „LISTÓW" Tuwima wydanych przez „Czytelnika", a pisanych w różnych latach i okresach do przyjaciół — pisarzy. Jest to lektura arcyciekawa. Lektura rozszerzająca naszą wiedzę o Tuwimie — poecie, Tuwimie — tłumaczu (wspaniały list do pani Iłły), Tuwimie z czasów „Pikadora" i „Skamandra", Tuwimie emigrancie, Tuwimie — człowieku uwikłanym i zaplątanym w różne drobne sprawy i sprawki. Ileż w nich prawdziwej czułości i przyjaźni dla pani Kazimiery Iłłakowiczówny i ileż podziwu i uznania dla wielkiego talentu Leopolda Staffa! Jaka skromność i pokora cechuje listy pisane do prof. Juliana Krzyżanowskiego! Inne są listy do Jarosława Iwaszkiewicza, pełne rozigranych słów, dowcipu, kalamburów, swobody, skrótów myślowych, a inne do Ilji Erenburga.

Na podstawie lektury „Kwiatów polskich" można sobie dość wyraźnie przedstawić osobowość Tuwima, ale wszystkie jej odcienie i drgania wyłaniają się dopiero z tych LISTÓW. Ktoś powiedział, że w listach człowiek najbardziej się odkrywa, negliżuje, najczęściej zdejmuje maskę z twarzy i najchętniej otwiera swoje serce. Daje upust swoim radościom, marzeniom, wstydom, wątpliwościom. Mówi o tym szczerze, jak zmarły Edward Stachura w swoich poematach prozą, co mu pomaga, a co przeszkadza żyć i rozkoszować się życiem.

Warto więc pisać listy i nie należy ich niszczyć, jeśli ich nadawcami są tacy ludzie, jak Julian Tuwim. Są one nie tylko cennym załącznikiem do jego biografii, ale i świetnym, a często bezcennym komentarzem — suplementem do czasów i zdarzeń, w których żył i uczestniczył. A żył i uczestniczył bardzo czynnie w epoce „Skamandra" i „Wiadomości Literackich", w epoce „Kuźnicy", „Odrodzenia" i „Nowej Kultury" — więc w czasach narodzenia się, kształtowania i upadku II Rzeczypospolitej i w czasie stawania się z trudem i mozołem, Polski robotniczo - chłopskiej, w której opiekę i patronat nad poetami i poezją przejęło państwo.

K. Łastawiecki

Sven Hakon Stark

To był fantastyczny kamień

PEWNEGO razu przyszedł wspinając się z tej strony góry na drugą. To się nie zdarzyło od wieków. Było to coś bardzo osobliwego. Istnieją jednak rzeczy, które pozwalają ludziom przezwyciężyć najtrudniejsze przeszkody. Każdy wpada raz czy dwa na pewien pomysł, który jest tylko i wyłącznie jego pomysłem. Dla innych może to być coś całkiem bezwartościowego, ale nie dla niego. Tak było nawet i tym razem. Mężczyzna szukał kamienia.

— Coś jest ze mną nie w porządku — powiedział. — Dlatego szukam kamienia. Czy ktoś go widział?

Nie, nikt nie widział kamienia. Kogokolwiek spotkał, każdy zapewniał go, że w ogóle tego kamienia nie widział. Dlatego mężczyzna musiał szukać dalej. Wkrótce dotarł do dużego miasta.

— Jak wyglądał ten kamień? — pytali ludzie.

— Tego nie potrafię powiedzieć — odpowiadał mężczyzna — ale to był naprawdę kamień. Był raczej dosyć duży, może całkiem mały, możliwe, że był to kamień szlachetny albo jakiś granit. Wydaje mi się, że był czworokątny albo okrągły. Z pewnością był to jednak kamień.

— Ach tak? — mówili ludzie — był to więc raczej osobliwy kamień, coś w rodzaju czworokątnej nieregularności.

Czegoś podobnego nikt doprawdy nie widział

— Szkoda — powiedział mężczyzna — ale nie rozumiecie tego. Ja w międzyczasie widziałem mój kamień. Nie ma takiego słowa, którym można byłoby go opisać.

— W takim razie nie możemy ci pomóc — mówili ludzie i mężczyzna szedł dalej.

Zawędrował daleko w świat, na drugą stronę góry. Jego kamień był wszędzie ludziom nie znany. Nikt go nie widział. On zaś sam potrafił o nim opowiadać, tylko nie umiał go opisać. Był osamotniony przeżywaniu kamienia. O tym co się przeżyło nie można oczywiście opowiedzieć tak dokładnie, żeby inni przeżyli to tak jak to naprawdę było. Dlatego, myślał mężczyzna, jest się tak samotnym, kiedy się coś przeżywa, na przykład kamień. Czuł, że był poza tym wszystkim. Czy nie ma na całym świecie człowieka, który dojrzałby jego kamień bez opisywania go?

Tak pytał mężczyzna sam siebie, kiedy szedł dalej, wciąż dalej. Już więcej nie próbował opowiadać o kamieniu, tylko pytał o niego. Wtedy podjechał do niego rolnik swoim traktorem. Wyłączył silnik i rzekł:

— Nie wydaje mi się, żebym widział twój kamień. Słyszałem jednak o tobie i jestem ciekaw czy mógłbyś mi powiedzieć gdzie go ostatnio widziałeś. To mogłaby być bardzo pomocna.

— Ach — powiedział mężczyzna — myślę, że leżał w moim własnym sercu.

W takim razie — powiedział rolnik — ja też nie mogę ci pomóc. — W takim razie twój kamień jest sprawą czysto uczuciową, a moje kamienie leżą wciąż jeszcze w ziemi.

— Przepraszam, że pytałem, lecz ty nie musiałeś odpowiadać — powiedział mężczyzna i poszedł dalej. Doszedł do szerokiej rzeki. Musiał ją przekroczyć.

Krzyknął do rybaka w łódce, czy nie mógłby przewieźć go na drugi brzeg.

— Możesz mi spokojnie zaufać — powiedział rybak.

— A więc ty wiesz, gdzie znajduje się mój kamień? — rzekł mężczyzna, który nie zrozumiał słów rybaka.

— Nie, nie wiem nic o twoim kamieniu. Poza tym, jeżeli on rzeczywiście istnieje, nie mógłbym go i tak rozpoznać bez twojego opisu. Nie potrafisz dać takiego, który mógłbym zrozumieć. Mówisz tak dziwnie, a to nie daje żadnych wskazówek. Nie, nigdy nie widziałem twojego kamienia, ale znam kamienie rzeczne. Możesz mi spokojnie zaufać.

— Wcale nie — powiedział mężczyzna — ponieważ nie szukam niczego innego oprócz mojego kamienia i muszę go sam odnaleźć. Jak możesz mówić, że znajdę go u ciebie?

— Masz rację — powiedział rybak — ale radzę ci, żebyś zapomniał o swoim kamieniu jeżeli chcesz przedostać się na drugi brzeg.

— Nie mogę tego zrobić — odpowiedział mężczyzna.

Nagle przestraszył się przeprawy w łodzi rybackiej i zamiast tego zaczął płynąć wpław. Porwał go prąd rzeczny i mężczyzna zaczepił się o duży kamień.

— Nareszcie go znalazłem — krzyczał — ale woda zalała go. Byłby wkrótce puścił kamień, dał się unieść prądowi i utonął, gdyby rybak nie zobaczył co się stało i nie przybył z pomocą.

— Tego kamienia nie możesz wobec tego używać — rzekł rybak. Chodź lepiej za mną. Możesz pomagać mi w połowach nawet jeśli nie złowisz żadnego kamienia. W mojej rzece są ryby, duże ryby, a ty wyglądasz na przemoczonego i wygłodzonego.

Mężczyzna tęsknie spojrzał na niedostępny dla niego kamień w rzece. Gdyby przyjął propozycję rybaka, mógłby zawsze być blisko niego. Dlatego przyjął ofertę kiedy dopłynęli łódką do brzegu.

Tej nocy woda w rzece przybrała i nigdy nie opadła tak, by kamień był widoczny. Na próżno go wypatrywał. Od tego dnia nie szukał już swego kamienia i rzadko o nim opowiadał. Sam został rybakiem i ryb miał pod dostatkiem do końca swoich dni.

Od czasu do czasu można było usłyszeć jak mamrotał do siebie:

— W każdym razie był to fantastyczny kamień!

SVEN HAKON STARK

Malarz i aztecki pies

Pewnego razu krytyk sztuki Lasse Lyselite sprawił sobie psa. Podczas podróży do Meksyku spotkał starego Indianina, który zapewniał, że jego małe szczenię jest prawdziwym, rasowym psem azteckim. Okrągłe oczy zdradzały inne pokrewieństwo z północnoamerykańskim wilkiem z preri. Ostre zęby w otwartym pysku wydawały się Lassemu, jakby żywcem przeniesione z obrazu Rufina Tamayo. Jego „zwierzę" zajmowało żywe miejsce w tym małym szczeniaku. Dlatego znawca sztuki zabrał ze sobą psa do swego rodzinnego miasta za górami, gdzie z pamięci pisał lub nie o artystach i ich dziełach.

Nosiciele kultury przypatrywali mu się zarówno ze strachem, jak i oczekiwaniem. Jedno słowo w gazecie mogło oznaczać noc albo dzień dla cierpiącego. Nikt nie kupował obrazów ani rzeźb, nie mówiąc już o grafice dlatego, że podziwiał lub też podobało mu się to, co widział. Nie płaciło się za wartość, którą, jak uważano, posiadała sztuka. Jedno słowo Lyselite, że coś jest dobre wystarczało jeśli nie na wieczność, to przynajmniej na czas życia znawcy sztuki. Poza tym nie był właściwie stary i ten, co sprzedawał, po kilku latach mógł zrobić na tym dobry interes.

Ponieważ Lyselite dbał o swoją opinię, szukał zawsze czegoś obiektywnego, czym można by mierzyć wszystkie nowości w sztuce. Na nieszczęście najwyższy stopień artystycznego wyrazu znalazł u Pieta Mondriana i u nikogo innego. W kubizmie Mondriana i innych figurach w czerwieni, żółci i błękicie odnalazł z największą finezją i dokładnością „abstrakcje malarstwa same w sobie" jakby to wyraził Kant. Odrzucił więc wszystkie ślady romantycznych odchyleń jako czyste niedyskrecje warte ukarania negatywną krytyką. Dla Lyselite sztuka nie posiadała żadnej treści i znaczenia z wyjątkiem oddziaływania na wzrok. Biel, czerń i szarość mogły być uznane przez daltonistów. Zamiast o barwach mówiono więc o formie. Była to jedyna różnica.

Nic więc dziwnego, że w takich warunkach sztuka meksykańska wywarła na Lyselite ogromne wrażenie. Szczególnie utkwiła mu w pamięci świątynia Mitlas z kamienną mozaiką w geometryczne wzory. Tam znalazł to małe szczenię. Być może miał azteckich przodków na długo przed Aztekami, najeźdźcami sprzed pół tysiąca lat przed narodzeniem Chrystusa? Wydawało mu się jednak, że w spojrzeniu psa dojrzy coś z żądzy krwi z późnoazteckich wyobrażeń o bogach. Wzdrygnął się na myśl, że prawdopodobnie żywili się wydartymi z piersi sercami żywych ludzi.

Jednocześnie podobała mu się ta myśl w jakiś osobliwy sposób. Czyż on sam nie żywił się, jeśli nie dosłownie biorąc, to w znaczeniu sztuki, sercami wyrwanymi z piersi tych wszystkich, którzy nazywali się artystami nie będąc nimi?

Po powrocie do domu Teno został poddany kwarantannie. (— Takie imię otrzymał od nazwy starego miasta Tenochtitlan). Mały piesek nie czuł się dobrze. Do ludzi i psów był nastawiony nieprzyjaźnie od pierwszego dnia. Po czterech miesiącach zdążył pogryźć cały personel łącznie z weterynarzem, który radził uśpić przyniesionego psa. Teno rozpoznawał oczywiście swego pana po okresie kwarantanny, tej okrutnej zabawy z wzniosłymi uczuciami zwierząt. Machał ogonem. Nie miał wścieklizny, ale to z jego powodu wszyscy wokół musieli poddać się szczepieniom. Lyselite zabrał swego psa na smyczy do domu, gdzie Teno mógł dostawać surowe mięso i kości innych zwierząt.

Okazało się że był to niezwykle mądry pies. Wolno mu było chodzić na wszystkie wystawy, nawet później kiedy osiągnął rozmiary pełnokrwistego wilka z preri. Lyselite opowiadał jednak zawsze o jego azteckim pochodzeniu. Nie wydawało się ono już wiarygodne.

Teno nauczył się szybko wszystkiego o sztuce, jak długo znawca sztuki dzielił się z nim swoimi umiejętnościami. Wkrótce rozumieli się nawzajem tak dobrze, że jedno szczeknięcie Tena decydowało o tym, jaka powinna być recenzja. Gdyby Teno pogryzł artystę sam byłby jako artysta skończony.

Nikt już nie ważył się namalować czegoś, co nie było mondriańskimi czworokątami, które nazywano krajobrazem lub portretem w zależności od ustawienia i zdolności. Nie było tu mowy o rozwoju. Któż mógłby rozwinąć absolut abstrakcji?

Tak Lyselite stał się szanowany jako życzliwy i uzdolniony krytyk. Kiedy artysta nie śmiał malować z własnej głowy, a robił to tak jak sobie tego życzył pies Teno, otrzymywał pochwałę na łamach prasy. Znacznie wzrosła liczba prowincjonalnych malarzy. Spadły ceny z powodu naśladownictwa, ale nikt nie mógł się uskarżać. Wszyscy byli przecież dobrymi malarzami.

W końcu Lyselite był jedynym, który mógł utrzymać się z artystycznej działalności, ale sam nie malował.

Pewnego dnia Teno zaproponował swemu panu, by namalował obraz. Mówił już biegle językiem recenzentów, używając najbardziej wyszukanych wyrażeń. Jęzor zwisał mu z pyska. Groźnie błyszczały kły. Lyselite wiedział dobrze co to oznaczało. Od dłuższego czasu nie miał artysty, w którym mógłby zatopić swe zęby. Znudziło mu się już wieprzowe mięso. Nigdy nie ugryzł jednak swego pana, który nie obawiał się swego mądrego psa bez względu na jego okrutną aztecką przeszłość.

Powinien rzeczywiście spróbować malować. Z łatwością skopiował Broadway Boogie-Woogie Mondriana. Starał się prowadzić żółte, niebieskie i czerwone linie prostokątów możliwie najprościej. Chociaż bardzo się starał, linie wyszły krzywe. W końcu zrezygnował. Był już zdecydowany zniszczyć obraz, kiedy Teno zaczął uporczywie prosić, aby Lyselite pozwolił mu obejrzeć obraz.

Początkowo Lyselite nie chciał się zgodzić, ale w końcu uległ. Pies miał tylko raz spojrzeć na obraz. Później musiał dać słowo, że nie będzie protestować, jeśli recenzent zniszczy obraz. Teno obiecał.

Zaledwie pies rzucił okiem na nędzne dzieło, zrozumiał od razu, że stoi przed nim całkowicie pozbawiony talentu malarz, jego własny pan. Tego się po nim nie spodziewał. Krzywe linie zdradzały brak uczucia, którym Teno nauczył się pogardzać u wszystkich prawdziwych malarzy. Sprytnie zaszedł Lyselite od tyłu. Później przypomniał sobie, że krytyk krzyknął, ale nie głośno. Nie zdążył. Pies wbił swe olbrzymie szczęki w szyję swego pana, który charcząc padł na podłogę. Teno wyrwał serce z jego piersi, kiedy Lyselite jeszcze żył. Z uczuciem, że jest rzeczywiście prawdziwym psem azteckim, pobiegł Teno między ludzi i poczuł się nagle w swoim żywiole. Tego strasznego czynu nigdy nie odkryto. Podczas ucieczki mądry pies przewrócił popielniczkę z zapalonym papierosem tak, że zapalił się alkohol ze stłuczonej butelki. Spłonął cały dom, a w nim Lyselite.

(Przekład ze szwedzkiego KATARZYNY SZUKALSKIEJ)

W pobliżu małego ekranu

O Hiroszimie

ROMAN KANCIRUK jest zapewne zdolnym dziennikarzem. Jest – to już pewne – młodym człowiekiem chętnym do podróży, ciekawym świata (z wykształcenia jest bądź co bądź geografem). O podróży do Japonii marzył od lat, czemu się dziwić nie można i nie należy. Wiadomo, że podróżować lubimy ostatnimi laty bardzo, a dla każdego dziennikarza podróż do egzotycznej krainy kwitnącej wiśni musi być gratką nie lada.

Roman Kanciruk postanowił pojechać do Japonii konkretnie do Hiroszimy po to, by koniecznie w sierpniu, koniecznie szóstego, zrealizować swój reportaż o mieście nawiedzonym klęską najstraszniejszą w historii ludzkości. W sierpniu bowiem, właśnie szóstego, minęła kolejna rocznica tragedii miasta i jego kilkuset tysięcy mieszkańców.

Roman Kanciruk swoje szczególne zainteresowanie Japonią i Hiroszimą tłumaczy faktem przypadkowej zbieżności daty własnych urodzin z datą zagłady miasta. Tłumaczy patetycznie we własnym komentarzu: „Właśnie wtedy gdy ja się rodziłem – tam, w Hiroszimie, spadła bomba".

Cóż więc robi Roman Kanciruk? Jedzie – bardzo długo – pociągiem przez Japonię i rozmyśla nad wydarzeniami sprzed 34 lat. W przerwach tego odautorskiego rozmyślania pokazuje nam tory, szyny, druty, drapacze chmur z lotu ptaka, szosę, po której pędzą samochody, ba, nawet kłaniające się gejsze, zapraszające do zupełnie nowoczesnego wnętrza. Kiedy Roman Kanciruk przerywa swoje rozmyślania pokazuje nam obrazki, które wszyscy dobrze znamy. Więc najpierw wielki grzyb po wybuchu atomowym, potem ruiny, gruzy, kalekich ludzi, opatrywanych przez służbę medyczną i kartoteki, stale powiększające się, ofiar choroby popromiennej. Przypatruję się temu wszystkiemu pilnie i nie zauważam ani jednego ujęcia, którego nie widziałabym już kiedyś wcześniej, nie słyszę ani jednego zdania komentarza, który nie pokrywałby się z tym, co już dawniej o Hiroszimie powiedziano. Więc zastanawiam się zupełnie serio co miał na temat Hiroszimy do powiedzenia nowego autor reportażu? I czy przypadkowa najzupełniej zbieżność dwóch dat – jego urodzin i wybuchu atomowego – jest wystarczającym powodem i czy upoważnia do robienia filmu?

Data szóstego sierpnia 1945 roku jest jedną z najczarniejszych dat w całej historii ludzkości. Wymiar tej tragedii wymaga od każdego z nas, nawet od tych, którzy sami wojny ani nie pamiętają, ani nie przeżyli, więcej szacunku i zwykłej, ludzkiej godności. I naprawdę lepiej chyba – gdy się nic nie ma do powiedzenia – milczeć, bo milczenie bywa wymowniejsze od banału.

Barbara Kanold

Sztuka na sprzedaż

JEST ich wielu, na pewno kilkudziesięciu. Jedni przyjechali tutaj wyłącznie na Jarmark Dominikański, inni rozpoczęli działalność wcześniej, z nastaniem sezonu turystyczno-letniego. Rozłożyli swoje małe artystyczne kramy na schodach i gankach Długiego Targu, Długiego Pobrzeża i ul. Mariackiej. Wystawili na sprzedaż barwne suknie, zdobione szydełkową koronką, smętne drewniane świątki, obrazki, broszki, wisiorki, torby ze skóry i sznurka, mnóstwo rzeczy nietypowych i niepowtarzalnych, ładnych i brzydkich, ale wykonanych własnoręcznie. Siedząc najczęściej na składanych, turystycznych krzesełkach, pojedynczo i w grupach, jedni zamyśleni, inni zagadani, wszyscy młodzi, wydają się nie zauważać ciągnących dniami i godzinami tłumów. Są żywą i barwną dekoracją głównomiejskich ulic, tworząc ten szczególny i niepowtarzalny klimat neptunowego grodu.

Szymon Wierzbicki i Mariusz Gontarz rozwiesili swoje rysunki naprzeciw Neptuna.

— Nie jesteśmy z Gdańska, przyjechaliśmy z Warszawy, gdzie studiujemy architekturę — mówią. — Rysujemy fragmenty Głównego Miasta, bo stanowi ono niewyczerpalną kopalnię tematów. To fenomen nie mający w Polsce odpowiednika, z niczym nieporównywalny.

— Dużo sprzedajecie rysunków?

— Różnie, zależy od dnia. Na życie wystarczy. Nasz pobyt tutaj to również forma spędzania wakacji.

— Kto kupuje, jacy są klienci?

— Kupują i nasi, i cudzoziemcy. Niemcy np. lubią rysunki o przewadze odcieni brązu, spokojne w wyrazie i solidne. Oczywiście, to co sprzedajemy jest lepsze i gorsze. Niektóre rysunki wykonujemy trochę pod gusty klienta, wiadomo bowiem, że są tematy bardziej i mniej chodliwe. Żuraw, Dwór Artusa, Kościół Mariacki idą szybciej. Mają w sobie coś z pocztówki, uwieczniającej najbardziej charakterystyczne elementy miasta. Wśród klientów zdarzają się i tacy, którzy kupują rysunek dla rysunku, a nie dla tematu i to nas cieszy. Trzeba powiedzieć, że Polacy rzadziej wprawdzie bywają naszymi klientami, ale mają zdecydowanie lepszy gust.

Kilkanaście metrów dalej w rzędach całe drewniane kapele, a naprzeciw spora grupa oglądających. Jacyś cudzoziemcy fotografują ekspozycję. Niektórzy pytają o cenę. Tutaj wystawia swoje prace **Aleksander Parol**, także z Warszawy. Jest w Gdańsku już po raz czwarty. Zawsze przyjeżdża na zaproszenie Wydziału Kultury i Sztuki i za jego zezwoleniem, jak wszyscy inni zresztą, wystawia i sprzedaje swoje prace. Wyszedł z kręgu ruchu amatorskiego i zdobył już trochę wyróżnień. Od kilku lat zajmuje się wyłącznie rzeźbą, traktując ją jako zawód, mimo że kiedyś, przed laty, ukończył technikum lotnicze.

— Inspiracji tematycznej do moich prac poszukuję w całej Polsce — mówi. — Chętnie bywam na przykład na wiejskich weselach, gdzie można jeszcze spotkać muzykantów wiejskich dawnego typu.

Rozmowę naszą przerywają klienci. Dziewczyna z chłopcem, trzymającym pod pachą starą lampę, zakupioną z pewnością na perskim targu, wyrażają zainteresowanie jedną z rzeźb, za którą bez targów płacą 1900 zł. Okazuje się, że właśnie urządzają mieszkanie, a tutaj — jak twierdzą — wiele ciekawych rzeczy można nabyć.

Obok po sąsiedzku rozłożył całą kolekcję świątków **Edward Kalinowski**, twórca ludowy z Kazimierza nad Wisłą. Zachwycony gdańskim Jarmarkiem Dominikańskim przyjechał już po raz drugi, zaproszony przez Wojewódzki Ośrodek Kultury.

Usiedliśmy z boku, uciekając od ciekawskich spojrzeń oglądających. Kalinowski, wybrawszy z podręcznego warsztatu dłuto, szybkimi ruchami zmieniał kawał lipowego drewna w kolejną figurkę, opowiadając jednocześnie o sobie i swojej pracy. Artystyczne ciągotki odziedziczył po dziadku, który był stolarzem i mieszkał pod Kazimierzem. Gdy skończyła się I wojna światowa w pobliskiej wsi zaczęto odbudowywać spalony kościół. I wtedy to okazało się, że dziadek Franciszek jest nie tylko dobrym stolarzem, ale także nieźle rzeźbi. O sobie mówi Kalinowski, że „bawił się" drewnem od dziecka.

— Lubię to, co robię, dlatego cieszy mnie, gdy sprzedaję moje świątki. Dzisiaj sprzedałem na przykład dużego Jezusa. Dobrze poszedł. Włosi kupili go bez targów.

W bliskim sąsiedztwie Zielonej Bramy rozwiesiła swoje barwne suknie **Barbara Opałka.** Przyjechała z Łodzi. Jest absolwentką Wydziału Projektowania Wzornictwa Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych.

Jej propozycje to suknie wykonane z włóczki na drutach i przy pomocy szydełka. Zwracają uwagę ich piękne staroświeckie zdobienia i kolory. Nie znajdzie się takich w żadnym domu mody i butiku. A obok inne modele, proste w kroju, uszyte z surowej tkaniny, jaką bezsprzecznie jest płótno. Ich główny walor, to ręcznie malowany wzór.

Przy Długim Pobrzeżu oglądam proste w kształcie damskie torby ze skóry, surowe w formie sandały, a także oryginalne wisiory. Podeszłam więc do dwóch młodych mężczyzn. Jeden z nich, łodzianin, zajęty sprzedażą — sandały miały duże powodzenie — nie miał czasu i chęci na rozmowy.

— Jestem tutaj z konieczności. Żeby móc malować muszę tak właśnie zarabiać — powiedział niechętnie.

Zwróciłam uwagę na piękne, wykonane z rogu ozdoby, które budziły zainteresowanie wielu kobiet. Ich twórca **Janusz Cyl**, z z zawodu aktor, sprzedając pełne wdzięku wisiorki i pierścionki, opowiadał o rodowodzie swojego szczególnego hobby.

— Od wielu lat, poza zajęciami zawodowymi, interesuję się bronią i robię wiele replik, szczególnie podobających mi się egzemplarzy. Oczywiście inkrustuję je, a do tego potrzebny jest róg. Zacząłem więc robić cacka — pokazuje zawieszone na szyi niektóre ozdoby. To fajna rzecz! Sprzedawanie własnych dzieł na takiej imprezie jak Jarmark Dominikański jest swego rodzaju przygodą.

Odwiedzam jeszcze **Krystynę Fintzel** z Poznania, która rozlokowała się na Mariackiej. Jest absolwentką Wyższej Szkoły Plastycznej, a specjalizację z tkaniny robiła u Magdaleny Abakanowicz. Przywiozła z sobą gobeliny, w których spotkać można różne motywy: od poznańskich bramberek poprzez kwiaty i zwierzęta aż do elementów fantastycznych, żywych i ostrych w kolorze. Wyłączona z handlowo-turystycznego gwaru, w którym tonie ulica, oglądam listy, zaproszenia, wizytówki, potwierdzające liczne wystawy i zagraniczne wojaże pani Krystyny, a także słucham jej słów o sympatii, i życzliwości, jaką okazano jej w Gdańsku. I opinii, że gdański jarmark jest wspaniały, bo żywiołowy i dlatego warto tutaj przyjeżdżać.

Ada Bałecka

Własne mocne spojrzenie

„Kiedyś znów, kiedy malowałem morze i było mglisto, nagle na wodzie naprzeciw wjazdu do portu zamajaczył bardzo dziwny twór. Był to statek o wysoko podniesionym dziobie, o kominie i konstrukcjach drewnianych umieszczonych daleko na rufie; wszystkie te informacje o nim posiadłem dopiero później, na razie statek ustawiony do mnie ukosem robił wrażenie sunącego po morzu we mgle powozu z podniesioną budą. Złudzenie było tak silne, że byłbym przysiągł, iż widzę, jak konie ruszają głowami — dostrzegałem nawet furmana...".

Słowa te pisał w pierwszych latach powojennych Jerzy Wolff — nasz znakomity malarz kolorysta, a zarazem krytyk i teoretyk sztuki. Malarstwo o tematyce marynistycznej nie było jeszcze wówczas tak popularne jak dziś — i może to właśnie sprzyjało bardziej emocjonalnemu, oryginalnemu spojrzeniu na sprawę. No bo obecnie niektóre marynistyczne obrazy przypominają kalkomanie wręcz; są sztampowe, bezosobowe, nie widać w nich indywidualności autora.

Słowa Jerzego Wolffa przypomniały mi się, gdy oglądałem wystawę malarstwa BARBARY STEYER w Galerii Wojewódzkiej BWA przy ul. Derdowskiego w Gdyni. Z charakteru tej galerii wynika, iż eksponowany tu zestaw będzie też prezentowany w terenowych salonach Gdańskiego i Elbląskiego — co i dobrze, jest to bowiem wystawa interesująca, z charakterem. Jej autorka, wychowanka prof. Stanisława Borysowskiego na Wydziale Sztuk Pięknych UMK w Toruniu, jest obecnie docentem w tejże uczelni. Z morzem związana jest emocjonalnie i rodzinnie. Częstym tematem jej obrazów są kutry rybackie, malowane z natury w porcie helskim. A właśnie ojciec jej małżonka (prof. dr. Donalda Steyera, historyka, zajmującego się m. in. naszymi tradycjami morskimi), komandor Włodzimierz Steyer był w kampanii wrześniowej dowódcą Rejonu Umocnionego Hel, po wojnie zaś — już jako kontradmirał — dowódcą Marynarki Wojennej. Więc te kutry — mimo iż temat to pozornie mocno ograny — pani docent maluje rewelacyjnie wręcz, nie unikając śmiałych, kontrastujących ze sobą zestawów barwnych. Przy czym... czuje się tu jednocześnie dystans do koloru, który bywa agresywny jakby, a i wyciszony zarazem. Podobnie jest zresztą z innymi morskimi tematami. Sugestywne wydmy z poprzecinanymi wiatrem trzcinami, łamigłówkowata plątanina żagli, ledwie kilkoma kreskami zaznaczone mewy, świetnie w ruchu uchwycone — oto elementy tej morskiej opowieści. Zawsze jest to własne, mocne spojrzenie. Znakomity mały pejzażyk przedstawiający zamglony port morski, niezwykle sugestywne „Paprocie" — stanowiące jakby ilustrację Tuwimowskiego powiedzonka, że o zieleni można nieskończenie. A przecież kwiaty, mimo iż tak barwne, trudno jest malować...

Zresztą, chyba właśnie w pokonywaniu trudności największa satysfakcja. Autorka z sentymentem wspomina np., jak malowała łabędzie zimą: tylko bielą i granatem...

LAIK

Zanim zaleje nas

● Dokończenie ze str. 4

tyczy tylko niewielkiego fragmentu miasta: trasa dworzec PKP – molo i Grand Hotel – Dom Rzemiosła, czyli znów jest to działanie fragmentaryczne, a nie całościowe. Po drugie. Zanim werdykt zapadnie i projekt zostanie zrealizowany, miną co najmniej trzy lata i przez ten czas bałagan pozostanie bez zmian, a wedle wszelkiego prawdopodobieństwa – zwiększy się. Po trzecie. Drżę na myśl o wszystkich „trudnościach obiektywnych" i o tym, że znów jakiś bardziej przedsiębiorczy artysta zdyskontuje ambitniejszego. Po czwarte. Jak wynika z planów, w ramach poszukiwania rezerw dotychczasowe „ozdobnik" mają upiększyć ulice bardziej odległe od centrum. Mało tego – rozpisano także konkurs na dziewięć rzeźb, które stanąć mają w różnych miejscach miasta.

Uff, czyż nie można dostać zawrotu głowy?

MARZY MI SIĘ INKWIZYCJA

Żeby tak zbudować w centrum miasta olbrzymi stos. A składałby się on z wszystkich owych koszmarnych „elementów wizualnych". Potem należałoby ów stos podpalić i byłby wspaniały fajerwerk. Oczyma wyobraźni widzę wystrzelające z płomieni w górę plastykowe rurki, skręcające się w mękach papierowe plansze, sterczące bezradnie metalowe kikuty gołych stelaży... A później wiatr od morza rozgoni na cztery strony świata popioły z pogorzeliska, żeby i ślad nawet nie pozostał. I wtedy miasto odetchnie głęboko, a jego prawdziwą ozdobą staną się drzewa, żywopłoty i kwiaty. I sopockie secesyjne kamienice zabłysną pełnym blaskiem. A inkwizycja owa, żeby objęła i Gdańsk i Gdynię.

Póki co, powróćmy jednak z marzeń na ziemię.

ALEKSANDRA PAPROCKA

Jeśli kiedyś będziesz w Belgii...

(Korespondencja własna)

TURYSTA przybywający do państwa Walonów i Flamandów nie ma problemów komunikacyjnych. W tym kraju, dziesięciokrotnie mniejszym od Polski, wszędzie jest blisko: pospiesznym pociągiem w ciągu 3 godzin można przeciąć Belgię od granicy do granicy. Czy warto tu przyjeżdżać? Przeciętny rodak miałby zapewne trudności z odpowiedzią na to pytanie. Małą lecz silnie uprzemysłowioną Belgię wyobrażamy sobie zwykle jako kraj kopalń, dymiących kominów i hal fabrycznych. Co innego sąsiednia Holandia ze swoimi wiatrakami i Rembrandtem!

Z mieszanymi uczuciami rezerwy i zaciekawienia wysiadałem z pociągu na stacji w Brugii — stolicy zachodniej Flandrii. Kolorowy od reklam i jednocześnie pusty hall dworca. Nie czekając na autobus ruszam pieszo w kierunku wystających ponad zieleń drzew wież starego miasta. Kiedy kilkaset metrów dalej zamierzam przekroczyć most na zagradzającym drogę kanale, przystaję zaskoczony, z obu stron mostu opadają nagle barierki, nawierzchnia unosi się i obraca, przepuszczając dużą, samobieżną barkę. W ciągu następnych dwóch minut wszystko powraca do stanu pierwotnego.

Brugia, choć odległa o 13 km od morza, posiada port, w którym cumują nie tylko barki, ale i niewielkie statki morskie. Możliwe jest to za sprawą kanału, który łączy miasto z wybrzeżem. Oglądając dziś rozległe łąki i pola uprawne oddzielające Brugię od plaż Morza Północnego trudno wyobrazić sobie, że we wczesnym średniowieczu miasto powstało jako port leżący na morskim wybrzeżu. Szybko bogacąca się na handlu wełną i suknem Brugia urosła w XII i XIII wieku do rangi jednego z najważniejszych ośrodków handlowych Europy.

OKRES prosperity skończył się w dwieście lat później, kiedy zatoka, nad którą leżało miasto, zaczęła się coraz bardziej zamulać, uniemożliwiając statkom wchodzenie do portu. Brugia odsunięta od handlowych szlaków podupadała; opuszczali ją kupcy, rzemieślnicy i artyści. Po tamtych, „złotych" latach pozostały jednak w mieście wspaniałe zabytki architektury i sieć przecinających miasto malowniczych kanałów, które to rzeczy pozwalają przeżywać dziś Brugii drugą, turystyczną młodość.

W miarę jak zagłębiam się w labirynt wąskich i krętych uliczek, wypełnionych starymi kamieniczkami, początkowo rezerwa, z jaką podchodziłem do treści belgijskich prospektów ustępuje. Bogato zdobione fasady domów, ponad nimi strzeliste wieże kościołów. Bodaj najbardziej malowniczo prezentuje się miasto tam, gdzie kolorowe ściany patrycjuszowskich kamienic przeglądają się w ciemnych wodach kanałów. Wykorzystali to ojcowie grodu dając turystom możliwość zwiedzania Brugii łodziami, które kluczą kanałami pozwalają pasażerom obejrzeć najciekawsze zabytki.

Wzdłuż wielu dróg wodnych tego miasta biegną cieniste tunele utworzone ze splątanych konarów starych drzew. Gdzieniegdzie zielone gałęzie łączą się z powierzchnią wody i dywanami bluszczu porastającego kamienne łuki licznych mostów. Młodzi malarze pochyleni nad sztalugami i leciwe babcie w czarnych strojach, które siadły w fotelu wystawionym nad wodę z robótką w ręku. Belgia zawsze słynęła ze swych koronek, a w Brugii jest nawet specjalne centrum szkoleniowe, gdzie flamandzkim dziewczętom przekazuje się tajniki szydełkowania.

Wojciech Dąbrowski

Jeden z kanałów Brugii. Fot. W. Dąbrowski

Wgotyckim szpitalu św. Jana obok zabytkowej apteki i innych pomieszczeń zachowanych w dawnym stylu obejrzeć można obszerną kolekcję dzieł Hansa Memlinga — znanego nam, gdańszczanom autora tryptyku „Sąd ostateczny". Okazuje się, że większość dzieł wielkiego malarza powstała właśnie tu, w Brugii, gdzie Memling zamieszkiwał przez długie lata. Wspaniałych dzieł sztuki można zresztą znaleźć w Brugii więcej, że wspomnę tylko o rzeźbie „Madonna z Dzieciątkiem" Michała Anioła, która jest ozdobą kościoła Notre Dame.

Kłucząc wąskimi uliczkami docieram w końcu na rynek. Całą jego zachodnią stronę zajmuje zwalisty gmach miejskich hal, w których podcieniach niegdyś ubijali transakcje flamandzcy sukiennicy, a dziś przesiadują kwiaciarki. Budynek zwieńczony jest wysoką na 83 metry wieżą, która góruje nad całą okolicą. Opłacam dziesięcioma frankami prawo wspinaczki na szczyt i posapując razem z innymi forsuję 366 wysokich stopni. Poza malowniczym widokiem na dachy kamieniczek i pałaców niewątpliwą atrakcją wieży Beffroi jest zawieszony na niej stary carillon z 47 dzwonami. Razem z innymi zainteresowaniem oglądam olbrzymi walec z kołkami, na którym zaprogramowano melodię co kwadrans płynącą nad miastem.

NAJSTARSZYM kościołem Brugii jest maleńka i sczerniała krypta bazyliki Heilig Bloed — Św. Krwi. Nazwa świątyni pochodzi od przechowywanego w niej relikwiarza, zawierającego kilka kropel zaschniętej krwi Chrystusa. Cenna relikwia została podobno przywieziona w XII wieku przez hrabiego Flandrii z drugiej wyprawy krzyżowej. Kiedy z czasem mroczne i surowe wnętrze kościoła okazało się zbyt małe, obok dobudowano nową, obszerniejszą salę.

Trafiłem akurat na tę porę dnia, gdy relikwiarz na krótko wystawiony jest na widok wiernych. Wspinając się po schodach do nowszej części świątyni przypuszczałem, że zobaczę tam rozmodlony tłum. Tymczasem we wnętrzu poza siwym księdzem zastałem jedynie trzy francuskie turystki, oglądające zdobiące salę witraże. Po dziesięciu minutach, nie doczekawszy się nikogo więcej, kapłan wyniósł ozdobną kapsułę. Kiedy obserwowałem jego mechaniczne ruchy i rzędy pustych ławek przed ołtarzem mimo woli nasunęła mi się refleksja: czy naprawdę ludzie wierzą w autentyczność tych relikwii?

Wyczytałem w przewodniku, że co roku w pierwszy poniedziałek maja z bazyliki Heilig Bloed wyrusza do miasta majestatyczny i barwny pochód religijny, na którego czele niesiony jest relikwiarz. Podobno na ten dzień ściągają do Brugii tysiące ludzi. Obserwując pustki we flamandzkich kościołach podejrzewam, że większość z nich przybywa tu nie tyle dla religijnych praktyk, ile dla widowiskowego charakteru tej kostiumowej uroczystości.

TRUDNO rozsądzić, kiedy stara Brugia prezentuje się okazalej: w dzień czy po zachodzie słońca. Gdy nad miastem zapada zmrok, dziesiątki reflektorów rozmieszczonych wokół najciekawszych zabytków miasta pozwalają zupełnie inaczej spojrzeć na szacowne budowle, dostrzec te ich szczegóły, które ukryte są przed światłem dnia.

Nad kanałami w centrum jest o tej porze bodaj jeszcze rojniej i gwarniej niż w południe. Na nabrzeżnych placykach wśród kawiarnianych stolików wypełnionych tłumem różnojęzycznych gości jarzą się kolorowe lampiony. Powodzie która cieszy teraz oko feerią barw, suną łodzie ozdobione girlandami świateł. Flamandzka Wenecja. Prawdą jest, że urok tego miasta jest zupełnie niepowtarzalny. Jeśli kiedyś będziecie w Belgii nie zapomnijcie o Brugii — naprawdę warto tam wstąpić!

Myśli takie o nie inne

Potrzeba nam większej siły charakteru do zniesienia powodzenia niż klęski.

Są dwa cele w życiu. Pierwszy to uzyskać to czego się pragnie, drugi to cieszyć się tym co się uzyskało.

Tylko najmądrzejsi spośród ludzi potrafią osiągnąć ten drugi cel.

Ubóstwo nie hańbi człowieka, ale jest szalenie niewygodne.

Niewiele kobiet potrafi starzeć się z godnością i wdziękiem.

Człowiek, który obawia się cierpienia, cierpi już z powodu swoich obaw.

Czyż życie nie jest po stokroć za krótkie na to, aby się nudzić?

Nie ma moralnych albo niemoralnych książek. Są tylko książki dobrze albo źle napisane.

Każdy człowiek spotyka kiedyś swoje Waterloo.

Zebrała R. T.

Dziennik żeglarski

pod redakcją Zenona Gralaka

Lata płyną

FATALNE mamy kolejne lato. Niezbyt ciepłe, bez słońca, ale żeglarzom wiatru nie brakuje i nie przejmują się też zbytnio mankamentami tegorocznej pogody. Rejsy – te bliskie i dalekie, odbywają się normalnie. Trwa też szkolenie na licznych kursach i w ośrodkach żeglarskich. Właśnie ostatnio zdarzyło mi się trafić do jednego z nich – chyba do najbardziej znanego i nierozłącznie związanego niemal z całą historią polskiego żeglarstwa. Mam oczywiście na myśli Jastarnię, ośrodek szkoleniowy prowadzony przez Ligę Obrony Kraju.

To właśnie tu dokładnie przed 50 laty, bo w sezonie letnim 1929 r., rozpoczęło się pierwsze szkolenie żeglarskie młodzieży. Później przeżywała Jastarnia okresy wzlotów i upadków. Co byśmy jednak na ten temat nie powiedzieli, była przez wszystkie te lata jedyną naszą żeglarską szkółką – dopiero później dołączyła do niej Trzebierz, przez którą przeszło tysiące młodych. Ludzi, którzy związali się na zawsze z morzem i żeglarstwem. Wielu z nich to dziś szeroko znani specjaliści polskiej gospodarki morskiej. Inni tak sami znani wielcy żeglarze, którzy nasze jachty prowadzili na szerokie wody. Właśnie tu, na helskim półwyspie, w tej uroczej kaszubskiej miejscowości rybackiej, zdobywali oni najczęściej żeglarskie ostrogi. Aż wierzyć się nie chce, że zaczęło się to wszystko już przed 50 laty... pół wieku temu.

I cieszyć się wypada, że Jastarnia nadal tętni życiem, że w jubileuszowym sezonie mamy w ośrodku znów dziesiątki młodych chłopców i dziewcząt z całego kraju, zdobywających żeglarską edukację. Szkoli tu Liga Obrony Kraju i „Żelazna Szekla", której LOK użyczył własnego ośrodka, wychodząc ze słusznego założenia, że w pracy nad popularyzacją morza i żagli w społeczeństwie, w krzewieniu wychowania morskiego, starczyć powinno miejsca dla wszystkich. Tylko zgodne współdziałanie dać może bowiem należyte efekty.

Przykładem tej zgodnej współpracy mogą być m.in. wspólne rejsy „Zewu Morza" z jungami „Żelaznej Szekli", m.in. pod wodzą kpt. Krzysztofa Baranowskiego oraz „Generała Zaruskiego" – z członkami LOK pod wodzą kpt. Zbigniewa Michalskiego, generała czołgisty, a z zamiłowania wielkiego żeglarza. Tak się akurat stało, że w tym roku te największe – obok „Zawiszy Czarnego" – i najpiękniejsze jachty szkoleniowe spotkały się właśnie w Jastarni. Było więc wspólne szkoleniowe pływanie młodych po zatoce i wspólna wymiana poglądów ludzi, którzy ich pod żaglami prowadzili, na temat form szkolenia, potrzeb ich rozwijania i rozszerzania najlepszych dróg prowadzących do tego celu.

W tym miejscu jeszcze jedna refleksja – też jubileuszowa. Okazuje się bowiem, że „Zew Morza" pełni swą pracowitą służbę już 30 lat. W pierwszy rejs wyruszył bowiem w czerwcu 1949 r. Pływał z młodzieżą ówczesnej Szkoły Jungów, później Państwowej Szkoły Morskiej, wreszcie z MZKS Arka, a teraz w ośrodku PZŻ w Trzebierzy i z młodzieżą „Żelaznej Szekli". Kawał historii polskiego żeglarstwa – dziesiątki rejsów, w tym dookoła świata, setki tysięcy przepływanych mil i tysiące młodzieży, która przewinęła się przez pokład jachtu.

A „Generał Zaruski"? Przez swą nazwę i dzieje... swego rodzaju symbol. Warto bowiem przypomnieć, że jacht ten zamówiony został w 1938 r. w Szwecji z inicjatywy gen. Mariusza Zaruskiego przez Zarząd Główny ówczesnej Ligi Morskiej i Kolonialnej jako pierwszy z planowanej serii 10 jednostek tego typu, przeznaczonych do masowej akcji wychowania morskiego. Jego budowę ukończono w momencie wybuchu wojny w 1939 r. Pływa już zatem równe 40 lat. Najpierw pod banderą szwedzką, a od stycznia 1946 r., kiedy zwrócony został prawowitym właścicielom, pod banderą polską. Znowu lata służby, niezliczone rejsy, tysiące mil i tysiące młodych ludzi przeprowadzonych na pokładzie „Zaruskiego" przez morze. Warto o tym pamiętać.

Warto pamiętać również, że czas płynie nieubłaganie, że lata te, ba, już dziesiątki upływających lat, to okres budowania naszych żeglarskich tradycji, bogacenia form wychowania morskiego młodzieży, ale dla naszych zasłużonych jachtów okres ciężkiej morskiej służby. Statki starzeją się, wymagają remontów, odbudowy. Jest ona szczególnie potrzebna „Generałowi Zaruskiemu", który pływać może już tylko po Zatoce Gdańskiej. Nie pozwólmy jednak, by jacht – symbol i podobne mu zasłużone jednostki, zginęły z naszych wód, żeby o ich pięknych tradycjach pisano tylko w książkach i gazetach.

„Mazurska Operacja Żagiel – 79"

Polski Związek Żeglarski oraz działacze z Mikołajek zorganizowali ostatnio piękną imprezę, którą nazwali „Mazurska Operacja Żagiel 79". Zgromadziła ona setki żeglarzy z całego kraju. Były więc wielkie regaty, spotkania, konkursy, m.in. na piosenkę żeglarską oraz poważne dyskusje o wielu problemach, nurtujących środowisko żeglarskie w Polsce. W sumie niezwykle udana impreza trwająca przez cztery dni. Kontynuowana będzie w następnych latach. Warto aby z okazji tej skorzystali w przyszłości również nasi jachtsmeni-turyści.

Niezwykła kolekcja

W mieście Leeds w W. Brytanii otwarto wystawę ilustrującą przywiązanie Anglików do psów. Składa się na nią 60 psich obróż, z których najstarsze pochodzą z początków XVI w. Ekspozycja odzwierciedla również rozmaite koleje „pieskiego życia", znajdującego odbicie w formie i materiale, z jakiego wykonane były obroże. Znajdują się na nich bowiem i ciężkie kolczatki żelazne, w jakich biegały w średniowieczu psy myśliwskie, biorące udział w łowach na dzika, jak też pluszowe obróżki, zakładane na kark salonowym pieskom w XVII i XVIII w. w Niemczech, Austrii i Francji.

Rekordy podmorskich wierceń

Amerykański statek badawczy „Glomar Challenger" ustanowił podczas 50 rejsu rekord głębokości podmorskich wierceń. Świdry z „Glomara" dotarły na głębokość 1624 m poniżej dna oceanu. Wiercenia te prowadzono u wybrzeży zachodniej Afryki, gdzie głębokość Atlantyku dochodzi do 4200 metrów. W ten sposób geolodzy dotarli do strefy, gdzie tworzy się nafta. Na lądzie warstwy te zaczynają się dopiero poniżej 2500 m – pod dnem oceanu już znacznie płyciej – od głębokości 1500 m.

tydzień w TVP

SOBOTA

PROGRAM I

9.00 — Teleferie — „Cudaczek"
14.50 — Radzimy rolnikom
15.00 — Obiektyw
15.20 — Dziennik
15.30 — „Kajakiem z Mount Everestu" — angielski film dok.
16.25 — „Jak?" — program publicystyki kulturalnej
17.10 — „Szanujmy wspomnienia" — spotkanie z Lidią Wysocką
18.00 — Studio Sport, I liga piłki nożnej: mistrzostwa Europy w tenisie
19.00 — Dobranoc
19.10 — Siódemka
19.30 — Wieczór z Dziennikiem
20.30 — „Rififi w Panamie" — francuski film fab., wyst.: Jean Gabin, Gert Froebe, Nadja Tiller i in.
22.05 — Studio Sport — sprawozdanie z drugiego dnia mistrzostw Polski w lekkoatletyce
22.35 — Dziennik
22.50 — „Kogel-mogel" — melodramat komediowy

PROGRAM II

15.00 — Spotkajmy się raz jeszcze
15.05 — „Piosenki na wakacje"
15.15 — „Kwadrans akademicki"
15.30 — „Złota Ela" — film dok.
15.50 — „Cyrki świata" — Cyrk Centrum z Pragi
16.40 — „Piosenki na wakacje"
16.50 — „Twórcy 35-lecia" — Maria Dąbrowska
17.10 — „Ile za głowę Jessie?" z cyklu „Kawalerowie colta"
17.45 — „Fudzi" — film dok.
18.00 — „Janosik" odc. XIII pt. „Zdrada"
18.45 — W projektorze wspomnień — rok 1939 — gawęda Ryszarda Wojny
19.05 — „Piosenki na wakacje"
19.10 — PANORAMA — mag. inf.
19.30 — Wieczór z Dziennikiem
20.30 — Spotkajmy się raz jeszcze (cd) „Głowy podwawelskie" — Kazimierz Wyka
20.45 — Koncert galowy Międzynarodowej Wiosny Estradowej — Poznań 79
21.35 — Profesor Kazimierz Michałowski wspomina
21.35 — „Bo w Mazurze taka dura" — widowisko lalkowe
22.05 — „O IV żonie Władysława Jagiełły opowiada prof. Henryk Samsonowicz"
22.25 — „Najważniejszy dzień życia" odc. pt. „Gra"
22.35 — „Pajęcza nić" — program rozrywkowy

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.00 — TTR — zajęcia wakacyjne
7.40 — Nowoczesność w domu i zagrodzie
8.10 — Emerytury dla rolników
8.20 — Telewizjada ABC — kajaki, narty wodne c.d.
9.00 — Kino teleranka — „Detektywi na wakacjach"
9.55 — Antena
10.30 — Ekran wspomnień — „Album polski" — cz. I pt. „Maria"
11.05 — „Na bezdrożach Amazonii" odc. 2 pt. „Zielony świat"
11.35 — Dziennik
11.40 — Rolnicze rozmowy
12.15 — Koncert wakacyjny z Ravelem
12.35 — Klub Sześciu Kontynentów — „Szlakiem Odyseusza"
13.40 — Telewizyjny koncert życzeń
14.20 — Losowanie Dużego Lotka
14.40 — „Gram dla" — teleturniej
15.40 — „Suita Carmen" — wyst.: Maja Plisiecka, Aleksander Godunow, Siergiej Radczenko oraz soliści i zespół Teatru Wielkiego w Moskwie
16.35 — Teatr Telewizji — Hermann Bahr — „Koncert" —
18.00 — Studio Sport
19.00 — Wieczorynka
19.30 — Wieczór z Dziennikiem
20.15 — „Jan Krzysztof" — odc. VI film TV francuskiej
21.15 — Studio Sport
21.50 — Latarnia czarnoksięska — „1000 oczu Fritza Langa" — film latarni czarnoksięskiej — „Pożądanie" — amerykański film fab.

PROGRAM II

11.10 — Wakacyjne „Tylko w niedzielę"
12.40 — Program wojskowy — „Było to pod Studziankami"
13.10 — Studio Sport — Moskwa 80
13.40 — Dla dzieci: wakacyjne kino — zestaw filmów animowanych
14.10 — „Z wizytą u Jana Straussa"
15.15 — „Bilans" — przypomnienie ważnych wydarzeń z 35-letniej historii naszej kultury, nauki i gospodarki
16.05 — Studio Sport
17.05 — „Kino oko — kalejdoskop filmowy"
18.35 — Georg Fredrich Haendel — Concerti Grossi op. 6
19.30 — Wieczór z Dziennikiem
20.15 — „720 stopni wokół Nati Mistral i zespołu The Tops"
21.15 — „Pawłowsk" — radziecki film dok.
21.45 — Letni koncert Studia Gama
22.20 — Studio Sport

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

9.00 — Teleferie
16.00 — Obiektyw
16.20 — Dziennik (kolor)
16.30 — „Nie strasz Romeo — czyli spotkanie z gitarą", wyst.: Maciej Zembaty, Janusz Strobel oraz Jan Wołek (kolor)
15.50 — „10 minut" — teleturniej (kolor)
17.00 — Studio Gama przedstawia — „Młodzi ambasadorowie" — wyst.: studencki zespół Birgham University — „Young Ambasadors" (kolor)
17.25 — „Dzień dobry, w kręgu rodziny" (kolor)
17.55 — Ekran wspomnień — „Album Polski" — cz. 2 pt. „Anna" (kolor)
19.00 — Dobranoc (kolor)
19.10 — Siódemka
19.30 — Wieczór z dziennikiem (kolor)
20.15 — Teatr Telewizji Henry Fielding — „Cnota uciśniona, czyli przygody Józefa Andrewsa".
22.00 — Dziennik (kolor)
22.15 — W krajach przyjaciół — „Litwa" (kolor).

PROGRAM II

16.10 — Nowoczesność w domu i zagrodzie (kolor)
16.40 — Spotkajmy się raz jeszcze (kolor)
16.45 — Piosenki na wakacje (kolor)
16.55 — Ping-pong Fronczewski contra Strasburger (kolor)
17.15 — Kwadrans akademicki
17.30 — Kronika podwodnej podróży (kolor)
17.50 — Karnawał Rene Portocarrero — film (kolor)
17.55 — „Nie tylko laureaci" — program publicystyczny
18.40 — „Na temat baroku" — (kolor)
18.45 — „Kim był Klaudiusz?" (kolor)
19.05 — „Piosenki na wakacje" (kolor)
19.10 — PANORAMA, mag. inf.
19.30 — Wieczór z dziennikiem (kolor)
20.15 — Spotkajmy się raz jeszcze (kolor), cd. „Głowy pod wawelskie — Antoni Karpiński
20.25 — Piosenki lat pierwszych (kolor)
21.05 — Poczet aktorów polskich — Kazimierz Opaliński (kolor)
21.55 — 24 godziny (kolor)
22.05 — Zaproszenie do teatru „Kwadrat" — fragmenty komedii „Bożyszcze kobiet" — (kolor)
22.40 — „Tradycyjna składanka" — kabaret piosenki Wojciecha Młynarskiego (kolor).

WTOREK

PROGRAM I

9.00 — Kino teleferii
15.30 — Telewizyjny klub seniora
16.00 — Obiektyw
16.20 — Dziennik (kolor)
16.30 — Bractwo Żelaznej Szekli — rodzinne pasje (kolor)
16.50 — „Sonda" (kolor)
17.15 — Gilbert Becaud dzisiaj — recital piosenkarski (kol.)
18.00 — Dzień dobry, w kręgu rodziny (kolor)
18.25 — „Viki syn wikingów" odc. pt. „Brodate olbrzymy"
18.50 — Radzimy rolnikom — (kolor)
19.00 — Dobranoc (kolor)
19.10 — Siódemka
19.30 — Wieczór z dziennikiem (kolor)
20.15 — Twój współczesny — „Wezwij mnie w świetlistą dal" — radziecki film fab.
21.50 — „Camerata" — magazyn muzyczny (kolor)
22.15 — Dziennik (kolor)
22.30 — Z dziejów kabaretu krakowskiego — „Różowa kukułka" (kolor).

PROGRAM II

17.20 — Klasycy polskiego dokumentu — Tadeusz Makarczyński — (kolor)
18.00 — Poradnik dobrych obyczajów (kolor)
18.30 — Program morski,
19.10 — PANORAMA — mag. inf.
19.30 — Wieczór z dziennikiem (kolor)
20.15 — Wtorek melomana — (kolor)
21.15 — 24 godziny (kolor)
21.25 — „Moja ulica" — program rozrywkowy
21.50 — Wieczór filmowy (kol.).

ŚRODA

PROGRAM I

8.00 — Teleferie — „Klub odkrywców tajemnic"
15.55 — Program dnia
16.00 — Obiektyw
16.20 — Dziennik
16.30 — Losowanie Małego Lotka
16.45 — „10 minut" — teleturniej
17.00 — „Dom i my"
17.15 — Wojskowy program historyczny
17.40 — „Dzień dobry, w kręgu rodziny"
18.10 — Studio Sport
18.30 — „W świecie przyrody" — „Lasy i jeziora wschodniego Kazachstanu"
19.00 — Dobranoc
19.10 — Siódemka
19.30 — Wieczór z Dziennikiem
20.15 — „Pan Klomp" — holenderski film fab.
21.50 — Lidzbarskie biesiady humoru i satyry — turniej sześciu kabaretów o nagrodę tygodnika „Szpilki"
22.05 — Dziennik
22.25 — Studio Sport

PROGRAM II

17.25 — „Pieśni i tańce narodów"
18.05 — Dla zainteresowanych sztuką — Przedmioty
18.30 — Dla zainteresowanych historią — Wieczory historyczne — „Jaka była szlachta polska?"
19.10 — PANORAMA — mag. inf.
19.30 — Wieczór z Dziennikiem
20.15 — Ekran reporterów
21.15 — 24 godziny
21.25 — Tele-lotek
22.05 — Film latarni czarnoksięskiej — „Swój wśród obcych, obcy wśród swoich" radziecki film fab.

CZWARTEK

PROGRAM I

9.00 — Teleferie
16.00 — Obiektyw
16.20 — Dziennik
16.30 — „Nie strasz Romeo czyli spotkanie z gitarą" odc. VI
16.55 — „Klinika zdrowego człowieka"
17.20 — „Skarbiec" — tygodnik historyczny
17.45 — „Dzień dobry, w kręgu rodziny"
18.15 — Reportaż wojskowy
18.40 — „Życiorysy"
18.50 — Radzimy rolnikom
19.00 — Dobranoc
19.10 — Siódemka
19.30 — Wieczór z Dziennikiem
20.15 — „Pętla na szyi" odc. 3 pt. „Sekret" film fab. TV francuskiej
21.15 — Pegaz
22.00 — Dziennik
22.15 — Studio Sport

PROGRAM II

17.15 — „Dom i my"
17.30 — „Ex libris" — program publicystyki kulturalnej
17.55 — „Tak czy inaczej" — program ekonomiczny
18.25 — Studio Sport
19.10 — PANORAMA — mag. inf.
19.30 — Wieczór z Dziennikiem
20.15 — Azjatycka sztuka ludowa — Bambus — japoński film dokumentalny
20.45 — Pieśni i tańce narodów ZSRR
21.15 — 24 godziny
21.25 — Widowisko historyczne „Idea i miecz"

CO * GDZIE * KIEDY

Teatry

GDAŃSK, Teatr „Wybrzeże" — Sonata Belzebuba, sob., niedz. g. 19.
SOPOT, Kameralny, Wychowanka, sob., niedz. g. 19.

Imprezy

GDAŃSK, Dom Technika — Żywy Żurnal., sob., niedz. g. 18, 20.30. Młodzieżowe Centrum Kultury — Ekspres Band i Piotr Janczerski, sob., niedz. g. 19. Plac Zebrań Ludowych, Cyrk Wielki, sob, niedz. g. 15 i 19.

Muzea

W Gdańsku Narodowe, w g. 11—19, niedz., g. 9—14; Centralne Morskie, w g. 10—16; Historii Miasta Gdańska, w g. 10—16, niedz. g. 11—16; Pałac Opatów w Oliwie, w g. 11—19, niedz. g. 10—18; Kuźnia Wodna nad Potokiem Oliwskim, w g. 10—17.
W Gdyni Okręt „Błyskawica" przy nabrzeżu Pomorskim, w g. 10—13 i 14—17; Oceanograficzne i Akwarium Morskie, w g. 11 — 17.30.
W Będominie Hymnu Narodowego w g. 10—17.
W Elblągu Państwowe w g. 11—15, niedz. g. 10—16.
W Helu Rybołówstwa, w g. 9.30—17.30.
W Kwidzynie Zamkowe, w g. 9—16.
W Malborku Zamkowe, w g. 9—17.
W Pucku Etnograficzne w g. 9—12 i 14—17, niedz. g. 12—15;
W Rozewiu Latarnia Morska, w g. 8.30—12 i 13—17.
W Sztutowie Stutthof, w g. 8—18.
W Sztumie Powiśla, w g. 9—15, niedz g. 10—16.
W Wejherowie Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej, w g. 10—16, niedz. g. 10—14.
We Wdzydzach Kaszubski Park Etnograficzny, w godz. 10—16.

Kina

GDAŃSK, Leningrad, Śmierć człowieka skorumpowanego, fr., od 15 l., g. 10, 12.30; Bliskie spotkania trzeciego stopnia, USA, od 12 l., g. 15, 17.30, 20. Kameralne — Żak, Mały książę, USA, bez ogr., sob., g. 15.45, niedz. g. 14, 15.45; Papierowy księżyc, USA, od 15 l.; sob., g. 18, 20; Wążżż, USA, od 15 l., niedz. g. 18, 20. Kosmos, Szczęki II, USA, od 15 l., sob., niedz. g. 15.45, 18, 20.15; Przez Góry Skaliste, USA, bez ogr., niedz. g. 14. Drukarz, Tragedia Posejdona, USA, od 15 l., sob. g. 16.45, niedz. g. 14.45: Wierna żona, fr., od 18 l., sob., g. 19, niedz. g. 17, 19. Gedania, Złoto dla zuchwałych, jug., bez ogr.; g. 11; Śmiertelny pościg, fr., od 15 l., g. 14, 16, 18, 20. Watra — Dom Harcerza — Najpiękniejszy koń, radz., bez ogr., g. 15; Bestia, pol., od 18 l., g. 16.30, 18.30; Bajki, w niedz. g. 12.
WRZESZCZ, Bajka, Siedem piegów, NRD, od 12 l., sob., g. 10; Dubler, fr., od 12 l., sob., niedz. g. 12, 14, 16, 18, 20. Zulcz — Colargol na Dzikim Zachodzie, pol., bez ogr., g. 16.15, niedz. g. 13.15; Wielki sen, ang., od 16 l., sob., g. 18, 20, niedz. g. 16, 18, 20, Zawisza, Dubler, fr., od 12 l., sob., niedz. g. 16, 18, 20; Sroczka złodziejka, pol., bez ogr., niedz. g. 10.
NOWY PORT 1 Maja, Wódz Indian Tecumseh, NRD, bez ogr., g. 15.30; Rollercoaster, USA, od 15 l., g. 17.30, 20.
OLIWA, Delfin, Powrót Robin Hooda, ang., od 12 l., sob. g. 15.30, niedz. g. 13.30, 15.30; Do krwi ostatniej, I i II cz., pol., od 15 l., sob., niedz. g. 17.30.
SOPOT, Bałtyk, Miłość w godzinach nadliczbowych, ang., od 15 l., g. 10.45, 13, 15.30; Lęk wysokości, USA, od 15 l., g. 17.45, 20. Polonia — King Kong, USA, od 12 l., g. 14, 16.30; Mistrz kierownicy ucieka, USA, od 15 l., g. 19, 21.
GDYNIA, Goplana, Bitwa o Midway, USA, od 15 l., sob. g. 10, 17.30, niedz. g. 17.30; Lęk wysokości, USA, od 15 l., sob., niedz. g. 12.30, 15, 20. Atlantic, Bliskie spotkania trzeciego stopnia, USA, od 12 l., g. 10, 12.20, 15, 17.30, 20.
OBŁUŻE, Marynarz, Ebirah — potwór z głębin, jap., od 13 l., sob. g. 16, niedz. g. 13, 15; Zabójstwo chińskiego maklera, USA, od 18 l., sob., g. 17.45, 20.15, niedz g. 17, 19.30.
ORŁOWO, Neptun, Wielka podróż Bolka i Lolka, pol., bez ogr., sob. g. 16, niedz. g. 13; Niezamężna kobieta, USA, od 18 l., sob. g. 17.30, 20, niedz. g. 15, 17.15, 19.30.
CHYLONIA, Promień, Trzej muszkieterowie, panamski, bez ogr., sob. g. 15 i 17, niedz. g. 13; Ojciec chrzestny II, USA, od 15 l., sob, niedz. g. 19.
GRABÓWEK, Fala, Gwiezdne wojny, USA, od 12 l., sob. g. 15.30, 17.45, 20, niedz. godz. 18.10, 15.30, 17.45, 20.
ŚWIBNO, Barkas — Abba, szwedzki, bez ogr., g. 17; Gwiezdne wojny, USA, od 12 l., g. 19.30.
RUMIA, Aurora — Alpamys idzie do szkoły, radz., bez ogr.

w woj. gdańskim

CZARNA WODA, Wda, niedz. — Sto koni do stu brzegów, pol., od 15 l.
GNIEW, Pionier, niedz. Król Maciuś I, pol., bez ogr., Bitwa o Midway, USA, od 12 l.
HEL, Wicher, Strzały Robin Hooda, radz., od 12 l., sob., niedz. g. 17; Roman i Magda, pol., od 18 l., sob., niedz. g. 19.30; Zasady domina, USA, od 15 l., sob. g. 21.30.
JASTARNIA, Żeglarz, niedz. — Panowie dbajcie o żony, fr., bez ogr.; Śmierć człowieka skorumpowanego, fr., od 18 lat.
KARTUZY, Kaszub, niedz. Orkiestra klubu samotnych serc sierżanta Peppera, USA. od 12 l.
KOLBUDY, Wyzwolenie — niedz. Nie taki zł, fr., od 18 l.; Zwycięzca, radz., od 15 l.
KOŚCIERZYNA, Rusałka — niedz. Żeglarz znad Dunaju, USA, od 15 l.; Syndykat zbrodni, USA, od 15 l.
LUBICHOWO, Krokus, Człowiek klanu, USA, od 18 l.
NADOLE, Megawat, niedz. Wielki Gatsby, USA, od 15 l.
PELPLIN, Wierzyca, Hop i jest małpolud, czech., od 12 lat.; Sędzia Fayard zwany szeryfem, fr., od 15 l.
PRZYWIDZ, Świteź, Policja dziękuje, wł., od 18 l.; Barbara Radziwiłłówna, pol., bez ogr.
PUCK, Mewa — Szczęki II, USA, od 15 l.; Buffalo Bill i Indianie, USA, od 12 l.
PRUSZCZ, Krakus, Marysia i krasnoludki, pol., bez ogr., niedz. g. 15; Trzęsienie ziemi, USA, od 15 l., . 17, 19.30.
REDA, Zacisze, Podróż kota w butach, jap., bez ogr.; Koziorożec 1, USA, od 15 l.
SIERAKOWICE, Lech, niedz. — Pociąg w śniegu, jug., bez ogr.; Wyspa skazańców, meks., od 18 l.
SKARSZEWY, Odrodzenie — niedz Dziki niedźwiedź Gawryła, radz., bez ogr.; Nie zaznasz spokoju, pol., od 13 l.
SKÓRCZ, Kociewie, Odrażający, brudni, źli, wł, od 18 l
STARA KISZEWA, Szarotka, niedz Śmiertelny pościg, fr., od 15 l.; Skarb na wyspie, fr., od 15 l.
STAROGARD, Sokół, Colargol zdobywca kosmosu, pol., bez ogr.; Tortury, fr., od 15 l. Sputnik, niedz. Podarunek Czarnego Księcia, radz., bez ogr.; Niewinne, wł., od 18 l.
TCZEW, Wisła, Człowiek w dziczy, USA, od 15 l., g. 16; Lęk wysokości, USA, od 15 l., g. 18, 20.
WEJHEROWO, Świt, Robert i jego małpka, czech., bez ogr.; Jabberwocky, ang., od 15 lat.
WIELE, Wanoga, niedz. — Dzieci wśród piratów, jap., bez ogr.; Sto koni do stu brzegów, pol., od 15 l.
WŁADYSŁAWOWO, Albatros — Szczęki II, USA, od 15 l.
ZBLEWO, Gryf, niedz. — Biały Bim Czarne Ucho, radz., od 12 l.; Dziewczyna z reklamy, wł., od 18 l.
ŻUKOWO, Radunia, Dzień delfina, USA, bez ogr.; Zabity na śmierć, USA, od 15 l.

w woj. elbląskim

ELBLĄG, Syrena, Bliskie spotkania trzeciego stopnia, USA, od 12 l., g. 15, 17.30, 20. Światowit, Mistrz kierownicy ucieka, USA, od 15 l.; Niech się boi, czech., bez ogr.
MALBORK, Capitol, Aktorzy prowincjonalni, pol., od 18 l.; Czarny korsarz, wł., od 15 l.
BRANIEWO, Dar, Orkiestra klubu samotnych serc sierżanta Peppera, USA, od 12 l.
FROMBORK, Fregata, Jabberwocky, ang., od 15 l.; Charlie Brown i jego kompania, USA, bez ogr.
DZIERZGOŃ, Przyjaźń, Orkiestra klubu samotnych serc sierżanta Peppera, USA, od 12 l.
GARDEJA, Wars, niedz. — Przez Góry Skaliste, USA, bez ogr.; Dom pod Czerwoną Latarnią, węg., od 18 l.
KISIELICE, Jutrzenka, Niezamężna kobieta, USA, od 18 l.
KRYNICA MORSKA, Letnie, Tragedia Posejdona, USA, od 15 l.; Pani minister tańczy, pol., od 12 l.
KWIDZYN, Tęcza, Wódz Indian Tecumseh, NRD, bez ogr.; Mroczny przedmiot pożądania, fr., od 18 l.
MŁYNARY, Zenit, — Straceńcy, USA, od 18 l.
NOWY DWÓR, Żuławy — niedz. — Wielki sen, jug., od 13 l.
NOWY STAW Jurand, niedz. — Mistrz rewolweru, USA, od 15 l; Godzilla kontra Gigan, jap., od 12 l.
OSTASZEWO, Nogat, Okrągły tydzień, pol., bez ogr., Miłość bywa zbrodnią, wł., od 15 l.
ORNETA, Wrzos, niedz. — Dzieci wśród piratów, jap., bez ogr.; Niezamężna kobieta, USA, od 18 l.
ORNETA, Drwęca, Czarodziejskie dary, NRD, bez ogr.; Z podniesionym czołem, USA, od 15 l.
PIENIĘŻNO, Tęcza, sob. — Syrenka i książę, bułg., bez ogr.; Zabawka, fr., od 12 l.
PRABUTY, Relaks, niedz. — Omen, ang., od 18 l. Mazowsze — Kochaj albo rzuć, pol., bez ogr.
PASŁĘK, Znicz, Buffalo Bill i Indianie, USA, od 12 l.; Wielka podróż Bolka i Lolka, pol., bez ogr.
STARE POLE, Zachęta, Rycerz i los, I i II cz., radz., od 12 l.; Powrót człowieka zwanego Koniem, USA, od 15 lat.
SZTUM, Powiśle, Bajka o zmarnowanym czasie, radz., bez ogr.; Gwiezdne wojny, USA, od 12 l.
SUSZ, Syrena, niedz. Powiedz, że ją kocham, fr., od 18 lat.
SZTUTOWO, Kormoran, — Człowiek z burzy, austral., bez ogr.; Szantaż, ang., od 18 l.
TOLKMICKO, Korab, niedz. — Przez Góry Skaliste, USA, bez ogr.; Wierna żona, fr., od 18 l.

Apteki

STAŁE DYŻURY NOCNE PEŁNIĄ:

Gdańsk — ul. Jaskółcza 16. Wrzeszcz, al. Grunwaldzka 30/32. Oliwa, ul. Bitwy Oliwskiej 34. Sopot, ul. Boh. Monte Cassino 21. Gdynia, ul. Śląska 42. Przymorze, ul. Obrońców Wybrzeża 2.

Szpitale

OSTRY DYŻUR PEŁNI:

W sobotę: Instytut Chirurgii z Instytutem Chorób Wewnętrznych AM w Gdańsku, ul. Prof. Z. Kieturakisa 1; w niedzielę: j.w. ul. Dębinki 7.

• • •

Wojewódzka Poradnia Chorób Wenerycznych w Gdańsku — ul. Długa 84/85 (czynna cała dobę) — oddział w Gdyni przy ul. 22 Lipca 44 w poniedziałki wtorki, czwartki i piątki w godzinach 19—7.

Pogotowie Ratunkowe Gd. — Wrzeszcz, al. Zwycięstwa 47
— czynne całą dobę:
— nagłe wypadki — tel. 999
— inne telefony — tel. 41-10-00 32-29-29 32-39-24 i 32-36-14.

Pogotowie Ratunkowe Gd.-Oliwa, ul. Grunwaldzka 571 — czynne od godz. 14.30—7.30 dla ludności Oliwy i Przymorza — tel. 52-32-32.

Punkt informacyjny o działalności służby zdrowia — tel. 32-38-44 od godz. 7 do 22.

Dyżury w przychodniach wg rejonizacji dzielnic m. Gdańska:

poradnie ogólne: ul. Jaskółcza 7/15, Wasowskiego 2, od godz. 18 do 7.30, ul. Lumumby 9 od godz. 19 do 22.

— poradnie dla dzieci: ulica Jaskółcza 7/15, ul. Lumumby 9 — od godz. 18—7.30 ul. Wasowskiego 2 od godziny 18—22;

poradnie stomatologiczne: ul. Jaskółcza 7/15, ul. Lumumby 9, Wasowskiego 2 od godz. 20—22.

Poradnia przy ul. Wasowskiego 2 przyjmuje ludność całego miasta Gdańska od godziny 22 do 7.30.

Pogotowie Ratunkowe, Sopot, al. Niepodległości 773:
— nagłe wypadki — tel. 999,
— nagłe zachorowania i przewozy chorych — telefon 51-24-53,
— informacje o działalności placówek sopockiej służby zdrowia — tel. 51-11-11.

Poradnia Międzyrejonowa przy ZOZ nr 2 w Gdyni-Orłowie, ul. Wrocławska 54 oraz Poradnia Międzyrejonowa przy ZOZ nr 1, ul. Wawrzyniaka 5 — czynne w każdą sobotę od godz. 18 do 22, w wolne soboty, niedziele i święta od godz. 10—16. Przyjmuje internista, pediatra, czynne gabinety zabiegowe. Wizyty domowe zgłaszać pod nr tel. 20-00-02.

Pogotowie Ratunkowe — Gdynia:

wypadki tel. 999, zachorowania i przewozy chorych (czynne całą dobę) tel. 20-00-02, 20-00-01.

Dyżury stomatologiczne — w dni powszednie od godz. 20 do 7. W wolne soboty, niedziele i święta od godziny 10 do 7 rano dnia następnego.

Informacja medyczna — tel. 20-71-86 czynna od godz. 7 do 21.00.

Rumia — wypadki i nagłe zachorowania (czynne całą dobę), tel. 71-08-11.

Inne

TELEFON ZAUFANIA

Gdańsk — telefon 31-00-00 w godz. 16—6.

TELEFON ALARMOWY KOMEND STRAŻY POŻARNYCH

Gdańsk — Sopot — Gdynia — Pruszcz Gdański — 998.

OŚRODKI INFORMACJI USŁUGOWEJ

Gdańsk — telefon 31-85-66 i 31-44-18; Gdynia — tel. 21-63-16.

MIEJSKA SŁUŻBA PORZĄDKOWA

W Gdańsku — tel. 41-71-16, 41-71-48; w Gdyni — telefon 21-93-11.

• • •

Pogotowie Gazowe — telefon alarmowy — 992.
Telefon „W" 31-21-89 w godz. 15—17 (oprócz sobót i dni świątecznych).

TELEFON POGOTOWIA MO
Gdańsk, Gdynia Sopot — 997.

POGOTOWIE LOKATORSKIE W GDAŃSKU
Tel. 32-39-54 w godz. 6—22.

V Festiwal Folklorystyczny

W sobotę i niedzielę w ramach tegorocznego Festiwalu Folklorystycznego Polski Północnej obejrzymy cztery zespoły. Pierwszy z nich to Zespół Pieśni i Tańca „PODLASKIE KUKUŁKI" z Bielska Podlaskiego w woj. białostockim, kierowany przez MIKOŁAJA TURKIEWICZA. Na jego repertuar składają się — suita łowicka, lubelska i rzeszowska, a także widowiska — żniwne i weselne. Ma także grupa w swoim programie polskie tańce narodowe.

ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA ZIEMI PYRZYCKIEJ z Pyrzyc w woj. szczecińskim kierowany jest przez REGINĘ WOLSKĄ i GOBRIELĘ JĘDRUCH (kier. muzyczny). Repertuar zespołu stanowią tańce i pieśni narodowe oraz utwory, pochodzące z różnych regionów kraju (szczecińskie nie posiada bowiem własnego folkloru). Są to m. in. polonezy, mazurki, kujawiaki, tańce kaszubskie.

Zespół regionalny „KOLECZKOWIANIE" z Koleczkowa w woj. gdańskim składa się z grupy śpiewaczek i z kapeli kaszubskiej. Jego kierownikiem artystycznym jest JERZY KIELIŃSKI. W swojej kilkunastoletniej działalności zespół dał już ponad sześćset występów na różnego rodzaju imprezach folklorystycznych.

Zespół Pieśni i Tańca „BAŁTYK" z Koszalina pracuje pod kierownictwem JAROSŁAWA WOJCIECHOWSKIEGO. Na program, który zaprezentuje ta grupa, składają się pieśni i tańce ze wszystkich regionów kraju, ze szczególnym uwzględnieniem Polski północnej — m. in. suita północna, tańce kaszubskie, suita rybacko-jamneńska, piosenki pyrzyckie i żuławskie. Członkami zespołu jest młodzież w wieku od 16 do 25 lat. Wchodzi ona w skład trzech, integralnie z sobą powiązanych sekcji: baletowej, wokalnej i kapeli ludowej.

A oto, jak przedstawia się kalendarz koncertów: Teatr Letni w Sopocie, godz. 16.30 — „Podlaskie Kukułki" i zespół z Pyrzyc (11 bm.) oraz „Koleczkowianie" i „Bałtyk" (12 bm.); estrada Jarmarku Dominikańskiego przy ul. Szerokiej, godz. 18 — „Podlaskie Kukułki" (11 bm.) i „Koleczkowianie" (12 bm.); muszla koncertowa na sopockim molu, godz. 19 — zespół z Pyrzyc (11 bm.) i „Bałtyk" (12 bm.).

as

O tym warto wiedzieć

■ Klub „Dziupla", Obłuże Leśne przy ul. Boisko 6 zaprasza w dniu 12 bm., o godz. 10 na występ grupy folklorystycznej „Medunka".

■ WRZZ i ZO PZW organizują 12 bm. zawody wędkarskie na Nowej Motławie. Miejsce zbiórki uczestników: — przystań kajakowa przy ul. Kamienna Grobla (dojazd tramwajem nr 1, 8, 9 i 13). Na zwycięzców czekają nagrody.

■ „Żak" informuje o koncercie Maryli Rodowicz i Kazimierza Kowalskiego, który odbędzie się dziś, o godz. 23 w sali kina „Kameralne". Bilety w sekretariacie „Żaka" od godz. 10 do 16 oraz przed koncertem.

■ W Muzeum Narodowym w Gdańsku przy ul. Toruńskiej zwiedzać można (do 30 września) jubileuszową wystawę malarstwa Mariana Mokwy. Godziny zwiedzania: we wtorki i soboty od godz. 11 do 19, w niedzielę, środy, czwartki i piątki od godz. 9 do 14, w poniedziałki — muzeum nie czynne.

■ Inter-Club „Trops-Romont" w Oliwie przy ul. Wiejskiej 1, zaprasza codziennie od godziny 20 do 1 na dyskotekę.

■ W Klubie MPiK w Gdańsku na Długim Targu 30 w dniu 12 bm., o godz. 18 — koncert poetycki. Wystąpią: Bolesław Fac, Jacek Kotlica, Stanisław Gostkowski, Edmund Puzdrowski, recytacje — Wojciech Knoch, oprawa muzyczna Jerzy Mechliński.

■ Spółdzielnia „Morena" — przy ul. Migowskiej 77 a we Wrzeszczu zaprasza na wystawę grafiki art. plastyka Dariusza Nierzwickiego. Wystawa czynna od godz. 8 do 16.

■ W Klubie MPiK w Gdańsku przy ul. Długiej 35, dziś o godz. 18 spotkanie z Januszem Hajdunem, jutro o godzinie 16 — występ zespołu „Wały Jagiellońskie". W Klubie Muzycznym o godz. 18 — jutro, koncert Janiny Kostyszyn, w Sopocie przy ul. Boh. Monte Cassino, 12 bm. o godz. 13 — powtórka z rozrywki na tematy morskie.

WPK informuje

... że w związku z przebudową przejazdu kolejowego od godz. 8 rano dnia dzisiejszego do jutra do godz. 12 wstrzymuje się kursowanie autobusu 178.

Komunikaty

Dyrekcja OKP w Gdańsku informuje, że w dniu 12 bm. w godz. 7—21 pociągi trakcji elektrycznej z Bydgoszczy, Inowrocławia i Tczewa, kursować będą na odcinku od Sopotu do Gdyni torami trakcji Szybkiej Kolei Miejskiej i będą się zatrzymywały jedynie na stacji Gdynia-Orłowo.

Pociągi trakcji SKM będą kursowały jak w każdy dzień świąteczny.

Natomiast w dniach 13 i 14 bm pociągi elektryczne z Tczewa rozpoczynające swój bieg na stacji Gdynia Osobowa o godz. 5.10 i 6.25 rozpoczną swój bieg od stacji Gdynia-Orłowo, a pociągi kończące swój bieg na stacji Gdynia Osobowa o godz. 5.10 i 23.37, także zakończą bieg w Gdyni-Orłowie.

W dniach 13, 15, 16 i 17 bm. na stacji Gdynia-Orłowo zakończy swój bieg poc. nr 43 przyjeżdżający o godz. 7.42 oraz na stacji Gdyni-Orłowo rozpocznie swój bieg w tych dniach pociąg odjeżdżający o godz. 16.05. (cb)

PLL „Lot" informują

Z dniem dzisiejszym wznowiono połączenie lotnicze z Katowicami.

Rozkład lotów jest następujący: odlot z Gdańska o godz. 14.30, przylot do Gdańska o godz. 13.50.

Od dnia 16. 08. 79 zawieszony został rejs na trasie Gdańsk — Kraków, odlot z Gdańska o godz. 14.45 oraz wylot z Krakowa o godz. 13.00, przylot do Gdańska o godz. 14.05.

Samolot ten będzie operował na trasie Gdańsk—Katowice i z powrotem.

Pasażerowie, którzy posiadają bilety wystawione na od lot do Krakowa o godz. 14.45 proszeni są o kontakt z biurem PLL „Lot" w Gdańsku w celu dokonania wymiany biletów.

Handel w niedzielę

Jak informuje Wydział Handlu UM, w niedzielę 12 bm. na terenie śródmieścia Gdańska czynna będzie cała sieć handlowa branży przemysłowej. Do wiadujemy się również, że od godz. 11 do 19 otwarte będą dwa zakłady usługowe WPHW: branży tv przy ul. HewelIusza 24 (tel. 31-63-65) i napraw radioaparatów przy ul. Angielska Grobla 3 (tel. 31-87-25).

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 8 sierpnia 1979 r. zmarł nagle kochany mąż, ojciec, teść i dziadek

ś. † p.

JAN KOŁODZIEJSKI

Msza św. żałobna odprawiona zostanie dnia 11 sierpnia 1979 r. o godz. 8.30 w kościele Gdynia-Witomino.
Pogrzeb w tym samym dniu o godz. 10, na cmentarzu Witomińskim.

RODZINA
S-324

Koledze Czesławowi Giluniowi

wyrazy głębokiego żalu i współczucia z powodu śmierci

TEŚCIA

składają:

dyrekcja, rada zakładowa, KZ PZPR i współpracownicy Gdańskich Zakładów Nawozów Fosforowych

K-6296

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 8 sierpnia 1979 r. zmarł nasz długoletni, emerytowany pracownik

ZENON NOWAK

odznaczony odznaką „Zasłużony Pracownik Handlu Zagranicznego".
Pogrzeb odbędzie się w dniu 11 sierpnia 1979 r. o godz. 14.00 na cmentarzu Katolickim w Sopocie.
Rodzinie Zmarłego wyrazy głębokiego współczucia

składają:

dyrekcja, POP, Rada Oddziałowa, Koło Emerytów i Rencistów oraz pracownicy PP „Polcargo" — Biuro Gdynia

S-303

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 9. 08. 79 r. zmarł po krótkiej chorobie w wieku 70 lat

ś. † p.

ZENON NOWAK

Msza św. żałobna odprawiona zostanie dnia 11. 08. 79 r. o godz. 12.30 w kościele NMP „Gwiazda Morza" w Sopocie.
Pogrzeb w tym samym dniu o godz. 14.00 na cmentarzu Katolickim w Sopocie

żona, synowie, synowa i wnuki
G-11622

Z żalem zawiadamiamy, że dnia 8. 08. 1979 r. zmarł nagle w wieku 71 lat ukochany mąż, syn, ojciec, dziadek, brat i teść

ś. † p.

HENRYK KALUKIN

Pogrzeb odbędzie się dnia 11. 08. 79 r. o godz. 15.00 na cmentarzu Katolickim w Sopocie

żona i rodzina
G-11517

PP POLMOZBYT

w Gdańsku, ul. Karola Marksa 132

zatrudni

ze skierowaniem Wydziału Zatrudnienia Urzędu Miejskiego w Gdańsku:

- z-cę głównego księgowego
- kierownika sekcji inwentaryzacji
- kierownika sekcji socjalnej
- rewidentów działu kontroli wewnętrznej
- inwentaryzatorów
- księgowych
- magazynierów i ładowaczy
- maszynistki

ORAZ

blacharzy, lakierników, mechaników samochodowych

K-6716

Zespół Opieki Zdrowotnej

w Pucku

zatrudni zaraz

- lekarza neurologa i anestezjologa lub absolwentów. Zapewniamy mieszkania z wygodami w nowym budownictwie
- laborantki analityczne, zakwaterowanie w hotelu pielęgniarskim

Warunki płacowe do omówienia na miejscu. Informacji udziela Sekcja Służb Pracowniczych, tel. 73-24-45.

K-6181

Teatr Dramatyczny

w Gdyni

POSZUKUJE POKOJU Z TELEFONEM

od 1. 09. 79 r.

Wiadomość: 20-78-46, 20-95-08 w godz. 8.00—16.00.

K-6256

KOMBINAT BUDOWLANY w GDYNI

ul. I Armii Wojska Polskiego 13

zatrudni

w nowo wybudowanej Fabryce Domów w Gdyni-Cisowej

pracowników wykwalifikowanych w zawodach:

- betoniarz prefabrykatów żelbetowych
- zbrojarz prefabrykatów żelbetowych
- suwnicowy
- operator ładowarki
- operator maszyn budowlanych
- stolarz budowlany
- ślusarz remontowy
- maszynista żurawia samojezdnego
- maszynista lokomotywy spalinowej
- manewrowy

robotników niewykwalifikowanych do przyuczenia w zawodach: betoniarz, zbrojarz, suwnicowy oraz dozorców, sprzątaczki i pracowników magazynowych.

Wynagrodzenie wg układu zbiorowego pracy dla budownictwa. Pracownikom zamiejscowym zapewniamy zakwaterowanie w hotelu pracowniczym lub w kwaterze prywatnej.

Bliższych informacji udziela Zespół ds. Pracowniczych w Zakładzie Produkcji Pomocniczej, Gdynia-Chylonia, ul. Hutnicza 25, tel. 23-10-28 wewn. 26 lub 27.

K-5929

NIERUCHOMOŚCI

DOMEK jednorodzinny wolno stojący, w Gdyni-Orłowie (stan surowy) — pilnie sprzedam. Tel. grzecznościowy 23-08-54. G-10367

DOM jednorodzinny w Gdyni, nowy, z wygodami — sprzedam. Tel. 22-09-07. S-243

SAMODZIELNY dom i mieszkanie zamienię na duży dom jednorodzinny. Telefon 21-73-55. G-10679

DOM o powierzchni 110 m kw. z garażem, w Redłowie (wysokie i przestronne piwnice) — sprzedam. Telefon 23-21-31, po godzinie 17.00. S-296

MOTORYZACYJNE

ŁADA 1500S, wrzesień, sprzedam. Oliwa, Jelitkowska 21. G-11578

MERCEDESA Cabriolet typ 190 lub 230 (lata 1934—1938) — kupię. Tel. 53-19-66. G-10639

SAMOCHÓD Skoda de lux, rok produkcji 1974, w dobrym stanie — sprzedam. Tczew, ul. Saperska 6 B/6.

FIATA 125p 1500, 1971 rok, 78 tys. km — sprzedam. Telefon 41-58-15. G-10763

NOWEGO Fiata 126 MR — pilnie sprzedam. Tel. 51-67-37. G-11091

FIATA 125p—1500, 1977 rok — sprzedam. Gdańsk, ulica Kartuska 214. G-10707

KAROSERIĘ Skody 100 — sprzedam, tel. 33-13-34. G-11647

LOKALE

W-WA M-2 własnościowe parter zamienię na podobne Sopot. Oferty 1456, UPT 81-701 Sopot 1.

SPRZEDAŻ

CHARTY afgańskie po zwycięzcyni i imporcie z Anglii — sprzedam. Oliwa, ul. Asnyka 4 m. 1. G-10032

Pieczarkarnię w budowie o pow. 1000 m kw. sprzedam, tel. 41-91-74. G-11690

PRACA

DWIE osoby przy zbiorze pomidorów — zatrudnię. Łostowice, ul. Wielkopolska 11. G-10816

POMOCNIKA murarskiego, zatrudnię. Gdynia-Mały Kack, ul. Piotrkowska 6. G-10850

NAUKA

MATEMATYKI uczę. Telefon 31-26-04. S-1412

RÓŻNE

USŁUGI telewizyjne, telefon 53-26-01 lub 53-32-27. G-10074

PRZEPROWADZKI — telefon 42-60-84. G-10290

Do absolwentów szkół podstawowych!

Chcesz zdobyć atrakcyjny, popłatny, poszukiwany zawód — zgłoś się do

ZESPOŁU SZKÓŁ ZAWODOWYCH

Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy w Gdańsku-Wrzeszczu, ul. Dzierżyńskiego 7 kod 80-441

Dyrekcja dokonuje zapisów do Zasadniczej Szkoły Zawodowej o specjalności:

MECHANIK URZĄDZEŃ PRZEMYSŁOWYCH.

Okres nauki w szkole trwa trzy lata. Uczniowie mają możliwość uzyskania stypendium. Szkoła posiada internat.
Zajęcia praktyczne odbywają się w warsztatach szkolnych Wytwórni Aparatów Natryskowych w Gdyni, ul. Łużycka 10.
Uczniowie otrzymują miesięczne wynagrodzenie zgodnie z obowiązującymi przepisami w szkołach zawodowych dokształcających:

- klasa I — 300 zł miesięcznie
- klasa II — 480 zł miesięcznie
- klasa III — 1200 zł miesięcznie

Pod adresem szkoły należy przesyłać w terminie do dnia 31. 08. 1979 roku następujące dokumenty:

- podanie
- życiorys
- świadectwo ukończenia kl. VII
- odpis arkusza ocen kl. VIII
- świadectwo ukończenia kl. VII.
- kartę zdrowia
- dowód osobisty rodziców w celu spisania danych osobowych kandydata (doręczyć osobiście) lub metrykę urodzenia.

Uczniowie korzystają w szerokim zakresie z działalności socjalno-bytowej prowadzonej w wytwórni, a mianowicie:

- obozów organizowanych przez jednostki spółdzielcze oraz inne organizacje,
- wycieczek turystyczno-krajoznawczych,
- zorganizowanego wypoczynku sobotnio-niedzielnego,
- pożyczek na wkłady mieszkaniowe do sp-ni mieszkaniowych,
- zapomóg,
- posiłków regeneracyjnych, mleka, odzieży roboczej i ochronnej oraz środków utrzymania czystości. Ponadto po ukończeniu nauki możliwe są do osiągnięcia wysokie zarobki w systemie akordowym.

K-6082

Nie tylko dla filatelistów

POCZTA Holandii w 2-znaczkowej serii „Europa" jeden znaczek poświęciła filatelistyce pokazując różne znaczki oglądane przez filatelistyczną lupę. Na drugim znaczku z okazji 75-lecia wybrzeżowej radiostacji „Scheveningen-Radio" pokazano statek na morzu, klucz Morse'a i sygnał wywoławczy.

Na 5 znaczkach poczty San Marino również posłużono się lupą, pokazując w jej ujęciu głowy sławnych powieściowych detektywów: Maigret, Perry Masona, Nero Wolfa, Ellery Queena i Sherlocka Holmesa.

Wyroby sztuki ludowej są tematem 5-znaczkowej serii poczty radzieckiej. Malowane drewniane przedmioty użytkowe z gospodarstwa domowego, rzeźbione w drewnie figurki, koronki. Nominały znaczków od 2 do 15 kop.

W serii olimpijskiej ZSRR pokazano różne gry sportowe: za 4 + 2 kop – piłka nożna, 6 + 3 kop – koszykówka, za 10 + 5 kop siatkówka, 16 + 6 kop piłka ręczna, 20 + 10 kop – hokej.

Oddzielnie wyszedł 1 znaczek za 4 kop przedstawiający stację metra taszkienckiego na placu Lenina.

W dniu 16 bm. Poczta Polska wprowadza do obiegu pocztowego znaczek wartości 6 zł dla upamiętnienia 100 rocznicy śmierci Rowlanda Hilla, reformatora opłat za usługi pocztowe i tym samym twórcy pierwszego znaczka pocztowego, który wprowadzono do sprzedaży w Londynie 6 maja 1840 r. Na naszym znaczku obok portretu Hilla zamieszczono reprodukcję I polskiego znaczka wydanego 1. 01. 1860 r. w Warszawie.

Jak nas informuje Komitet Organizacyjny XIII Ogólnopolskiej Wystawy Filatelistycznej „Katowice-79" od 2 do 16 września dla uczczenia 35 rocznicy PRL i przypomnienia o 60 rocznicy I Powstania Śląskiego, odbędzie się na terenie Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach wystawa ponad 400 zbiorów z 19 okręgów w kraju oraz z krajów socjalistycznych.

Poczta Polska wyda pamiątkowy bloczek (znaczki na 35-lecie PRL z przywieszkami). Będzie on wydawany bezpłatnie jako dodatek do biletu wstępu za 10 zł. Ponadto ukaże się karta pocztowa i będą stosowane 2 datowniki okolicznościowe: wystawowy i na Dzień Śląski.

(t)

Maszopi z „Nunki"

NAZYWAJĄ siebie maszoperią – międzynarodową zresztą – tyle że przedmiotem ich współdziałania i wzajemnej pomocy nie jest rybaczenie lecz rekreacja na wodzie. Na razie rekreacja ta polega przede wszystkim na wykonywaniu najróżniejszych prac, mających na celu przebudowę „ich statku" – w późniejszym etapie – na pływaniu. „Nunki", to dębowy, 14,5-metrowy kuter zbudowany w 1942 roku w Danii, który trafił do Polski z UNRRY. Pływał początkowo w PIHM jako „Delta", potem – oznaczony symbolem „Wła-26" łowił ryby, wreszcie odkupił go od Kazimierza Necla obecny „szef maszoperii" – jako że w rybackiej służbie kuter swoje już odrobił. Ale kadłub ma dobry, silnik (rozebrany przez poprzedniego właściciela na części do innego kutra) wymieniło się i tak to „Nunki" (z gwiazdozbioru Strzelca) przekształca się powoli w dwumasztowy szkuner sztakslowy. Stateczek, zresztą sprawny technicznie (przeszedł m. in. o własnych siłach z Władysławowa), zarejestrowany został jako jacht sportowy o napędzie motorowym – i w ów szkuner ma się dopiero przekształcić w miarę stopniowej przebudowy, która potrwa z rok – dwa.

Armator Stanisław Żurkiewicz – z zawodu oficer nawigator, ponadto jachtowy kapitan żeglugi bałtyckiej, to właśnie „szef maszoperii". Zamierza żeglować na swej jednostce z małżonką Joanną (technolog rolno-spożywczy, ponadto sternik morski), no i dwójką już następców tronu, rodzina bowiem ostatnio mu się powiększyła. Tu jednak zarysowuje się pewna trudność, nasze przepisy bowiem, wymagające posiadania co najmniej karty pływackiej przez wszystkich członków załogi, nie sprzyjają tak modnemu w świecie żeglowaniu całymi rodzinami – z małymi dziećmi włącznie. No, ale że „Nunki" będzie posiadała 10 miejsc, armator zamierza pływać też i w większym składzie. To jest właśnie ta maszoperia – i w sumie znakomita sprawa.

Wśród żeglarskiej braci przyjęta jest zasada, że aby wspólnie popływać, najpierw wspólnie popracujmy nad tym, na czym będziemy pływać. Nie ma u nas jeszcze wprawdzie tak modnych w świecie „jachtostopowiczów", którzy – przesiadając się w różnych portach – niemalże glob potrafią dookoła opłynąć, istnieje natomiast zupełnie zacny klan „kejowiczów". Otóż ci, co mają trochę wolnego czasu, a nie umieją gnuśnieć w domu, pojawiają się z plecakiem czy workiem na kel jachtowego basenu – i chętnie najmują się do wszelkich prac przy jachtach, łodziach, motorówkach, nie mówiąc już o możliwości pływania na nich. Te wolne ptaki śpią najchętniej w kojach jakiegoś jachtu, czy innej „krypy" – no i są szczęśliwe. Na „Nunki" spotkałem właśnie zajętego szlifowaniem nadbudówki studenta Politechniki Warszawskiej, którego jednak morze korci – bo mówił coś o przeniesieniu się do Wyższej Szkoły Morskiej.

No, ale maszopi z „Nunki" to już bractwo silniej związane. Kolega „szefa" z roku z WSM – Czech Zoltan Hanus (obecnie oficer nawigator w przedsiębiorstwie „Dunajplavba") tu właśnie najchętniej spędza urlopy, podobnie jak jego rodak Józef Varsanyi – nauczyciel wf z miasta Sala nad granicą węgierską. Ten podczas tych wakacyjnych przyjazdów zdążył już zrobić stopień sternika jachtowego w Akademickim Klubie Morskim przy WSM. Żonaty, dwoje dzieci (małżonka również przyjeżdża tu pożeglować) – podobnie zresztą jak czwarty z maszopów (z tym, że ten ma tylko córkę), Piotr Skrzypczak. Barwna to postać: inżynier technolog żywności z wykształcenia, przed trzema miesiącami zrezygnował z pracy w bydgoskiej słodkiej fabryce, obejmując funkcję bosmana w gdyńskim harcerskim Centrum Wychowania Morskiego i Wodnego. Sternik morski, jako krótkofalowiec zajmuje się w centrum także sprawami radioelektronicznymi. Zresztą przed laty sam zbudował w Poznaniu 5,5-metrowy jachcik „Elfi", który przewiózł lądem do Fordonu, a stamtąd już przyżeglował do Gdyni. Tym jachcikiem chętnie wyrusza na zatokowe wyprawy.

„Nunki" stoi jeszcze w gdyńskim basenie żeglarskim – ale z zapału i dotychczasowych dokonań maszopów można wnioskować, iż plany wyprowadzenia szkunera na wody Morza Śródziemnego i Adriatyku ziszczą się.

LAIK

DZIENNICZEK 896

Redaguje Z. JUJKA

- CZY JEST TO, CZEGO NIE MA?

- NO, NO, PRZYPOMNIJ SOBIE, ROK 1947, OBÓZ HARCERSKI W SPALE, ANTEK FUJARA - TO JA.

NARESZCIE PRZYSZŁY CZĘŚCI ZAMIENNE!

- NIE CHCIAŁBYM, ŻEBYŚMY KIEDYŚ PALIŁI

W ZWIĄZKU Z OPRYSKIWANIEM LASÓW ŚRODKAMI OWADOBÓJCZYMI PUBLIKUJEMY

SUPLEMENT DO ATLASU GRZYBÓW TRUJĄCYCH

BOROWIK KURKA RYDZ KOŹLARZ

MODA

Nowe bluzki

BARDZO staromodne są te nowe letnie bluzki. Trudno nawet określić, jakie mody przypominają, z pewnością jednak najmłodsza liczy sobie dobre trzydzieści lat. Wszystkie są ładne, kobiece i co najważniejsze, zupełnie nieskomplikowane.

Przeważa krój kimonowy: albo niewielkie przedłużenie ramienia, często podkreślone kilkakrotnym stębnowaniem, albo krótkie kimonko, na ogół zakończone wywinietym (bez przyprasowania) mankietem. Kimono może też być tylko obrobione, ale owe „wypukłe" mankiety i stębnowania są lepsze, bo poszerzają ramiona, co, jak wiemy, obowiązuje na dziś.

W dekoltach — wielka rozmaitość. Sporo kołnierzyków, oczywiście maleńkich, okrągłych i spiczastych, z klapkami równie mikroskopijnymi. Zapięcia bez plisy, zawsze rozchełstane pod szyją. Z dekoltów gładkich, bez kołnierzyka, warto przypomnieć sobie o istnieniu „łódki", bardzo dobrej właśnie do kimona.

Bluzki nosimy do środka, lekko zbluzowane. Jeśli na wierzch, to koniecznie z paskiem, zresztą jak wszystko w tym sezonie. Odstąpić od reguły możemy tylko w jednym przypadku — bluzki przezroczyste, uzupełniające małe koszulki na ramiączkach, nosimy na wierzch, rozpięte i bez paska.

Te właśnie bluzki są rzeczywiście nowością na bezrybiu tegorocznej mody, po wielajacej pomysły ubiegłego sezonu. Szyje się je z szyfonu na dwa sposoby: albo na zasadzie „jak najmniej szwów", albo podkreślając szwy, co jest o tyle kłopotliwe, że wszystko musi być równiutkie do milimetra, bo każda krzywizna widać bardzo wyraźnie. Kolor szyfonu dobierać do bluzki podstawowej, czyli owej koszulki na ramiączkach, a dobrze, jeśli dół (spódnica lub spodnie) też jest w tym samym kolorze. Dla ozdoby można na szyfonie wyhaftować cienką przędzą tzw. groszki — małe, rzadko rozmieszczone kropeczki.

J.C.

Wiadomości z myszką

JAK ONGIŚ ŁOWIONO...

Łowiono tak, że gdy się słyszy, zawiść człowieka gnębi. Chadzano na zwierza grubego, bo i było na co — a orężem bywały i oszczepy, i noże, i widły. I od zarania naszych dziejów gruby zwierz kniei stanowił własność pańską (królów, biskupów, magnatów) — a lud jeżeli i polował nań, to cichcem. Głośno natomiast było o łowieckich talentach Bolesławów: Chrobrego, Śmiałego i Krzywoustego. Ten ostatni już jako młodzieniec chadzał z oszczepem na dziki i niedźwiedzie, żubrów też w puszczach Usedomskich u ujścia Odry dopadając.

Możni utrzymywali przy dworach swych całe oddziały myśliwych, którym z pomocą ludność winna była przychodzić. Rzeźnicy dostarczali łbów bydlęcych dla psów, wątrób dla sokołów, wsie podejmowały łowców, albo opłacały „psiarskie". Nierzadko też chłopi uciekali z roli, by zaciągnąć się do szanowanej, wszelkiej wolności przynoszącej kasty — myśliwców.

Nie było zresztą łowiectwo rozrywką tylko. Długosz świadczy np., iż solona lub wędzona dziczyzna płynęła okrętami w zamorskie kraje, będąc przedmiotem handlu. Podczas wojen mięso zwierzyny wożono za wojskiem, jako zapas żywnościowy, niektóre opłaty sądowe wyrównywało się w gronostajowych, łasiczych, kunich, czy lisich skórkach. W Krakowskiem bywało, że należność na targu płacono tzw. łebkami i mordkami — czyli skórkami kun i popielic.

Jagiełło, który ponoć ze względów głównie łowieckich przebywać wolał na Litwie raczej, niż w Koronie, polował z zapamiętaniem, a mięso ubitej zwierzyny rozsyłał w darze (m. in. dla uczonych krakowskich). W wieku XVI mamy już pierwsze wieści o łowach — kobietach.

Musieli monarchowie polscy przewidywać, że najbogatsze nawet zasoby zwierzyny się przetrzebią, skoro skrzętnie zabiegali o swój monopol w łowach na grubego zwierza (żubr, ryś) — nawet w dobrach pochodzących z nadań. Za Zygmunta Augusta przy puszczach królewskich nie wolno było pod karą śmierci posiadać rusznicy.

Wielki myśliwiec Batory, mecenas łowów z psami i sokołami, życiem przypłacił łowiecką namiętność (tak twierdzi przynajmniej jeden z jego nad Wornych lekarzy, Szymon Simonius). Otóż nie zważając na ciężką zimę, jaka nawiedziła Polskę w roku 1586, król lekko ubrany wypuszczał się na łowy do kniei, wracając z niej zziębnięty do szpiku. Z tego powodu po kilku dniach choroby, 12 grudnia, 53-letni król zakończył życie.

Najsłynniejsze z dawnych polowań w Polsce, o których donoszą kroniki, odbyło się 27 września 1752 r. Do Białowieży przybył August III z królową i królewiczami, dwór saski i panowie polscy (wśród nich najsłynniejszy ówczesny myśliwiec, cześnik koronny Jan Wielopolski). Ubito wtedy 42 żubry (z tego królowa 20 — napędzanych jej pod altanę), 13 łosi i wiele innej zwierzyny. Najpotężniejszy z upolowanych żubrów ważył 14 centnarów i 50 funtów.

Podał: AK

Szachy

POD REDAKCJĄ H. MALINOWSKIEGO

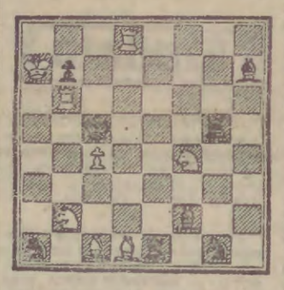

KONKURS WAKACYJNY
Zadanie nr 336
Mat w trzech pos.

Drugim i ostatnim zadaniem naszego „konkursu wakacyjnego" jest zgrabna trzychodówka, którą dziś zamieszczamy. Termin nadsyłania odpowiedzi — 7 dni. Przypominamy, że za prawidłowe rozwiązania obu zadań (335 i 336) rozlosujemy DWIE nagrody: szachy magnetyczne i bon PKO na 250 zł.

W konkursie „LATO 79" laureatami okazali się: HENRYK WARCZYŃSKI ze Starogardu, który wylosował bon PKO za 250 zł oraz JAN JAMROZIŃSKI z Częstochowy któremu przypadły szachy magnetyczne, Gratulujemy! Rozwiązania. ZAD. 332 1.Sd4 z groźbą Sf3 H:c2,2,Se3:g4 3.Sc2 mat. Jeśli 2...d1 (dow. figura) to 3. Sf3X. ZAD. 333. Ta trzychodówka ma złudę. Nie rozwiązuje Wc4, gdyż nastąpi: 1... Se5 i mata nie ma. Natomiast prawidłowe rozwiązanie wygląda następująco: 1. Ga7!! i jeśli 1... S:c1 to rozstrzyga 2.Hb1!! z nieuniknionym matem na polach b1 lub b7. Przy 1... Sb4 białe grają 2. Kg1 z matem 3. Hh1X. Jeżeli 1... Sc5 to 2.W:c5 Kd4 i mat po 3.Sc2. Oto główne warianty tego ciekawego zadania. ZAD. 334 (R. Kofman). Pierwszy ruch wygląda b. niewinnie: 1.Ka4! i jeśli 1...Gc6+ decyduje 2.Kb4! i po dow. G matuje 3. Hh1X. Jeśli 1...Sc6 2. Hb5 Ke4 3. Sg5X. Po 1...c5 2. Hh1 Kc4 3.Se5X. Tak wyglądają zasadnicze warianty tej arcyciekawej kompozycji.

SPARTAKIADA NARODÓW ZSRR

W ramach letniej VII Spartakiady sportowej Narodów Związku Radzieckiego wzięli udział również i najlepsi szachiści Kraju Rad. W gigantycznym turnieju drużynowym między reprezentacjami wszystkich 15 republik wzięło udział 170 zawodniczek i zawodników.

Wśród uczestników spartakiady był aktualny mistrz świata A. KARPOW i mistrzyni MAJA CZIBURDANIDZE. Obok nich walczyło czterech eksmistrzów świata: Tal, Petrosjan, Smysłow i Spasski oraz ponad 40 arcymistrzów.

Zwyciężyła drużyna Ukrainy przed reprezentacją Moskwy i zespołem RSFRR. Dopiero na czwartym miejscu była drużyna Leningradu, której liderem był A. KARPOW.

Przybyły na spartakiadę prezydent FIDE Fryderyk OLAFSSON stwierdził, że skład zawodników spartakiady ZSRR przewyższa pod względem siły uczestników olimpiady szachowej.

Najlepsze indywidualne rezultaty na poszczególnych szachownicach osiągnęli: mistrzyni świata Maja Cziburdanidze, zdobywając 8 pkt. z 9 możliwych. Na pierwszej męskiej szachownicy najlepszy był: T. Georgadze, na drugiej A. Bielawski na trzeciej G. Kuźmin. Wśród młodzieży na 7 szachownicy zwyciężył znany u nas na Wybrzeżu zawodnik — reprezentant Litewskiej drużyny W. MAJOROW — zdobył on 6,5 pkt. (z 8 partii!) i wywalczył tytuł mistrza sportu. Gratulujemy naszemu sąsiadowi zza miedzy!

FILM * FILM * FILM * FILM * FILM * FILM

„Idź do mamy tata pracuje" „Wyznanie miłości"

SYTUACJA wyjściowa filmu Francois Leterriera **„Idź do mamy, tata pracuje"** jest tak prosta, że aż prawie banalna. Oto młoda mężatka z siedmioletnim synkiem, zaniedbywana przez męża, nawiązuje romans z nowo poznanym, rozwiedzionym mężczyzną. Romans przeradza się w gwałtowną miłość, ale Agnieszka (znakomita rola Marlene Jobert) nie może zdecydować się na rozwód, ze względu na dobro dziecka. Mężczyzna wyjeżdża, lecz po kilku latach następuje ich ponowne, nieoczekiwane spotkanie...

I właściwie byłaby to rzeczywiście jeszcze jedna banalna opowieść o małżeńskim trójkącie, gdyby nie dwie sprawy. Przede wszystkim ów klimat przesiąknięty zupełnie niedzisiejszą czułością i delikatnością, jakich trudno się dopatrzeć we współczesnych filmach o miłości, a nade wszystko ambicje socjologiczno-obyczajowe, bardzo silnie podkreślane przez recenzentów, uważających film Leterriera za jeszcze jeden głos na temat tzw. problemu kobiecego... I tym razem zresztą chodzi o miejsce kobiety w społeczeństwie i naturalnie w rodzinie, jej rolę w małżeństwie jako żony i matki, jej ambicje zawodowe i prawo do osobistej satysfakcji zawodowej i rodzinnej. Na szczęście twórcy nie próbują dawać jakichkolwiek recept. Po prostu przedstawiają problem ilustrując go dodatkowo perypetiami kilku przyjaciółek bohaterki. Jedna bowiem porzuciwszy dom i rodzinę na własną rękę próbuje znaleźć zadowolenie z życia. Ale czy rzeczywiście znajduje? Druga opuszczają ukochane dzieci, o których po latach nagle przypomniał sobie ich ojciec, jeszcze inna ma córkę narkomankę i nie potrafi jej pomóc.

Tak więc film Leterriera porusza sprawy, które ostatnio stały się bardzo popularne w kinie światowym. Dyskusję na tę tematy podjęło wiele filmów, że wspomnę tylko oglądane niedawno: „Niezamężną kobietę", „Kobietkę" czy filmy Węgierki Marty Meszaros. Takich filmów jest znacznie więcej. Wszystkie one śledzą przemiany stylu życia i współczesnego obyczaju, konsekwencję kryzysu uczuć i trudności „bycia ze sobą" oraz miejsce kobiety w świecie „zbudowanym przez mężczyzn i zdominowanym przez mężczyzn!" Leterrier usiłuje zachować bezstronność, zresztą „Idź do mamy, tata pracuje" to przede wszystkim film rozrywkowy i temu jest podporządkowana cała stylistyka z nieodzownym happy endem, a także znakomite gwiazdy ze wspomnianą już Marlene Jobert, Philippe Leotard, Micheline Presle, Macha Meril w rolach głównych.

Natomiast **„Wyznanie miłości"** Ilji Awerbacha (na zdjęciu scena z filmu) to opowieść o uczuciu zgoła niezwykłym, wielkim i trwałym. Ale nie tylko. Jest tu także kawał historii, dzieje kilku pokoleń rosyjskiego narodu, historii, która kształtowała charaktery, była próbą ludzkich wartości.

Film oparty został na motywach autobiograficznej powieści Jewgienija Gabriłowicza, a poświęcony ukochanej żonie autora. Jego fabuła rozciąga się od wybuchu I wojny światowej, poprzez okres NEP, kolektywizację rolnictwa, początki burzliwego okresu uprzemysłowienia kraju, II wojnę światową i zwycięstwo, pozwalające na powrót do normalnego życia. W rolach głównych polska aktorka Ewa Szykulska (w roli Ziny) i Jurij Bogatyriew (Filipok).

Alina Panasiuk

„Warsztaty muzyczne"

Tradycyjną imprezą stały się w woj. łomżyńskim odbywające się co roku latem „Warsztaty muzyczne". Ich celem jest podnoszenie poziomu amatorskiego ruchu artystycznego. Biorą w nich udział członkowie zespołów wokalno - instrumentalnych, zakwalifikowane podczas przeglądów rejonowych. Pod opieką wykładowców ze szkół muzycznych doskonalą swe wokalno-muzyczne umiejętności członkowie poszczególnych zespołów i indywidualni wykonawcy. Uczestnicy prezentują też w różnych miejscowościach specjalnie przygotowany program artystyczny.

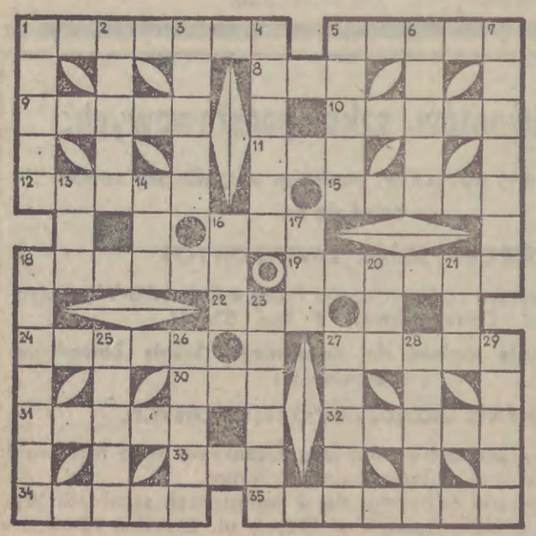

KRZYŻÓWKA Z HARPUNEM

POZIOMO: 1) kiepski rzemieślnik, 5) internat dla uczącej się młodzieży, 8) ma reguły, 9) drzewo liściaste, 10) handlowa zachęta, 11) dowodził janczarami, 12) zasila Kurę, 15) w ruletce zastępuje pieniądze, 16) żółw lub krokodyl, 18) wędka na wieloryby, 19) np. pingwin, 22) część nogi, 24) napomnienie, wymówka, 27) fotel na biegunach, 30) wysoka piłka w tenisie, 31) cerkiewny obraz, 32) przedmiot handlu, 33) sześć gemów, 34) paryski opryszek, 35) ważny szlak komunikacyjny.

PIONOWO: 1) mowa niewiązana, 2) słuszność, 3) nominacja, 4) stado, sfora, 5) dodatkowa, decydująca rozgrywka w szermierce, 6) mechaniczny człowiek, 7) protoplasta rodziny, 13) ischias, 14) laotańska jednostka monetarna, 16) antylopa z grzywą i końskim ogonem, 17) najniższa granica upadku moralnego, 18 rodzaj działa o krótkiej lufie, 20) kuzyn nandu, 21) utwór poetycki, 23) narada, 25) rynek starożytnych Aten, 26) kminkówka, 27) słodki ziemniak, 28) świadek schadzek Filona i Laury, 29) karcz.

Wśród czytelników, którzy w terminie do 16 bm. nadeślą prawidłowe rozwiązania pod adresem „Dziennika Bałtyckiego" — 80-958 Gdańsk, skrytka pocztowa nr 419 — z dopiskiem na kopercie „KRZYŻÓWKA Z HARPUNEM", będą rozlosowane nagrody rzeczowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z DETALEM

POZIOMO: 1) mecenat, 5) deficyt, 9) ale, 10) kiper, 11) rewia, 12) machina, 13) jolka, 16) detal, 17) banan, 20) żenada, 22) orator, 24) rober, 25) panika, 26) klimat, 28) żabka, 31) zadra, 34) zaspa, 36) gremium, 37) wrona, 38) okręt, 39) Atn, 40) dialekt, 41) trabant.

PIONOWO: 1) makijaż, 2) cypel, 3) norma, 4) tarcza, 5) dewiza, 6) farad, 7) chwat, 8) trawler, 14) klakier, 16) etamina, 17) baraż, 18) nabab, 19) norka, 21) Ewa, 23) oda, 25) przewód, 27) traktat, 29) alegat, 30) klient, 32) droga, 33) agape, 34) zmora, 35) surma.

Nagrody książkowe WYLOSOWALI: Stefania Żukowa, Gdynia-Orłowo; Bolesław Kałduński, Elbląg; Marian Kowalski, Gdańsk. Nagrody wyślemy POCZTĄ.

Archeologiczne penetracje

Rozpoczęło się „Archeologiczne lato" na Kujawach. Region ten stanowi od kilkudziesięciu lat atrakcyjny teren wykopaliskowej penetracji naukowców. Aktualnie kontynuowane są badania w rejonie półwyspu Smętowo, będącego — jak twierdzą archeolodzy — przed 6 laty kolebką osadniczą pradawnych mieszkańców tych ziem. Prace wykopaliskowe prowadzi tam ekspedycja z Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Natomiast naukowcy z Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu penetrują teren w gminach Koneck i Bądkowo, gdzie odnaleziono już pierwsze ślady świadczące o dobrze rozwiniętym tam przed wiekami hutnictwie i metalurgii żelaza.

morski KALEJDOSKOP

FINOWIE KUPUJĄ SUPERTANKOWCE

Przy ogólnym zastoju w handlu statkami używanymi fiński państwowy koncern naftowy Neste-Oy zakupił w ostatnim czasie trzy superzbiornikowce do transportu ropy na własny użytek – dwa po 255 tys. DWT w Szwecji i jeden 229 tys. DWT w Norwegii. Celem tych zakupów jest zmniejszenie udziału zagranicznych przewoźników (w transporcie ropy naftowej do Finlandii), którzy w ub. r. zarobili na tych frachtach 120 mln marek. Tymczasem za trzy wspomniane zbiornikowce Neste-Oy zapłacił ok. 160 mln mk fińskich. Dzięki nowym nabytkom udział bandery fińskiej w przewozach własnej ropy wzrośnie z 11 do 80 proc.

„NOWY" WYCIECZKOWIEC NA KARAIBACH

Na Morzu Karaibskim pojawił się „nowy" elegancki statek turystyczny „Festival" o pojemności 31 tys. BRT. Prawdę mówiąc, nie jest to całkiem nowa jednostka, bowiem wybudowana została w 1961 r. przez brytyjską stocznię John Brown dla armatora „South Africa Marine", jako typowy liniowiec pasażerski. Ale czasy żeglugi pasażerskiej należą do przeszłości i statek po przebudowie w stoczni Kobe (Japonia) został przekształcony w wycieczkowiec. W trakcie rekonstrukcji zmniejszono zanurzenie wycieczkowca z 9,75 do 8,65 m i prawie dwukrotnie zwiększono jego zdolność przewozową – z 725 do 1433 pasażerów. „Festival" jeden z trzech statków armatora „Festival Marine" rozwija – dzięki turbinom parowym – szybkość 22,5 węzła i przeznaczony jest do obsługi krótkich wycieczek i ruchu pasażerskiego na Morzu Karaibskim.

OBROTY PORTU W HELSINKACH

W 1978 r. port w stolicy Finlandii przeładował 5796 tys. ton towarów, w tym 4272 tys. ładunków w handlu zagranicznym i 1524 tys. w obsłudze ruchu kabotażowego. Port w Helsinkach obsłużył w 1978 r. 4594 statki o pojemności 10,4 mln NRT oraz 1325 tys. osób w ruchu pasażerskim.

10 LAT LATARNI MORSKIEJ W TALLINIE

Już 10 lat pracuje bezawaryjnie latarnia morska u wejścia do portu w Tallinie. Na ośmiu piętrach 32-metrowej wieży zainstalowano bogate wyposażenie latarni. Najważniejsze, co odróżnia ją od innych tradycyjnych obiektów tego typu to zasilające ją radioizotopowe, termoelektryczne generatory. W urządzeniu tym następuje rozpad radioaktywnego wsadu, czemu towarzyszy wytwarzanie ciepła, przetwarzanego następnie na energię elektryczną. Generatory te mogą pracować całymi latami bez ładowania, gromadząc nadwyżki wytworzonej energii w akumulatorach. Prócz swego podstawowego celu latarnia morska w Tallinie spełnia także rolę pomnika. Na specjalnej tablicy wyryte zostały nazwy wszystkich okrętów wojennych i statków handlowych bandery radzieckiej, które w latach II wojny światowej zatonęły na Bałtyku.

KONTENEROWCE BĘDĄ PŁYWAĆ WOLNIEJ

Najszybsze i największe kontenerowce należące do armatora Sea-Land napędzane są obecnie turbinami gazowymi, pozwalającymi im rozwijać prędkość 33 węzłów. Wysokie koszty eksploatacji zmuszają jednak armatora do zastąpienia drogich turbin tradycyjnym napędem dieslowskim.

„DZIENNIK BAŁTYCKI – DZIENNIK ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA – KSIĄŻKA – RUCH"

WYDAWCA: Gdańskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa – Książka – Ruch". Dyrekcja i sekretariat wydawnictwa – tel. 31-35-59, adres: 80–958 Gdańsk, Targ Drzewny 3/11. ■ ADRES REDAKCJI: 80-958 Gdańsk, Targ Drzewny 3/11, skrytka pocztowa 419. Centrala redakcji – 31-50-41, redaktor naczelny i sekretariat redakcji – 31-35-60, zastępca red. naczelnego – 31-18-61, sekretarz redakcji – 31-27-33, działy: Gosp.-Morski – 31-53-28, Miejski – 31-45-17, Terenowy – 31-20-27, Śmiało i Szczerze – 31-20-62, Sportowy – 31-18-97, redakcja nocna – 31-05-71, hala maszyn – 31-26-51. Inne działy łączy centrala – 31-50-41. ■ ODDZIAŁ REDAKCJI W ELBLĄGU – ul. Grunwaldzka 31, tel. 20-95. ■ Pismo redaguje Kolegium w składzie: Józef Królikowski – redaktor naczelny, Rajmund Bolduan – zastępca red. naczelnego, Elżbieta Kirkor – sekretarz redakcji oraz Stanisława Czerska i Czesław Stankiewicz – członkowie. Nie zamówionych rękopisów redakcja nie zwraca. ■ NAKŁAD I DRUK: Gdańskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa - Książka - Ruch", 80-958 Gdańsk, Targ Drzewny 3/11. Biuro Ogłoszeń: Gdańsk – Targ Drzewny 3/11, tel. bezpośredni 31-35-80, centrala – 31-35-60; Elbląg – Woj. Urząd Poczty pl. Słowiański 1/2, oraz urzędy pocztowo-telekomunikacyjne WUP – Gdańsk, ul. Długa 22/28 tel. 31-80-84, UPT Gdańsk VI – Wrzeszcz ul. Grunwaldzka; UPT – Gdynia, ul. 10 Lutego, tel. 21-75-79. ■ PRENUMERATA GAZETY: roczna – 312 zł, półroczna – 156 zł, kwartalna – 78 zł, miesięczna – 26 zł. Informacji o prenumeracie udzielają wszystkie placówki pocztowe oraz Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki RSW „Prasa – Książka – Ruch" w całym kraju. Zam. 1992 – U-4 Nr indeksu 35001 LC,